



TYGODNIK SANOCKI

17 CZERWCA 2016 | NR 24 (1276) | CENA: 2,50 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWiU 58.14.11.0 | Nakład 3000 egz. | [f](#)/TYGODNIK.SANOCKI

Gorąca debata

O hokeju na Sali Herbowej

Burmistrz Tadeusz Pióro o finansowaniu sanockiego sportu:

– Z Marcinem Ćwikłą, nowym prezesem „Niedźwiadków”, i dyrektorem Tomaszem Matuszewskim rozmawialiśmy niedawno na temat montażu środków finansowych dla grup młodzieżowych. Chcemy, by młodzież była szkolona według określonego, wypracowanego systemu.

Jeżeli chodzi o klub seniorski: do tej pory miasto nie dawało ani złotówki na klub seniorski, oprócz udostępnianej Areny i obiektów towarzyszących, i nadal tak będzie. Hokej wspomagali pan Ziarko i PBS i mam nadzieję, że od tego nie odstąpią. Po raz kolejny dziękuję im za wysiłki mające na celu utrzymanie tego pięknego sportu w Sanoku. Wszyscy szukamy sponsorów, których na razie, niestety, nie ma. Decyzje co do dalszych losów seniorskiego hokeja zapadną 29 czerwca.

Burmistrz, tak przez kibiców surowo osądzany, daje więcej na hokej, niż dawano do tej pory, przede wszystkim nie skąpi na sport młodzieżowy. Przytaczałem ostatnio dane na spotkaniu z kibicami w Sali Herbowej. Staramy się pozyskiwać środki zewnętrzne; pierwszy projekt został złożony, wnioskujemy w nim o 120 tys. zł. W kierunku systemowego kształcenia młodzieży chcą podążać wszyscy, także udziałowcy STS.

Miejskim wkładem w hokej jest Arena, która, gdyby ją wykorzystać do innych celów, mogłaby zarabiać, ale że uznajemy priorytet hokeja, więc nie zarabia.

Kibicując działaczom w ich działaniach i wierzę, że hokej seniorski w Sanoku się obroni.



Z Łukaszem Łagoźnym o górach, poszukiwaniu wyzwań i adrenaliny – rozmawia Robert Bańkosz



Biegający z sarnami

Góry, biegi, praca zawodowa na etacie oraz własna działalność gospodarcza. Czego się dotkniesz, tam sukces...

Nie wymieniałeś rodziny... Sukces to duże słowo. Po prostu gdy coś robisz, to staram się dawać z siebie wszystko. A w jaki sposób mi to wychodzi, to już pozostawiam ocenie innych.

Zacznijmy od pasji najbardziej spektakularnej. Pierwsze pytanie: dlaczego właśnie góry i dlaczego takie wysokie?

Często ludzie zadają mi to pytanie, ale nie jestem w stanie na nie jednoznacznie odpowiedzieć. Dlaczego góry? Mając cztery lata wyszedłem na Tarnicę z tatą i kiedy stanąłem pod tym olbrzymim krzyżem, byłem pod tak wielkim wrażeniem, że chyba złapałem górskiego bakcyła. Nie zapomnę też, jak nagle ulewa złapała nas, kiedy schodziliśmy ze szczytu.

12

Oskarżona o przyjmowanie łapówek
Odsunięta od pracy,
z zakazem wyjazdu

Ordynator oddziału neurologii szpitala specjalistycznego w Sanoku w poniedziałek została zatrzymana i przesłuchana w związku z podejrzeniami o przyjmowanie łapówek; Radio Rzeszów w środę podało informację, że lekarka przyznała się do zarzucanych jej czynów.

2

Prezentacje zespołów – uczestników przeglądu „Garaz 2016”



Zakończyła się I edycja „Garazu”, przeglądu wymyślnego w sanockim MDK-u.

Dzisiaj przedstawiamy BIEGUN ZACHODNI, zwycięską grupę z Rzeszowa. Z jednym z jej założycieli, Ernestem Dziedzicem, perkusistą, rozmawia Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz

14

Bardzo udana premiera w BWA

Kilka teatrów w jednym

„Dwa teatry”, sztuka Jerzego Szaniawskiego opublikowana tuż po wojnie, w 1946; klasyka, znana kilku pokoleniom z kanonu szkolnych lektur, wielokrotnie goszcząca na scenach teatralnych, mistrzowsko zrealizowana, wiele lat temu, przez Gustawa Holoubka w Teatrze Telewizji. Na tę sztukę porwał się Woźniak ze swoją Sceną Dorosłych. Długo oczekiwana premiera odbyła się w sobotę 11 czerwca w Galerii BWA.



9

Dziś w numerze

Kibice hokeja na pierwszych stronach gazet. W kółko opowieści o tym, jak to miasto bez hokeja pograży się w otchłani niebytu. Bo tylko hokej i duma ze zwycięstwa. Kto potrafi, niech spojrzy z boku bez emocji: ile pieniędzy można ładować w sport, kiedy dziury w chodnikach, parkingi do renowacji, w szkołach zbiera się od sponsorów pieniądze na remont łazienek?

Dzwon głośny, bo wewnątrz pusty, zapisał klasyk i ten odgłos się niestety przeniosł ze sprzętów nieożywionych na demokratycznie ukonstytuowany, z dostępem do Internetu, elektorat. I mam taką ponurą konstatację: nie będzie hokeja, jeśli pozwolimy, by stał się przedmiotem politycznej rozgrywki. Niech słowo „kibic” przestanie być synonimem zwrotu „głos w urnie”.

W dzisiejszym numerze „TS” polecam rozmowę z Zygmuntem Prugarem-Ketlingiem: o patriotyzmie, który wymaga pracy, stroni od pochopności i taniego poklasku.

Problemy pracy kuratorów dla dorosłych stara się przedstawić Państwu Agnieszka Szczepańska w rozmowie z Agnieszką Cyran (rozmowie będącej kontynuacją z poprzedniego tygodnia).

Tomasz Majdosz wędrował niedawno z leśnikami po polach i lasach i słuchał opowieści o zwierzynie. Podobno misie podchodzą coraz bliżej ludzi, dziki zaglądają do parterowych okien...

Z wilkami i sarnami biega na długich dystansach rozmówca Roberta Bańkosza, Łukasz Łągoźny – warto posłuchać, co ma do powiedzenia ten współczesny „człowiek renesansu”.

Scena Dorosłych BWA przedstawiła „Dwa teatry” i było na co popatrzeć, uwierzcie mi.

„TS” wziął sobie do serca los garażowych kapel i będzie co tydzień przedstawiał kolejną z listy uczestników sanockiego „Garażu 2016”. Dziś rzeszowska grupa Biegun Zachodni.

Andrzej Borowski pisze o ulubionej płycie...

Za nami jubileuszowa edycja Bieszczadzkiego Lata z Książką. Profesor Jerzy Bralczyk spotkał się z czytelnikami po raz kolejny, a my wybraliśmy się, by posłuchać Joanny Szczepkowskiej.

W Klubie Górnika odbyło się uroczyste podsumowanie projektu Eko-Sanok. W SDK-u Stowarzyszenie „Eleusis” zorganizowało konferencję na temat przemocy w rodzinie. W Jasielu uczczono ofiary zbrodni sprzed 70 lat – byliśmy wszędzie. Wkrótce wybieramy się na Bajkową Sobotę i – koniecznie! – na festiwal TU CZY-TAM. I o tym napiszemy w kolejnym numerze. **msw**

Oskarżona o przyjmowanie łapówek

Odsunięta od pracy, z zakazem wyjazdu z kraju

Ordynator oddziału neurologii szpitala specjalistycznego w Sanoku w poniedziałek została zatrzymana i przesłuchana w związku z podejrzeniami o przyjmowanie łapówek; Radio Rzeszów w środę podało informację, że lekarka przyznała się do zarzucanych jej czynów.

Według dziennikarzy Radia Rzeszów prokuratura zastosowała wobec lekarki środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji, zakazu opuszczania kraju i poręczenia majątkowego w kwocie 50 tys. zł, a także zakazu udzielania świadczeń medycznych.

W tej sprawie zatrzymano jeszcze 22 osoby – to pacjenci lekarki, którym przedstawił zarzuty wręczania łapówek. Zastosowano wobec nich środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji i zakazu opuszczania kraju. 9 osób przyznało się do winy.

Śledztwo w tej sprawie prowadzi Podkarpacki Wydział Zamiejscowy Departamentu do Spraw Przemocności Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Rzeszowie.

Lekarka podejrzewana o przyjmowanie łapówek ma być odsunięta od obowiązków zawodowych. Śledczy zarzucają jej popełnienie 38 przestępstw. Zarzuty dotyczą jej pracy w poradni neurologicznej w Przychodni Specjalistycznej przy ulicy Lipińskiej w Sanoku.

FZ

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku
Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00
Redaktor naczelny: Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz

Redaguje zespół:
Bartosz Błażewicz – bblazewicz@tygodniksanocki.pl
Aneta Skóbel – askobel@tygodniksanocki.pl
Jolanta Ziobro – jziobro@tygodniksanocki.pl
Joanna Kozimor – j.kozimor@wp.pl
Tomasz Majdosz – tomajdosz@o2.pl
Redakcja techniczna: Andrzej Borowski
Korekta: Agnieszka Szczepańska

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:
Polska Press Sp. z o.o.
Oddział Poligrafia
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
Drukarnia w Tarnobrzegu
ul. Mechaniczna 12
39-400 Tarnobrzeg

TYGODNIK SANOCKI

www.tygodniksanocki.pl
redakcja@tygodniksanocki.pl

/TYGODNIK.SANOCKI

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Konferencja na temat przemocy w rodzinie

Zrywamy z tabu

Przemoc w rodzinie to wciąż temat tabu. Dlatego tak ważne są spotkania, w czasie których mówi się o tym problemie. Jedno z nich odbyło się w Sanoku. Osoby biorące w nim udział mogły się dowiedzieć, czym tak naprawdę jest przemoc, jak rozpoznać niepokojące sygnały i gdzie szukać pomocy.

Konferencję zatytułowaną „Przemoc w środowisku rodzinnym. Jak pomóc innym i... sobie” zorganizowało Stowarzyszenie Wychowawców „Eleusis”, które działa od 2010 r. Spotkanie odbyło się jako zadanie zlecone przez Gminę Miasta Sanoka. Patronat honorowy nad konferencją objął burmistrz Tadeusz Pióro.

– Tak naprawdę przemoc może stosować każdy. Osoba z bardzo wysokim wykształceniem, statusem społecznym i pełniąc ważną stanowisko – powiedział na wstępie swojego wystąpienia Marcin Patronik, psycholog-psychoterapeuta. – W naszym społeczeństwie wciąż

żywe są pewne stereotypy, które podtrzymują stosowanie przemocy w rodzinie. Ludzie są przekonani, że to zjawisko marginalne. Nic bardziej mylnego. Występuje ona bardzo często. Nieprawdą jest też, że przemoc w związku to sprawa prywatna dwojga ludzi. Zawsze, gdy widzimy, że coś złego się dzieje powinniśmy reagować. Mylnie jest też stwierdzenie, że przyczyną przemocy jest nadużywanie alkoholu. Oczywiście w wielu przypadkach tak jest, ale to niejedyny powód – zauważył psycholog.

Zwrócił również uwagę na symptomy, które już na początku związku czy relacji



mogą być niepokojące. Zachęcił do tego, by chronić swoją prywatność. Podkreślił, że nie można dać się zdominować innej osobie. Trzeba wiedzieć, gdzie są granice. Oprócz Marcina Patronika głos w czasie spotkania zabrali: Dorota Kosiba-Juda z Poradni Psychologiczno-

-Pedagogicznej w Sanoku, Joanna Szurlej, dyrektor Specjalistycznego Ośrodka Wsparcia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie SOS w Lesku i przedstawiciel Komendy Powiatowej Policji w Sanoku.

– Cieszę się, że taka konferencja została zorganizowana. Zabiegaliśmy o to od kilku lat. Jako zespół staraliśmy się działać w taki sposób, by przeciwdziałać przemocy. Nie oceniamy, nie dajemy gotowych rozwiązań. Ukierunkowujemy i wskazujemy drogę, którą należy podążać. Myślę, że nasze działania są skuteczne. Jako gmina nie odbiegamy od norm, które są w innych miastach – powiedziała Agata Jamka, która kieruje zespołem interdyscyplinarnym do spraw przeciwdziałania przemocy w rodzinie. – W 2015 roku w Sanoku było ponad 120 niebieskich kart. Z naszych danych wynika, że przemoc stosują przeważnie mężczyźni. Natomiast doświadczają jej kobiety, dzieci i osoby niepełnosprawne. Warto przypomnieć, że w Sanoku istnieje grupa wsparcia dla ludzi doświadczających przemocy – dodała.

aes

Najlepsze życzenia na kolejne stulecie

Z wizytą u pani Kazimiery



Sto lat! Ale nie w przypadku pani Kazimiery Wojtowicz. Nobliwa sanoczanka przekroczyła magiczny wiek, wprawdzie czasem nogi odmawiają posłuszeństwa, ale duchem pani Kazimiera czuje się, jakby miała dwadzieścia lat. Z okazji osiągnięcia pięknego wieku, z najlepszymi życzeniami burmistrz miasta Sanoka Tadeusz Pióro odwiedził Jubilatkę. Pani Kazimiera od gospodarza mia-

sta otrzymała bukiet kwiatów, szczerze gratulacje i pamiątkowe zdjęcie. Przez cały czas spotkania uśmiech nie schodził z twarzy pani Kazimier, co udzieliło się wszystkim obecny na urodzinach gościom. Burmistrz Tadeusz Pióro winał sanoczance witalności i niespotykanej pogody ducha. Kolejnych stu lat, Pani Kazimiero, życzy „Tygodnik Sanocki”!

TM

Wyrazy wdzięczności i serdeczne
podziękowania za opiekę medyczną
i wsparcie okazywane w czasie choroby
Śp. Agaty Sowoy
dla pielęgniarki pani Edyty Żytki
dla rehabilitantki pani Małgorzaty Gabigi
dla pana doktora Mariusza Kmiołka

składa Rodzina

KRONIKA POLICYJNA

Sanok

*10 czerwca mieszkaniec powiatu sanockiego zawiadomił, że na ul. Kościuszki w trakcie jazdy autobusem został okradziony. Złodziej z kieszeni spodni wyjął mu portfel, w którym były dokumenty i około 300 zł.
*12 czerwca na ul. Błonie policjanci zatrzymali 17-letniego rowerzystę, który jechał skradzionym rowerem marki SCOT o wartości tysiąca zł.

Gmina Besko

*7 czerwca w Besku na ul. Długiej funkcjonariusze skontrolowali 31-letniego kierowcę. Mężczyzna prowadził samochód, mimo iż posiada aktualny zakaz prowadzenia pojazdów.

Gmina Zagórz

*8 czerwca 38-letni mężczyzna zawiadomił, że na ul. Piłsudskiego ktoś przywłaszczył sobie telefon komórkowy marki Huawei o wartości 500 zł.

*8 czerwca w Tarnawie Dolnej skradziono 400 litrów oleju napędowego o wartości 2 tys. zł.

Gmina Sanok

*8 czerwca policjanci odebrali zgłoszenie o uszkodzonym samochodzie marki VW, który znajduje się w jednym z rowów w lesie. Funkcjonariusze spenetrowali pobliski teren w poszukiwaniu osób biorących udział w zdarzeniu. Nie udało się odnaleźć kierowcy. W trakcie prowadzenia dalszych czynności zgłosił się właściciel samochodu. Poinformował, że jechał sam, a do rowu zjechał, gdy nagle przed maską wbiegła sarna. Przebadano go alkomatem. W wydychanym powietrzu miał 1,2 promila alkoholu.

*9 czerwca w Sanoczku policjanci zatrzymali 31-letniego mężczyznę. Okazało się, że kierowca nissana ma cofnięte uprawnienia do kierowania pojazdami.

Wydarzenia, o których należy pamiętać

70. rocznica zbrodni w Jasielu

W Jasielu uczczono 70. rocznicę potyczki żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza z oddziałami Ukraińskiej Powstańczej Armii. W 1946 r. w bestialski sposób zamordowano tam około sześćdziesięciu Polaków.

Po zakończeniu II wojny światowej na terenie Beskidu Niskiego i Bieszczadów toczyły się zacięte walki z bandami ukraińskich nacjonalistów. Zimą 1946 r. UPA rozpoczęła akcję likwidacji polskich strażnic WOP na odcinku Łupków-Jasiel. Najtragiczniejszy epizod miał miejsce 20 marca 1946 r. właśnie w Jasielu. Załoga tamtejszej strażnicy otrzymała rozkaz wycofania

się. Do pomocy ściągnięto funkcjonariuszy z placówek w Łupkowie, Komańczy i Woli Michowej. Konwój wyruszył do Komańczy. Żołnierzom nie udało się jednak opuścić terenu wsi. Zostali zaatakowani przez przeważające siły banderowców. Według danych z archiwum UPA, w czasie akcji zginęło 24 polskich żołnierzy, około 79 zostało wziętych do niewoli, 20

zwolniono. Resztę rozstrzelano. Tylko jednej osobie udało się zbiec – uratował się szeregowy Paweł Sudnik.

– Wszystkim kazali się położyć twarzą do sniegu. Kilku banderowców zaczęło zdierać z nas mundury. Pierwszego żołnierza wtrącili na dno wykopu, który z nich strzałem w tył głowy pozbawił go życia. Potem mnie pchnęli na krawędź wykopu – wspominał po latach Paweł Sudnik.

Poległych i rannych Ukraińcy wrzucili do lochu (ziemianki) i zasypali ziemią. W czerwcu 1946 r. dokonano ekshumacji 36 zwłok. Złożono je na cmentarzu w Zagórzu. Zostały pochowane z honorami wojskowymi. Los pozostałych do chwili obecnej jest nieznany.

W tegorocznych uroczystościach uczestniczyła Urszula Latusek – krewna szeregowego Tadeusza Latuska, pochowanego na cmentarzu w Zagórzu. Pamięta ona tragiczne wydarzenia, do których doszło w Jasielu.

– Historia jest nauczycielką życia. Uczy narody poszanowania wolności, solidarności i tolerancji. Wolność nigdy nie jest dana raz na zawsze. Los naszej ojczyzny codziennie niesiemy w swoich rękach. To, by nigdy nie powrócił



Na zagórskim cmentarzu, gdzie pochowanych jest 36 żołnierzy zamordowanych przez UPA, złożono kwiaty

koszmar wojny i bratobójczych walk zależy wyłącznie od nas. Nasi przodkowie zapłacili najwyższą cenę, walcząc o wolną Polskę. Zawsze pamiętajmy o tamtych tragicznych wydarzeniach. To nasza historia, nasze świadectwo i tożsamość – powiedział w trakcie obchodów rocznicowych Ernest Nowak, burmistrz miasta i gminy Zagórz.

W spotkaniu wzięli udział kombatanci, weterani wojskowi, samorządowcy, harce-

rze, przedstawiciele służb mundurowych, funkcjonariusze Straży Granicznej, przedstawiciele społeczeństwa ziemi sanockiej oraz leśnicy na czele z Grażyną Zagrobelną, dyrektorką RDLP w Krośnie. Główne uroczystości z wojskowym ceremoniałem odbyły się przy pomniku żołnierzy WOP i funkcjonariuszy MO poległych i zamordowanych podczas walk z oddziałami UPA. Natomiast na cmentarzu

w Zagórzu złożono kwiaty na mogile zbiorowej. Obchody 70. rocznicy uświetniła Kompania Honorowa i Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej. Organizatorami uroczystości byli: starosta sanocki, komendant Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej, Koło nr 3 NSZZ Funkcjonariuszy Straży Granicznej w Sanoku, wójt gminy Komańcza oraz Nadleśnictwo Rymanów.

aes



Udział w uroczystościach, oprócz weteranów, kombatantów i przedstawicieli władz, wzięła również lokalna społeczność

POŻYCZKOWY HIT LATA!!!

bez prowizji

bez opłaty
przygotowawczej

bez innych
dodatkowych
kosztów

www.bieszczadzka.skok.pl

Bieszczadzka
Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa
Rok założenia 1996



RRSO tylko
5,01%

Porównaj koszt (RRSO)
naszej pożyczki z innymi
i wybierz **TAŃSZĄ**

Oddział Sanok

ul. Kościuszki 11, tel. 13 46 44 279

ul. Traugutta 9, tel. 13 46 42 320

Oddział Zagórz

ul. Piłsudskiego 27, tel. 13 46 23 392

Przykład reprezentatywny: Maksymalna kwota pożyczki 20 000 zł, minimalna kwota pożyczki 20 000 zł. Pożyczka w kwocie 20 000 zł udzielona w dniu 08.06.2016 r. na maksymalny okres tj. 12 miesięcy. Pożyczka wraz z należnymi odsetkami spłacana jest w 12 równych ratach miesięcznych w kwocie 1711,30 zł (raty kapitałowe i malejące raty odsetkowe z tym, że ostatnia rata pożyczki jest ratą wyrównawczą) w założeniu, że pierwsza rata płatna od 08.07.2016 r. Oprocentowanie nominalne, zmienne wynosi 4,90 %, rzeczywista roczna stopa oprocentowania (RRSO) wynosi 5,01%. Całkowity koszt pożyczki wynosi 535,60 zł. Całkowity koszt pożyczki zawiera: opłatę przygotowawczą 0,00 zł, prowizję 0,00 zł, odsetki za cały okres kredytowania w kwocie 535,60 zł, całkowita kwota do zapłaty przez konsumenta wynosi 20 535,60 zł. Dla pożyczkobiorcy w wieku powyżej 65 lat wymagane jest zabezpieczenie w postaci ubezpieczenia na życie w kwocie nie mniejszej niż kwota pożyczki w zakresie akceptowanym przez Bieszczadzką SKOK. Ostateczny całkowity koszt pożyczki oraz wymagane zabezpieczenia uzależnione są od indywidualnej oceny wiarygodności kredytowej. Decyzja kredytowa zależy od indywidualnej oceny zdolności kredytowej oraz oceny ryzyka kredytowego dokonanego przez Bieszczadzką SKOK. Powyższe informacje nie stanowią oferty w rozumieniu przepisów K.C. (Dz.U. Nr 16, poz.93 ze zm.) Bieszczadzka SKOK ma prawo w każdej chwili do wycofania w/w produktu.

Ważne są małe sukcesy

cz. 2

Druga część wywiadu z kurator Agnieszka Cyran, kierownikiem Zespołu Kuratorskiej Służby Sądowej w Sądzie Rejonowym w Sanoku, przeprowadzonego przez Agnieszka Szczepańską.

Macie Państwo do czynienia z osobami dorosłymi, już jako ukształtowanymi. Jakie metody pracy z nimi okazują się skuteczne?

Metody i techniki oddziaływań wychowawczo-resocjalizacyjnych stosowane przez kuratora powinny być dostosowywane do osobowości i potrzeb podopiecznego. Po otrzymaniu sprawy kurator korzysta z takich narzędzi jak wywiad, rozmowa, obserwacja, własny wywiad środowiskowy. Bardzo ważna jest także analiza akt sprawy. Opinie specjalistyczne: psychologiczne, psychiatryczne, które znajdują się w aktach sprawy karnej, dają nam obraz, z jaką osobą będziemy pracować. Następnie – tego nie ma u kuratorów rodzinnych – w celu zapewnienia optymalnego oddziaływania na osoby, wobec których orzeczono dozór oraz dla zastosowania właściwej kontroli, Kodeks karny wykonawczy narzuca kwalifikowanie skazanego do grup ryzyka powrotu do przestępczości. Są to grupy: podstawowa, grupa o obniżonym ryzyku oraz podwyższonego ryzyka. W zależności od grupy ryzyka mamy narzuconą ilość kontaktów: im wyższe ryzyko, tym częstsze kontakty. Wszyscy kuratorzy przeprowadzają liczne rozmowy z podopiecznymi, podczas których rozpoznają problemy i szukają sposobów ich rozwiązywania. Kurator akceptuje zachowania bądź wyraża dezaprobatę co do niektórych działań skazanego, a także wspólnie analizują doświadczenia z przeszłości. Często bywa, np. w przypadku spraw o znęcanie się nad rodziną, że skazany mieszka z pokrzywdzonym, więc naszym celem jest też ochrona tego pokrzywdzonego. Musimy zapewnić, żeby dozór przebiegał prawidłowo, więc często trzeba wykazać się stanowczością i konsekwencją.

To jest rzeczywiście pomocne, taka wspólna rozmowa, analiza?

Jest pomocna. Czasami udaje się nam uświadomić skazanemu, skąd się biorą jego problemy. Wiadomo, z niektórymi osobami pracuje się łatwiej, z innymi trudniej. Są sytuacje, że jesteśmy postrzegani jako osoby serdeczne, wyrozumiałe, niosące pomoc, a w innych – jako surowe, wręcz bezduszne; potocznie mówiąc: że idziemy tylko po to, żeby wsadzić skazanego do zakładu karnego, co jest oczywiście nieprawdą – dla nas sukces jest wtedy, kiedy okres próby możemy doprowadzić do końca, a nie wtedy, kiedy musimy go skończyć wcześniej.

Czyli w zasadzie Państwo nie macie do czynienia ze skazanymi w zakładach karnych, tylko w warunkach wolnościowych.

Zdarza się nam, że mamy dozór w jednej sprawie, a skazany idzie odbywać karę pozbawienia wolności w innej sprawie, ale wówczas my zawieszamy dozór na okres pobytu w zakładzie karnym i podejmujemy, gdy skazany opuści zakład karny. Wiadomo, w zakładzie karnym skazany jest objęty pomocą specjalistów przez całą dobę, tak że nasza praca tutaj byłaby niepotrzebna.



AUTOR

W większości przypadków skazany powraca do swojego środowiska rodzinnego, towarzyskiego, z którego wyszedł. Czy pomaga ono w wykonywaniu zadań przez kuratora, czy raczej zwykle działa negatywnie, utrudnia resocjalizację, zerwanie z nalogiem, podjęcie pracy itd.?

W przypadku dozorów zawsze współpracujemy z członkami rodziny, którzy są dla nas ogromnym źródłem wiedzy o podopiecznym i o środowisku, w którym skazany spędza najwięcej czasu. Zdarza się, że jest ono źródłem negatywnych zachowań, że skazany wynosi z domu niewłaściwe wzorce, np. alkoholizowania się, stosowania przemocy czy uzyskiwania nielegalnych źródeł pieniędzy. Ale bez względu na to nie wykluczamy rodziny ze współpracy. Staramy się, żeby potrafił w takim środowisku funkcjonować, nie popełniając kolejnych czynów zabronionych prawem, żeby był asertywny w tym sensie, że nie da się namówić na kolejny taki czyn, tak aby nie trafić do zakładu karnego. Używamy różnych metod: perswazji, pouczamy o konsekwencjach tych negatywnych zachowań. Mówiąc językiem naszych podopiecznych – straszmy ich więzieniem. Oni zawsze mówią, że kurator straszy. Ale my nie straszmy, tylko informujemy i pouczamy, żeby potem nie mówili, że nie wiedzieli, iż z powodu jakiegoś zachowania trafia się powrotem do więzienia.

W większości wypadków są to, jak sądzę, środowiska patologiczne, dysfunkcyjne. Czy zdarzają się osoby z „normalnych” środowisk?

Oczywiście, że tak. Zdarzają się osoby z normalnych rodzin, które najczęściej popełniły jednorazowe wybryki młodzieńcze związane z wiekiem, spowodowane głupotą. Na szczęście okresy próby dobiegają w sposób właściwy do końca i te osoby nie wracają na drogę przestępczą. Ale mamy takich naszych „stałych

klientów”: jedna sprawa się kończy, druga się rozpoczyna albo wręcz jedna wpływa na drugą. Bywa tak, że przez chwilę jest dobrze, ale wystarczy moment jakiegoś załamania czy powrót do niewłaściwego środowiska, gdzieś to się wymknie spod kontroli i na nowo wszystko wraca.

Nie zraża to Państwa, taka sytuacja? Bo w przypadku niektórych osób można założyć, że tak raczej będzie, prawda? Czy to nie zniechęca?

Nie zniechęca. Powtórzę za panią kurator Janiną Balwierczak: cieszą nas nawet te małe sukcesy. Czasami skazany rzeczywiście wróci do zakładu karnego, ale wcześniej przez ileś tam miesięcy funkcjonuje prawidłowo, powstrzymuje się od nadużywania alkoholu; sprawca przemocy daje rodzinie normalnie żyć, żona nie boi się wracać do domu; nawet te okresy kilkumiesięcznego spokoju są ważne.

Czy jest to praca niebezpieczna? Spotkałam się z opinią, że lepiej, gdy teren działania kuratora znajduje się poza miejscem zamieszkania. Czy zdarzały się Pani lub innemu kuratorowi nieprzyjemne bądź groźne sytuacje? Nie boicie się?

Praca kuratora z pewnością nie należy do bezpiecznych, jednak zostając kuratorami dla dorosłych zdecydowaliśmy się na pracę z osobami skazanymi, a są to niejednokrotnie recydywiści, którzy skazywani byli m.in. za pobicie, rozboje. Dlatego zgodzę się z opinią, że lepiej, gdy teren działania kuratora znajduje się poza miejscem jego zamieszkania. Przypuszczam, że każdy z kuratorów spotkał się z bardziej lub mniej nasiloną agresją ze strony podopiecznego lub też osób z jego otoczenia. Sama oczywiście również bywałam witana słowami wulgarnymi, miałam wizyty, podczas których wręcz próbowano wymusić jakiejś zachowanie bądź zaniechanie czynności.

A konkretnie?

Na przykład badanie alkomatem: „Niech pani mnie dzisiaj nie bada. Może pani dzisiaj odpuścić?”. Jeżeli wchodzimy i widzimy butelkę na stole, impreza jest rozkręcona – a skazany ma obowiązek powstrzymywania się od nadużywania alkoholu i podjęcia leczenia albo wręcz jest na tej tzw. obrączce – to trudno, żeby kurator badania alkomatem nie przeprowadził, bo protokół z badania to jest dowód dla sądu. Nie wiem, czy chciałaby pani dowiedzieć się, co słyszymy...

Domyślałam się, ale jestem ciekawa, jak sobie pani radzi w takiej sytuacji jako delikatna kobieta?

Póki co, mamy same kuratorki [śmiech], kobiety, które nie są wielkiej postury, tak żeby mężczyzna się ich obawiał. Nie jesteśmy też wyposażone w środki przymusu bezpośredniego. A więc co nam zostaje? Przed pójściem w teren rozpoznanie środowiska, intuicja i zdrowy rozsądek. Środowisko jest nam znane, bo przecież chodzi o osoby skazane, więc wiemy, z kim mamy do czynienia i czy możemy iść tam bezpiecznie, czy musimy skorzystać z pomocy funkcjonariusza policji. Jeżeli idziemy same i widzimy, że sytuacja może się wymknąć spod kontroli, to prowadzimy te czynności tak, żeby zawsze była możliwość odwrotu. Nie wchodzimy do mieszkania, stojmy tak, żeby móc wycofać się w każdej chwili. My nie jesteśmy patrolem interwencyjnym, nie mamy za zadanie uspokajania skazanego, bo od tego są inne służby, m.in. policja. My mamy pracować z osobą, która już jest stabilna, trzeźwa – tylko wówczas te rozmowy resocjalizacyjne mają sens.

Zdarza się, że mamy telefony, szczególnie w przypadku „znęcań”, kiedy rodzina dzwoni: „Niech pani przyjedzie, bo mąż się awanturuje!”. Wtedy należy wezwać policję. Kurator powinien pracować z osobą już uspokojoną. A czasami rodzina, na przykład żona, wie, że zaplanowaliśmy wizytę i ostrzega nas: „Niech pani dzisiaj nie przyjeżdża do nas, bo mąż jest tak odurzony i tak agresywny, wulgarny, wypowiada pogrożki wobec pani – lepiej, żeby pani nie przyjeżdżała”. Osoba taka zostaje zabrana na izbę wytrzeźwień, a my wracamy, gdy jest trzeźwa.

Ale jakis sytuacji drastycznych nie było?

Zdarzyło się w przeszłości, że kuratorka rodzinna została poszarpana za włosy. Ja miałam jedną taką sytuację, kiedy trafiłam do podopiecznego i chciałam wejść do mieszkania, a on był zamknięty i próbował się przede mną ukryć. Nagle zaczął walić w drzwi, żeby „wpuścić tę kuratorkę” – i tam posypały się te różne wulgaryzmy.

Nie wdajemy się dyskusje w takich sytuacjach, nie staramy się zaognić, raczej wytłumić, wyciszyć, tym bardziej że z reguły cały czas z osobami agresywnymi przebywają ich domownicy.

Czy oferujecie pomoc na przykład w znalezieniu pracy, ukończeniu szkoły, podjęciu leczenia?

Jeżeli mamy taką możliwość, to pomagamy naszym podopiecznym. Dlatego współpracujemy z licznymi instytucjami. Głównie z policją oczywiście, ale także z pomocą społeczną; jesteśmy też w stałym kontakcie z Punktem Pośrednictwa Pracy w Sanoku, gdzie aktywnie działa pan Piotr Kozłowski. Współpracujemy z Poradnią Leczenia Uzależnień, komisjami rozwiązywania problemów alkoholowych, Poradnią Zdrowia Psychicznego, a także z Domem Inwalidy Bezdomnego przy Schronisku Brata Alberta. Liczymy teraz na współpracę z Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w zakresie kierowania podopiecznych na planowane programy terapeutyczne dla sprawców przemocy. No i oczywiście z zakładami karnymi i aresztami na naszym terenie.

Jeżeli skazany jest umieszczony okresowo w zakładzie leczenia odwykowego, w zakładzie psychiatrycznym – z reguły jest to Żurawica, Krosno – to kontaktujemy się z tymi ośrodkami telefonicznie, listownie. Korzystamy z takich placówek spoza naszego terenu, jak leśki Specjalistyczny Ośrodek Wsparcia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie, którego dyrektor Joanna Szurlej nigdy nie odmówiła nam pomocy.

Czy są osoby, które z takiego trudnego środowiska wyszły i zupełnie zerwały z nalogiem, ze środowiskiem przestępczym – czy to się raczej nie zdarza?

Zdarza się, oczywiście, że tak. Zdarzają się osoby wywodzące się z rodziny, które były objęte nadzorem kuratora rodzinnego. Potem nieraz przebywały w placówce wychowawczej, były objęte nadzorem jako nieletni, popełniły następnie czyn zabroniony i już jako osoby skazane trafiły do nas, kuratorów dla dorosłych, ale znalazły pracę, znalazły odpowiednią osobę, założyły rodzinę. I ta rodzina daje motywację do właściwego zachowania. Dlatego rodzina, najbliższe otoczenie daje ogromne szanse na powodzenie procesu resocjalizacyjnego, jeżeli skazany trafi we właściwe środowisko. Rodzina może być tym czynnikiem, który sprzyja resocjalizacji, a może być czynnikiem, który zagraża.

Proces resocjalizacyjny jest w rzeczywistości trudny do zmierzania i przewidzenia. Podejmowano próby pomiarów wg różnych wskaźników, ale nie jestem do tego przekonana.

Spodobało mi się ostatnio powiedzenie, że gdy wychodzę z psem na spacer, to mamy statystycznie po trzy nogi. Uważam, że nie da się do końca zmierzyć ani naszego wkładu pracy, poświęconego czasu, ani ilości leż wylanych przez pokrzywdzonych, złości podopiecznych – tego nie da się wyliczyć. Bez względu na zdarzający się, niestety, coraz częściej w naszej pracy stres czy zdenerwowanie, ważne są małe kroki, małe sukcesy.

Syn generała Bronisława Prugara-Ketlinga uczestniczył w jubileuszu SP1

Wracam jak do domu

Jak to jest być synem znanego ojca? Czym jest nowoczesny patriotyzm? Co potrafią lokalne społeczności? Co Sanok mógłby zaproponować innym polskim miastom? Jak rozwijała się fotochemia na Politechnice Warszawskiej? – z Zygmuntem Prugarem-Ketlingiem rozmawia Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz.

Podczas uroczystości z okazji jubileuszu Szkoły Podstawowej nr 1 oraz Dnia Patrona nie krył pan wzruszenia. Często bywa pan w Sanoku?

Przyjeżdżam na wszystkie jubileusze – kiedy tylko coś się dzieje i jestem zapraszany. Sanok traktuję jak miasto rodzinne, chociaż tutaj się nie urodziłem, ale spędziłem dziecięce i młodzieńcze lata, stąd pochodzi moja rodzina. Tutaj kończyłem średnią szkołę i działałem w harcerstwie, miałem wielu przyjaciół. Wracam do Sanoka jak do starego rodzinnego domu. Zyczliwość ludzi jest dla mnie ukojeniem po pracy, po rozmaitych zawirowaniach życiowych. Tutaj odpoczywam.

Być synem patrona szkoły – jakie to uczucie?

Jestem zaszczycony, że miasto obdarowało jedną z nowo wybudowanych szkół imieniem mojego ojca. Ta szkoła powstała dzięki staraniom grupy ludzi, którzy działając wbrew ówczesnej administracji uparli się, by przeforsować pewną ideę. Jako społeczeństwo nie mieliśmy właściwie nic do powiedzenia w PRL-u, a jednak tej grupie udało się pomysł zrealizować. Zawsze przyjeżdżałem tutaj chętnie i ponieważ czerpałem siłę z kontaktów z tymi ludźmi, potem także z młodzieżą. Wiedziałem, że tworzy się coś bardzo pozytywnego, coś, co można bez patosu nazwać społeczeństwem patriotycznym. Dziś wszyscy mówią o tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego. Myślę, że w Sanoku to społeczeństwo powstaje i widzę, że daje znakomite efekty.

Po przejściu na emeryturę znalazł pan dla siebie nowe zajęcie...

Przez wiele lat pracowałem w kinematografii, w telewizji. Obecnie, na emeryturze od wielu lat, zajmuję się pasją, jaką jest historia. Prowadzę Fundację Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, współpracuję z emigracją żołnierską w Londynie, opiekuję się i zarządzam specjalną kwaterą na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Mam wiele satysfakcji z pomocy udzielanej tym wszystkim żołnierzom, którzy po latach tułaczki chcą wrócić do Polski, aby spocząć w polskiej ziemi.

Na Powązkach, przy grobie ojca spotkał się pan niedawno z uczniami z SP1.

Mam do czynienia z młodzieżą z różnych zakątków kraju, przede wszystkim z Warsza-

wy. Muszę powiedzieć, że ostatnie spotkanie z delegacją młodzieży z Sanoka na Powązkach przy grobie mojego ojca było czymś absolutnie wyjątkowym. Byłem zaskoczony pytaniami, jakie mi zadawano. Pytaniami dziecięcymi, ale pełnymi filozofii i mądrości. Tutaj, w Sanoku, dzieje się coś naprawdę dobrego i warto to popularyzować. Uczestniczę w różnych spotkaniach upamiętniających wydarzenia sprzed lat, mam prawnuki w wieku tej młodzieży, która uczy się w szkole imienia mojego ojca. W Warszawie są może większe sale, droższe dekoracje, ale nastroj i zaangażowanie w Sanoku są wyjątkowe. Byłem bardzo wzruszony, uczestnicząc w uroczystościach okazji jubileuszu szkoły i dnia patrona.

Zwrócił pan uwagę na kilka szczegółów...

Poznałem anglistę, który działał jak absolwent wydziału reżyserii akademii teatralnej. Byłem zachwycony jego pracą z młodzieżą. Podczas akademii występowała Lenka – cudowne dziecko. Zapomniała tekstu, przerwała występ... Po akademii poprosiłem panią dyrektor, żeby przekazała Lence bukiet kwiatów, który dostałem. I potem miałem wspaniałą rozmowę telefoniczną z mamą Lenki i samą Lenką, która tak pięknie mi dziękowała, że tę rozmowę, nagrałą – bo nagrywam rozmowy, dlatego, że mam już prawie 90 lat i mogę o czymś zapomnieć – zachowam na pamiątkę. Tak, jestem pełen podziwu dla wychowania patriotycznego, jakie realizuje się w tej szkole. Wzrusza mnie spontaniczność i szczerść, które temu wszystkiemu towarzyszą. Uważam, że jest to godne nagłośnienia i spopularyzowania.

Na uroczystościach w szkole byli obecni wszyscy burmistrzowie, z którymi pan zapewne rozmawiał.

Z burmistrzem Tadeuszem Pióro umówiłem się na spotkanie w Warszawie. Spróbujemy wspólnie się zastanowić, co jeszcze moglibyśmy zrobić dla naszego miasta. Poza tym doszedłem do wniosku, że historia szkoły, jej początki to jest coś tak interesującego, że warto się nad tym pochylić, ponownie to przeanalizować. Zaproponowałem, by we wrześniu zorganizować spotkanie i przypomnieć ideę budowy szkoły i ludzi w nią zaangażowanych. Po to, by dać dobry przykład wszystkim, którzy chcieliby



ARCHIWUM PRYWATNE

planować czy wskazywać kierunki działania innym. Przykład, który pokazuje, że lokalnie, w niewielkich społecznościach można realizować wielkie i dobre rzeczy i nie trzeba do tego mieszać interesów partyjnych. Chodzi mi o to, by ten sanocki dobry przykład spopularyzować, by inni mogli w przyszłości mieć taką satysfakcję, jakiej dziś doświadcza społeczność tej sanockiej szkoły.

Ma pan ciekawe podejście do nauczania historii.

Uczenie historii na grobach, na indywidualnych losach jest skuteczne; mówienie o masie ludzkiej – nie.

Porozmawiajmy o pańskim ojcu. O pana pamięci o nim.

O ojcu słyszałem tylko dobrze. Nie spotkałem nikogo, kto miałby jakiegokolwiek pretensje. Jego działania były systematyczne jako żołnierza świadomego, że każdy rozkaz może być pisany krwią. Ojciec twierdził, że śmierć żołnierza w walce jest nieunikniona, ale nikt z nas nie wie, co ten człowiek, który ginie, mógłby zrobić dla społeczeństwa, gdyby żył. Lepiej jest dla ojczyzny pracować, niż dla niej ginąć. Ginią zazwyczaj najbardziej wartościowi żołnierze. Ludzie wrażliwi decydują się na bohaterskie zrywy. Powstańcy warszaw-

scy nie szli do walki dla sławy. Pieśń, poezja, ojczyzna – to był zawołanie. Ale to działa tylko na człowieka wrażliwego.

Pański ojciec nie był zwoleńnikiem brawurowych szarż.

W 1939 roku pod Krzywczą była bitwa i tam została urządzona zasadzka na niemiecką dywizję. Przepuszczono zwiady, zaczęło się starcie. Ponieważ ostrzeliwanie drogi i jednostek było skuteczne, Niemcy się schowali w Babicach. Przy każdym domu stały niemieckie pojazdy. Można było rozbić dywizję, ale niszczyć miasteczko i ludzi. Zmieniłoby to przebieg działań wojennych? Zapewne okryłoby chwałą i sławą atakujących. Ale oni się wycofali. Dzisiaj Krzywczą i Babice obchodzą uroczyste rocznice wrześniowej bitwy. Podobne sytuacje zdarzały się ojcu później, już poza granicami kraju, wielokrotnie. Wracając z wojny ojciec powiedział, że jego przepustką do historii jest nie ilość zabitych żołnierzy, czym chlubi się wielu generałów, ale ilość wykształconych, także w czasie wojny, w tym najtrudniejszym okresie.

To bardzo nowoczesne rozumienie patriotyzmu.

Wszyscy bronią nieprzemysłanych decyzji, uważając, że na tym polega budowanie

sympatii dla wojska, bohaterstwa, patriotyzmu... Dla mnie wydanie rozkazu o powstaniu warszawskim było zbrodnią. Zginęło 2 tys. Niemców i 150 tys. ludzi, którzy nie chcieli żadnego powstania. Zniszczono miasto, budowane przez kilkanaście pokoleń. Nawet zwycięstwo w powstaniu niczego przecież by nie zmieniło... Tak samo sprawa Monte Casino czy bitwy pod Falaise... Politycy nie przejmują się stratami ludzkimi, oni szukają korzyści politycznych.

I są coraz bardziej skutecznymi...

Ludzie dążący do władzy uprawiają populizm: obiecują, kłamią, zobowiązują się do czegoś... Większość krajów Europy Zachodniej z tym się zmagają. Większość społeczeństw nie jest jednak tak łatwowierna, jak polskie.

Ratunkiem może być solidna edukacja.

Dziś, po tych wszystkich reformach, serwuje się wiedzę, która nie przyda się do czegośkolwiek. Tracą na tym autoritety. Profesor nie jest już autorytetem, jak kiedyś... Dlatego tak ważne wydają mi się miejsca, w których dzieje się coś pozytywnego, autentycznego. Pobudzanie do myślenia młodzieży mnie osobiście daje wielką satysfakcję. Spotkania, rozmowy – to jest tym młodym ludziom potrzebne. To oni chcą rozmawiać, oni stawiają pytania. Nie wolno im opowiadać frazesów. Młodzi wyczuwają, kiedy rozmówca mówi to, co myśli, kiedy jest szczerzy, i tylko wtedy słuchają. Mam wrażenie, że tak właśnie jest w szkole, o której dziś rozmawiamy: tam się dzieje wiele dobrego. I mówię to nie dlatego, że szkoła nosi imię mojego ojca. Spotkania z tą szkolną społecznością bardzo wiele dla mnie znaczą.

Życie zawodowe związał pan z Wytwórnią Filmów Dokumentalnych. Opowie pan o tym?

Kończyłem wydział chemiczny Politechniki Warszawskiej.

Zawsze interesowałem się kinematografią, filmem. Już jako student założyłem Koło Fototechniki na PW. Byłem jednym z pierwszych, bodajże piętnastu, absolwentów Politechniki Warszawskiej, którzy ukończyli fototechnikę filmową. Po studiach znalazłem się w trudnej sytuacji finansowej; ojciec, nieżyjący, był oskarżony o spisek, cofnięta została renta... Wytwórnia filmowa zaproponowała mi stypendium, które przyjąłem i pracowałem tam, przechodziłem szczeble od laboranta, kierownika laboratorium... Potem pojawił się kolor. Uzupełniałem wiedzę w Londynie, zostałem dyrektorem technicznym Wytwórni. Był to początek polskiej kinematografii. Wkrótce telewizja zaczęła być ważna i przeszedłem do niej z zadaniem uruchomienia koloru. Przepracowałem dziesięć lat. W stanie wojennym mnie wyrzucono, przez osiem miesięcy nie miałem pracy. Przyjaźniłem się z reżyserami i oni wymogli, że do wytwórni filmowej wróciłem. Kończyłem pracę jako dyrektor instytucji, która była najnowocześniejszą polską wytwórnią filmową, produkującą najważniejsze filmy. Zdecydowałem się jednak na wcześniejsze odejście na emeryturę. Zająłem się historią; środowisko londyńskie proponowało, żebym przejął Fundację. Były to lata 90.

Dlaczego emerytura?

Będąc czołowym technikiem, który wytycza kierunki rozwoju, w pewnym momencie doszedłem do wniosku, że bardzo szybko zmienia się technika robienia filmów. Kończy się taśma światłoczuła, wchodzi magnetyczna i to jest coś zupełnie innego. Cała wiedza i doświadczenie, jakie miałem, stawały się bezużyteczne. Uczenie się tego, z czym współcześnie młodzi się rodzą, wydało mi się ponad siły. Dziś w filmie nic się nie „kręci”, wszystko się rejestruje. To coś zupełnie innego i wiedziałem, że nie prostą konkurencji. Zająłem się historią i nie żałuję.

POZOSTANĄ W PAMIĘCI

Panu Czesławowi Bartkowskiemu i Rodzinie

szczerze wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci **Mamy**



składają
Zarząd i pracownicy Sanockiego Przedsiębiorstwa
Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o. w Sanoku

Pani Barbarze Orłowskiej

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia z powodu śmierci **Ojca**



składają
Dyrektor oraz pracownicy
Powiatowego Urzędu Pracy w Sanoku

Interwencja

Kłopotliwa sąsiadka

Zgłosił się do nas mieszkaniec Sanoka. Mężczyzna zwrócił uwagę na problem, który od lat ma zarówno on, jak i jego sąsiedzi. W ich bloku mieszka kobieta, która regularnie uprzykrza im życie. Atakuje ich słownie, a czasem nawet fizycznie. Niszczy należące do nich rzeczy i doprowadza do sąsiedzkich kłótni.

– Kobieta utrzymuje, że jest prześladowana z powodów narodowościowych – mówi mieszkaniec Sanoka. – Uważa, że to my nie dajemy jej spokoju i wywołujemy konflikty, a tak naprawdę jest odwrotnie – wyjaśnia.

Mężczyzna zauważa, że niejednokrotnie zdarzało się, że atakowała ona swoich sąsiadów.

– Kilka osób spryskała jakimś gazem, a jednej kobiecie wyrwała garść włosów. Nie są to jedyne incydenty z jej udziałem – mówi.

Wiele razy w czasie podobnych zajść wzywano policję. Dlatego funkcjonariuszom ta sprawa jest dobrze znana.

– W ciągu ostatnich trzech lat policjanci wielokrotnie przeprowadzali interwencje z udziałem 60-letniej kobiety. Niekiedy była ona zgłaszającą, jednak w większości przypadków to wobec

niej przeprowadzane były interwencje. Zgłoszenia dotyczyły przede wszystkim sytuacji, w których zakłócała spokój i porządek publiczny. Złośliwie niepokoiła innych, uszkadzała cudze mienie oraz doprowadzała do kłótni i nieporozumień sąsiedzkich – mówi Anna Oleniacz, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Sanoku. – Dzielnicy wielokrotnie interweniował w tych sprawach, rozmawiając i pouczając o konsekwencjach prawnych zarówno 60-latkę, jak i jej sąsiadów. Kilkakrotnie kierował wnioski o ukaranie kobiety do sanockiego sądu. Sporządził też pisma do sanockiej prokuratury, informując o problemie oraz konflikcie pomiędzy 60-latką a sąsiadami, z prośbą o zajęcie stanowiska w tej sprawie – dodaje Anna Oleniacz.

Mimo podejmowania różnych kroków sprawy nie



udało się rozwiązać. Mieszkańcy są zniechęceni. Pomalu przestają wierzyć w to, że kiedyś ich sytuacja ulegnie zmianie. Obawiają się, że problemy z sąsiadką nigdy się nie skończą.

– Nie wiem, jak to się dalej potoczy. Ludzie mają już dość tej sytuacji – mówi zrezygnowany mężczyzna. – Obawiam się, że jeśli ktoś nie zainteresuje

się sprawą i nie pomoże rozwiązać nam problemu, w końcu dojdzie do tragedii – alarmuje mieszkaniec Sanoka.

Chcąc pomóc w zakończeniu konfliktu, zwróciliśmy się do prokuratury z prośbą o wskazanie ewentualnych rozwiązań. Gdy zostanie nam udzielona odpowiedź, wrócimy do tematu.

aes

Prawnik radzi

Od 2010 r. mam zasądzone na córkę od byłego męża alimenty. W tym roku córka poszła do liceum i koszty jej utrzymania bardzo wzrosły. Zapisalam ją na korepetycje, kupuję dla niej drogie podręczniki i pomoce naukowe. Wiem, że mój były mąż dobrze zarabia, prowadząc działalność gospodarczą. Czy mogę ubiegać się o podwyższenie alimentów na córkę?

Urszula z Sanoka

Orzekając o wysokości alimentów, sąd bierze pod uwagę uzasadnione potrzeby uprawnionego oraz majątkowe i zarobkowe możliwości zobowiązanego. W razie zmiany potrzeb i możliwości strony mogą wystąpić do sądu z pozwem o podwyższenie albo obniżenie alimentów. Zagadnieniem podwyższenia wysokości alimentów zajął się między innymi Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 16 grudnia 1987 r., wskazując, że: „Potrzeby uprawnionego oraz możliwości zobowiązanego ulegają zmianie; tym samym może ulegać zmianie wysokość alimentów. Dlatego w razie zmiany stosunków zarówno uprawniony, jak i zobowiązany mogą żądać zmiany orzeczenia lub umowy dotyczącej obowiązku alimentacyjnego (art. 138 k.r.o.). Zmiana stosunków może prowadzić do uchylenia obowiązku alimentacyjnego bądź do podwyższenia lub obniżenia alimentów”.

Aby stwierdzić, czy nastąpiła zmiana stosunków w rozumieniu art. 138 k.r.o., należy brać pod uwagę, czy istniejące warunki i możliwości mają charakter trwały, dotyczą okoliczności zasadniczych, ilościowo znacznych i czy owe zmiany wyczerpują te przesłanki, które w istotny sposób wpływają na istnienie bądź zakres obowiązku alimentacyjnego. Zmiana orzeczenia dopuszczalna jest tylko w razie zmiany stosunków powstałych po jego wydaniu, a jej ustalenie następuje poprzez porównanie stosunków obecnych z warunkami i okolicznościami uprzednio istniejącymi.

Podstawa prawna:

Ustawa z dnia 25 lutego 1964 r. – Kodeks rodzinny i opiekuńczy (tekst jedn. Dz. U. z 2015 r., poz. 2082)



Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Marta Witowska ul. Kazimierza Wielkiego 3/21 tel. 13-46-45-113, www.witowska.com Pytania prawne prosimy kierować na adres: tygodniksanocki@wp.pl

A zatem, ubiegając się o podwyższenie alimentów, należy wykazać spełnienie łącznie dwóch przesłanek, a mianowicie zwiększenie usprawiedliwionych potrzeb uprawnionego (tj. córki) i jednocześnie zwiększenie możliwości majątkowych i zarobkowych zobowiązanego (tj. byłego męża). Składając pozew o podwyższenie alimentów należy pamiętać o przedłożeniu stosownych dowodów na okoliczności wskazane w uzasadnieniu, np. zaświadczenie, że córka uczęszcza do liceum, rachunki za kupione książki, ubrania, leki, itp., a w miarę możliwości także na zwiększone możliwości zarobkowe byłego męża.

Jak chronić przyrodę?

Podsumowanie projektu Eko-Sanok

15 czerwca w Klubie Górników odbyła się konferencja podsumowująca realizację projektu „Eko-Sanok zwiększenie świadomości społecznej w zakresie różnorodności biologicznej miasta”.

Na spotkaniu zjawiała się liczna grupa dyrektorów przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjalnych uczestniczących w projekcie; obok nich również m.in. Monika Słysz, szefowa inicjatywy Eko-Sanok, zastępca burmistrza Edward Olejko, dyrektor Departamentu Ochrony Środowiska przy Urzędzie Marszałkowskim Andrzej Kulig, przewodniczący Rady Miasta Zbigniew Daszyk, dyrektor Nadleśnictwa Brzozów nadleśniczy Andrzej Dąbrowski, przedstawiciele Ligi Ochrony Przyrody, samorządowcy.

Głównymi założeniami przedsięwzięcia są: podniesienie wiedzy, uświadomienie i wyczulenie mieszkańców Sanoka na sprawę ochrony przyrody, ze szczególnym uwzględnieniem obszarów Natura 2000 obejmujących m.in. tereny rzeki San z jej dorzeczem górnym oraz Park Krajobrazowy Gór Słonnych. Park stanowi cenną i ważną ostoję fauny leśnej, zwłaszcza dla dużych drapieżników. Inicjatywa realizowana jest w ramach Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru



Grono pedagogiczne na konferencji

Gospodarczego, wartość projektu to 827 tys. euro. Docelowo projekt skierowany jest nie tylko do mieszkańców (w tym przedszkolaków, uczniów, nauczycieli, samorządowców), ale także do turystów odwiedzających Sanok. Ważne, że przy udziale pedagogów najmłodszy są zaangażowani do tej ekologicznej inicjatywy. W programie, oprócz edukacji z zakresu ochrony środowiska, przewidziane były konkursy, jak np. plastyczno-fotograficzny pt. „Chrońmy przyrodę ojczy-

stą”, którego jednym z celów było zapoznanie się najmłodszych z obszarami Natura 2000 na terenie gminy miasta Sanoka. Ponadto ze środków przeznaczonych na projekt placówki szkolne zostały wyposażone m.in. w lunety, lornetki, mikroskopy niezbędne do obserwacji flory i fauny miejscowego środowiska, a także przyrządy do badania gleby.

– Projekt, o którym mówimy na konferencji, spełnia w znaczącym stopniu zapotrzebowanie na edukację pro-

ekologiczną, której – przyznam – bardzo brakuje w przedszkolach i szkołach, a której też nie sprzyjają media – powiedział w trakcie spotkania Andrzej Kulig.

Na zakończenie zastępca burmistrza Edward Olejko wręczył podziękowania dyrektorom, pedagogom z przedszkoli i szkół podstawowych oraz gimnazjalnych za kształtowanie postaw proekologicznych swoich podopiecznych.

TM

Szkoła "8 PLUS" zaprasza na:

● JĘZYK ANGIELSKI
● JĘZYK NIEMIECKI
dla dzieci, młodzieży i dorosłych



od 1995 roku

Stróżowska Jana Pawła II SP nr 2 dla uczniów SP2

▶ różne poziomy, małe grupy, kompetentni lektorzy
▶ ponad 400 osób skutecznie przygotowanych do FCE/CAE
▶ udział w sanockim programie dla dużych rodzin
▶ matura, egzamin gimnazjalny
▶ raty, zniżki rodzinne i inne



Szczegóły i zapisy:

poczta@8plus.pl
www.8plus.pl

Telefony w dni robocze:

13 46 37 225
603 378 735

Zebrano ponad 10,5 tys. zł na leczenie Maksia

Sanoczenie otworzyli serca dla potrzebujących

Mieszkańcy licznie wzięli udział w czwartym Wielkim Pikniku Rodzinnym, zorganizowanym na MOSiR-ze przez Fundację „Czas Nadziei”, i pomogli zebrać pieniądze na operację Maksia Łagodzica – szesnastomiesięcznego chłopca, który urodził się ze zdeformowaną rączką. Impreza okazała się wyjątkowo pomyślna. Zebrano ponad 10,5 tys. zł!

Dla uczestników pikniku przygotowano mnóstwo atrakcji. Najmłodszy mogli miło spędzić czas jeżdżąc na segwayach, wspinając się na ścianie, bawiąc na dmuchańcach i biorąc udział w grach i konkursach.

Dużo działo się też na scenie. Głównym punktem imprezy był występ aktorów z warszawskiego teatru JoArtShow.

Założyła go w 2012 r. Joanna Stanowska – aktorka, lalkarz, reżyser i pedagog. Zdecydowała się na ten krok, ponieważ – jak podkreśla – w wielu miejscach w Polsce i na świecie w ogóle nie ma teatrów. Właśnie do takich punktów założycielka JoArtShow chce dotrzeć ze swoją grupą.

– Jesteśmy teatrem objazdowym, nieinstytucjonalnym, niezakorzenionym w jednej przestrzeni, ale teatrem, który wychodzi do ludzi i daje to, co ma najlepszego i najbardziej wartościowego, czyli serce – w ten sposób artyści opisują swoją działalność.

W czasie pikniku grupa zaprezentowała spektakl zatytułowany „Zabawka”. Była to klaunada na najwyższym poziomie. Opowieść o perypetiach zbuntowanej trupy cyrkowej, której przewodzi zabawny dyrektor. Na scenie nie brakowało cyrkowych trików: zonglerki, manipulacji talerzami i zabawy z hula hop. Po zakończeniu spektaklu każdy mógł zasmakować w cyrkowym życiu. Aktorzy uczyli chętne osoby wykonywania najciekawszych sztuczek.



Maks z mamą

Oprócz warszawskiego teatru na scenie zaprezentowali się również: sanockie przedszkolaki, Żabki z Bieszczadzkiego Domu Kultury i zespół Avanti. Pojawili się też strażacy i policjanci, którzy opowiedzieli o swojej ciekawej, ale bardzo często niebezpiecznej pracy.

Od godziny 18 na pikniku królowały sportowe emocje. Sanoczenie wspólnie oglądali transmisję z mistrzostw Europy, która była wyświetlana w obiekcie MOSiR. Nasza reprezentacja

zmierzyła się z Irlandią Północną. Był to kolejny powód do świętowania. Mecz zakończył się wynikiem 1:0 dla Polski i wierni kibice mogli w radosnej atmosferze uczestniczyć w dyskotekce, której przewodził Dj Ober.

Zgodnie z tradycją, w czasie imprezy czynny był punkt informacyjny DKMS, gdzie można było dowiedzieć się więcej na temat tego, jak zostać dawcą szpiku i na czym tak naprawdę to polega. Organizatorzy zabawy nie zapomnieli też o smakolokach. Na

stolach królowały wyroby kół gospodyń wiejskich. Można też było zjeść pyszne lody i skosztować grillowanych potraw.

– Mimo drobnych trudności organizacyjnych, z którymi musieliśmy się zmierzyć na tydzień przed imprezą, piknik udało się nadzwyczaj dobrze. Najlepiej świadczy o tym kwota, którą udało się nam zgromadzić. Duże podziękowania należą się Tomaszowi Matuszewskiemu, dyrektorowi MOSiR-u, który wyciągnął do nas rękę, gdy z przyczyn technicznych musieliśmy zmienić miejsce organizacji imprezy. Oczywiście, za pomoc dziękujemy również panu burmistrzowi i wszystkim ludziom dobrej woli, którzy wsparli naszą akcję i przekazywali pieniądze na pomoc Maksowi – podsumowuje Rafał Jasiński, prezes Fundacji „Czas Nadziei”.

– Piknik rodzinny jest imprezą, która – podobnie jak przedsięwzięcia zaprzyjaźnionego z nami Stowarzyszenia „Sanitas” – tworzą pewien klimat w mieście. Motywujący do pomocy osobom, które są w potrzebie. My swoje działania ukierunkowujemy na rodziny, które dotknęła ciężka choroba dziecka. Daje nam to wewnętrzne przeświadczenie, że każdy dorosły człowiek, któremu wiedzie się lepiej, ma pełną, zdrową rodzinę, powinien pomagać potrzebującym. Bardzo się cieszę, że w Sanoku ludzie chcą wspierać innych. Mieszkańcy naprawdę mają otwarte serca. Kontaktujemy się z fundacjami z innych miast i tak naprawdę nie wszędzie ludzie są tak chętni do pomocy jak u nas – dodaje.

Podkreśla, że nie zależy im wyłącznie na zbiorce pieniędzy. Chcą też dać coś od siebie. Dlatego każdy, kto przyjdzie na imprezę, może miło spędzić czas, korzystając z przygotowanych atrakcji.

– W tym roku o rozrywki dla dzieci zadbała firma Sub-Carpathia, która ma w swojej ofercie niekonwencjonalne atrakcje – mówi Rafał Jasiński. – Dziękujemy za wsparcie niezawodnym wolontariuszom z wielu szkół, ale przede wszystkim z ILO i Zespołu Szkół w Trepczy. Wy różnić trzeba też Dariusza Sucheckiego, który zawsze za darmo prowadzi zabawę, Miejską Bibliotekę Publiczną, która co roku użycza nam sprzętu, Justynę Biesiadę, która prowadziła zabawy z dziećmi, i wszystkie inne osoby, których nie sposób wymienić – dodaje.

W czasie imprezy nie mogło zabraknąć Maksia Łago-

dzica i jego rodziców, którzy przybyli, by osobiście podziękować za okazane wsparcie.

– Maksiu ma cudowną rodzinę i znajomych. Są to bardzo pozytywnie zakręcone osoby, które przez cały czas nam pomagały przy organizacji imprezy. Rodzice chłopca byli z nami od początku. Rozkładali sprzęt przed imprezą i pomagali w sprzątanii po jej zakończeniu – mówi prezes Fundacji. Aby chłopiec mógł sprawnie i samodzielnie funkcjonować, konieczne są dwie operacje w niemieckiej klinice. Koszt każdej z nich oszacowano na 6 tys. euro. Dlatego wciąż potrzebna jest pomoc życzliwych osób, które zechcą wesprzeć rodzinę finansowo. Pieniądże można przełać na subkonto utworzone przez Fundację „Czas Nadziei”: 85 8642 1184 2018 0037 4228 0002.

aes



Dzieciaki świetnie się bawiły, korzystając z atrakcji

Zmiana niewielka, ale bardzo znacząca

Chodnik na Stróżowskiej znów zachęca do spacerów

Na ulicy Stróżowskiej zaszła pozytywna i długo wyczekiwana zmiana. Chodnik, który przez lata zarastał trawą, znów wygląda estetycznie i nadaje się do użytku. Mieszkańcy mogą z niego korzystać np. idąc na rodzinne spacery lub uprawiając sport. Wszystko dzięki dyrektorowi Powiatowego Zarządu Dróg w Sanoku, który zainteresował się zgłoszeniem Rady Dzielnicy Posada.

Mogłoby się wydawać, że z tego odcinka chodnika mało kto korzysta. Jednak dla osób, które spacerują z dziećmi, trenują nordic walking

czy po prostu chcą mieć bezpieczne dojście do swoich ogródków działkowych, jest to bardzo ważna sprawa. Co raz więcej mieszkańców de-

cyduje się też na rodzinne spacerowanie w kierunku Stróży Wielkich, ponieważ – jak podkreślają – jest to bardzo atrakcyjny teren. Dotychczas praktycznie nie mogli korzystać z chodnika, który był zarosnięty trawą i nie nadawał się do użytku. Pieszycy zmuszali do do przemierzania się po jezdni, co było bardzo niebezpieczne, zwłaszcza gdy pod opieką miało się małe

dzieci. Droga jest ruchliwa. Jeżdżą nią nie tylko samochody, ale też rowerzyści i autobusy.

– Chodnik od wielu lat nie był oczyszczany i remontowany. Wyglądał też mało estetycznie. Jako Rada Dzielnicy postanowiliśmy zająć się tym problemem – mówi przedstawicielka rady.

Zaczęli zabiegać o oczyszczenie chodnika. Złożyli odpowiedni wniosek i skontaktowali się z Wojciechem Napiłą, dyrektorem Powiatowego Zarządu Dróg w Sanoku. Wraz z przedstawicielką rady przeprowadził wizję lokalną i obiecał zająć się sprawą. Dotrzymał słowa, czym zaskarbił sobie wdzięczność lokalnej społeczności.

– Dyrektor wykazał się ogromnym zaangażowaniem. Okazał nam zrozumienie i pomógł rozwiązać problem. Jesteśmy mu bardzo wdzięczni, wiele to dla nas znaczy.

Jeszcze raz bardzo dziękuję mi za pomoc – mówi mieszkanka Posady.

Oczyszczony został odcinek ul. Stróżowskiej, począwszy od budynku Rodzinnego Centrum Sportu i Rekreacji „Wiki” aż do starego wysypiska śmieci. Ma on około 700 metrów długości. Prace pro-

wadzono przy użyciu koparki, gdyż ręczne usunięcie trawy nie było możliwe. Na tym jednak nie koniec. Aktualnie trwa wykaszanie i oczyszczanie pobocza znajdującego się po drugiej stronie drogi.

W planach na przyszłość jest też wykonanie nowej nawierzchni chodnika. Jednak nie wiadomo, kiedy będzie to możliwe ze względu na ograniczone fundusze powiatu.

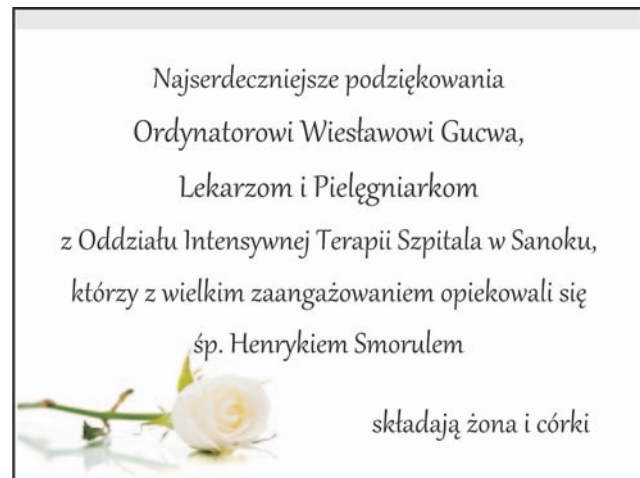
aes



Chodnik po zakończeniu prac...



...i przed ich rozpoczęciem



Najserdeczniejsze podziękowania

Ordynatorowi Wiesławowi Gućwa,

Lekarzom i Pielęgniarkom

z Oddziału Intensywnej Terapii Szpitala w Sanoku,

którzy z wielkim zaangażowaniem opiekowali się

śp. Henrykiem Smorulem

składają żona i córki

Jubileuszowe Bieszczadzkie Lato z Książką

Czytelnicy na spotkaniach z autorami

Od 10 lat Bieszczadzkie Lato z Książką gości wybitnych polskich pisarzy, dziennikarzy oraz ludzi kultury i sztuki, którzy biorą udział w spotkaniach autorskich z mieszkańcami Podkarpacia. Spotkaniom towarzyszą targi książki i warsztaty dla dzieci. Jubileuszowa edycja trwała od 9 do 12 czerwca, a jej otwarciem burmistrz Tadeusz Pióro i szef Wydawnictwa BOSZ Bogdan Szymanik dokonali na sanockim Rynku.

Na Rynku namiot, pod namiotem stoiska z książkami renomowanych wydawnictw. Ludzie oglądają, kupują, patrzą na zegarek, żeby zdążyć na spotkanie z ulubionym autorem. Wybór w tym roku niemały, są osoby doskonale czytelnikom w Sanoku znane, jak profesor Jerzy Bralczyk, Michał Ogórek, Jerzy Kisielewski, i po raz pierwszy goszczące na Bieszczadzkim Lecie z Książką, jak Joanna Szczepkowska czy Rafał Olbiński, Grażyna Jeromin-Galuska, Marek Dutkiewicz.

Spotkania odbywają się przede wszystkim w Sali Gobelinowej sanockiego zamku, niektóre w BWA. Rano w SDK zorganizowano baśniowy spektakl dla najmłodszych, w Miejskiej Bibliotece Publicznej spotkanie z Witoldem Vargasem: czytelnika trzeba sobie wychować, więc dzieci zawsze mają swoje osobne przygody z książkami podczas Lata.

Joanna Szczepkowska wspominała dzień, w którym z ekranów telewizyjnych ogłoszono upadek komunizmu w Polsce. – To się wydarzyło pod koniec października, kilka miesięcy po 4 czerwca. Byłam w wybory mocno zaangażowana i miałam wrażenie, że to wszystko, co się zdarzyło, przeszło bez echa,

bez odrobiny radości. Pomyślałam, że mogłabym coś zrobić. Okazja się nadarzyła: zaproponowano mi wywiad. Powiedziałam jedno zdanie, które wypomina mi się do dziś. Po kilku dniach od emisji Jerzy Urban napisał w jakiejś gazecie, że mam ćwierć mózgu... – relacjonowała aktorka. Potem opowiadała

o swoim ojcu, Andrzeju Szczepkowskim, z czasów, gdy jeszcze nie był ojcem, lecz początkującym aktorem, zakochanym w Romie, córce Jana Parandowskiego. – Zaproszony po raz pierwszy do salonu Parandowskich stał z boku, przerażony widokiem gości, wśród których byli Maria Dąbrowska, Jarosław Iwaszkiewicz i kilka innych znakomitości. Któś z pań postanowiła przemówić do młodzieńca „na jego poziomie” i rzekła: „Jakie pan ma ładne włosy! Czym pan myje? Jajkami?”. Na co ojciec odpowiedział: „Nie,

droga pani, rękami”. Od tamtej pory zaczęła się przyjaźń tych warszawskich salonów z moim ojcem – opowiadała Joanna Szczepkowska.

Wszystkie spotkania sanockiej odsłony Lata miały swoją publiczność. Czytelnicy, często z podpisanym przez autora egzemplarzem ulubionej książki w ręku, zadowoleni wracali do domów.

Nigdy dosyć popularyzowania czytelnictwa, a spotkania z autorami to jedna ze skuteczniejszych jego form.

msw



Joanna Szczepkowska

Moja płyta

Nici życia

BJÖRK
– „Selmasongs”, (2000)

ANDRZEJ BOROWSKI,
redaktor techniczny „TS”

Kreacja gustów to dzieło przypadku. Pierwszy krok zwykle odbywa się poza świadomością, ponad wyborem. W taki oto przewrotny sposób album „Selmasongs” stał się moim ulubionym. Historia jest dość prosta: płyta ta jest również ścieżką dźwiękową do filmu Larsa von Triera „Tańcząc w ciemnościach”. Lubię ten film, jednak afekt do jego muzyki wyłonił się samoistnie. Nie było ocen, upodobanie ominęło do schowka świadomości z etykietą „moje”.

Utwory z tego albumu charakteryzują się dużą różnorodnością stylów: od klasycznej muzyki instrumentalnej przez electro, aż po industrialne dźwięki. Wszystkie te gatunki wysycił charakterystyczny i przesywający głos Björk, wywołując drżenie. Poszczególne piosenki tworzą szeroką paletę emocji, opowiadając jednocześnie dramatyczną historię życia kobiety, która w perspektywie czasu skazana jest na utratę wzroku. Otwierający całość utwór „Overture”, spokojny i wyważony, z nutką patosu, jest niejako pierwszym aktem życia, tajemnicą i zapowiedzią.

„Cvalda” – emanacją radości, która rozwija się przy akompaniamencie industrialnych odgłosów. Maszyny generują brzmienia, które prowokują do ruchu, atawistycznego tańca. Po nim następuje najlepszy na płycie „I’ve Seen It All” wykonany razem z Thomem Yorkiem. Wibrujący wokół Björk połączony ze spokojnym głosem Yorka niejako synchronizują się ze stukotem stalowych kół pociągu. Jest to najbardziej refleksyjna część opowieści. „Widziałam, że byłam, wiem, że będę / nie ma już nic do zobaczenia!”. Z niewiadomych mi względów wyrwał się w mojej pamięci urywek śpiewanego dialogu. Thom: „A co z dłońią wnuczki, gdy bawi się twoimi włosami?”. Björk: „Szczerze nie dbam o to...”. Trochę sentymalne. „Scatterheart” to najmroczniejszy z utworów, pomimo że opowiada historię miłości matki do syna. Kres życia wiastuje „107 Steps”.

Różnorodność i emocjonalność zawarta w tym albumie, historia, którą można odczytać, efemeryczny głos Björk skłaniają mnie do tego, by wybrać ten właśnie album spośród setek innych.

Wariacje filmowe

W Ogrodzie Boga

TOMEK MAJDOSZ
tomajdosz@o2.pl

Bóg przestał mieszkać w starych księgach, opuścił słowa wypowiedziane przez kapłanów na Syjonie. Nie chce już ofiar całopalnych, nawet nie próbuje powstrzymać Abrahama. Wyraźnie stracił kontrolę. Unika hałasu, modlitwy go męczą, więcej sypia, ale za dnia; nocami przeważnie spaceruje. Pewnego razu przycupnął na chwilę, gdzieś pośród gór Kaukazu. Z Raju wypędzono już wszystkich, jedynie opustoszałe domy straszą swoją samotnością. Zgłiszcza niedawnego życia, sąsiedzkich odwiedzin, dziecięcego śmiechu. W Raju, pełnym drzewek mandarynkowych, postarzały Bóg zbija skrzynki, pomagając swojemu Ogrodnikowi. Łyk herbaty, kawałek chleba i tęsknota za tymi, którzy opuścili w strachu i panice Raj. Bóg wie, że za jakiś czas zjawią się Kain i Abel, a wraz z nimi zapach śmierci, zapach wojny

i cienie czarnych aniołów. Kain strzeli do Abła, Abel wymierzy moździerz w Kaina, ich losy przetną się właśnie przed domem Boga. Synowie Boga, oderwani od tej samej piersi, najgorsi wrogowie, nigdy nie rozumieją, po co się zabijają, wieczni włóczędzy, jak ścierwo wyrzucający sobie kawałki ziemi. Choć ona należy tylko do Boga, cierpliwie z sekatorem w ręku zbierającego mandarynki. Bóg wie i rozumie, dlatego Kain zabija Abła, Abel

mści się na Kainie. Wie, że ich zatrute serca zniszczył strach, że sami go stworzyli, że sami spłodzili armię cieni. Lecz Bóg im wybaczy w swojej mądrości, opiekując się rannymi. Abłu, Kainie nawet nie przyszło wam do głowy, że sam Bóg posadzi was przy jednym stole i poczęstuje herbatą. Jak nędź teraz wyglądacie, jak śmieszne są wasze spłoszone oczy. Abłu, Kainie, cichy Ogrodnik się wam przygląda. Słyszycie. Jadą po was, cienie, spieszcie



się, niech Bóg widzi, że sobie wybaczą; on i tak wie, który z was zginie pierwszy. Są już, czas nagli...

Postarzały Bóg, przyobleczony w postać Estończyka Ivo, na progu swego domu je mandarynki i wiecznie się o was boi. Już wnet znów pojawiacie się w jego Ogrodzie, zmachani nienawiścią, a on jeszcze raz wam wybaczy, jeszcze raz się wami zaopiekuje.

Nieodparte wrażenie, które pozostaje po filmie Zaza Urushadze – obrazie cichym, a jednocześnie głośnym w swej wymowie – powoduje, że ze wstydu chce się pozakrywać wszystkie lustra i nie oglądać ludzkiego oblicza. Nie przyznawać, że jest się istotą, w której drzemia niezliczone pokłady atawistycznej agresji. Choć zabijamy się od tysięcy lat i zawsze o to samo, w niczym nie usprawiedliwia to naszej natury. Obraz „Mandarynki” bardzo celnie uderza w centrum sumienia. Używając prostych środków wyrazu, Zaza Urushadze stworzył osobliwe i wybitne kino. Reżyser wskazał palcem te najbardziej wynaturzone ludzkie cechy, jak: egoizm, bezlitosność, chęć posiadania za



wszelką cenę i żądę mordowania. Przedstawił je dobitnie, ale na tyle plastycznie i metaforycznie, że po obejrzeniu filmu pozostajemy nadzy. Przyłapani na psocimym dzieci i najwzyczajniej ośmieszeni. Niesamowitym zabiegiem jest zderzenie młodości ze starością. W filmie Zaza Urushadze młodość ma swoją pierwotną symbolikę gwałtowności i beznamiętności, braku refleksji, która bierze się z braku doświadczenia. Starość jest ponad to, stateczna, rozważna; zdaje sobie sprawę, że to, co czyni młodość, jest głupie, ale nieuniknione. Sama kiedyś popełniała te same błędy, ślepa i głucha na uwagi, dzisiaj stoi w pozycji tego, który poucza. Ale pouczaj nadaremnie, bo młodość żyje terazniejszością, nie pa-

tryz w przyszłość, która jakby nie istniała, zupełnie jednocześnie zapominając o przeszłości. Kiedyś sama będzie stara i koło ponowie się zatoczy. W tym odwiecznym schemacie młodość nosi cechy ludzkie, starość boskie. I to jest ta tajemnica podobieństwa człowieka do Boga, który szcudrośliwie pozwolił istocie ludzkiej poczuć się na chwilę panem swojego losu, do momentu, aż zreflektuje się, że młodość właśnie dobiegła kresu. Marzenia szlag jasny trafiał, nadzieje pogrzebał czas, pozostało jedynie oczekiwanie...

„Mandarynki” („Mandariinid”), reż. Zaza Urushadze, Gruzja 2013, Nomina-cje 2015: Oscar, najlepszy film nieanglojęzyczny; Złote Głoby, najlepszy film za-graniczny.

Bardzo udana premiera w BWA

Kilka teatrów w jednym

„Dwa teatry”, sztuka Jerzego Szaniawskiego opublikowana tuż po wojnie, w 1946; klasyka, znana kilku pokoleniom z kanonu szkolnych lektur, wielokrotnie goszcząca na scenach teatralnych, mistrzowsko zrealizowana, wiele lat temu, przez Gustawa Holoubka w Teatrze Telewizji. Na tę sztukę porwał się Woźniak ze swoją Sceną Dorosłych. Długo oczekiwana premiera odbyła się w sobotę 11 czerwca w Galerii BWA.

Scena Dorosłych to przedsięwzięcie realizowane stosunkowo od niedawna. Przy BWA spotykają się stateczni ludzie w różnym wieku, ojcowie i matki, także dziadkowie, nauczyciele, urzędnicy, przedsiębiorcy, kto tylko chce – i pod okiem Sławomira Woźniaka przygotowują spektakle. „Letni dzień” wg Mrożka podobał się w ubiegłym roku sanockiej publiczności, potem z powodzeniem zespół występował ze spektaklem gościnnie, m.in. w Jaśle, zbierając mnóstwo pochwał. Na amatorski teatr dla dorosłych jest i moda, i zapotrzebowanie. Dobrze, że przy BWA pomysł nie tylko się zrodził, ale też zmaterializował w bardzo pozytywny i konkretny sposób.

Na takie spektakle chodzi się nie tylko z czystej miłości do teatru. Uderzmy się w pierś: chcemy zobaczyć znajomych w zupełnie nowej roli, na scenie, jak mordują się z tekstem, potem dopiero interesuje nas samo przedstawienie. Dobra to promocja teatru, o lepszą trudno. Przykładowy widz poddaje się magii teatralnej przestrzeni, ulega jej, czerpiąc z tego przyjemność i po ostatnim akcie sztuki nie jest już zwykłym zjadaczem chleba. Oczywiście pod warunkiem, że serwuje mu się dobrze zrobiony spektakl.

„Dwa teatry”, tak jak je sobie wymyślił i na potrzeby sceny BWA zaadaptował Sławek Woźniak, to bardzo dobrze zrealizowany spektakl. Kluczowe zagadnienie, sformułowane przed laty przez Jerzego Szaniawskiego: dyskurs pomiędzy koncepcją teatru realistycznego i wizyjnego, udało się wtłoczyć w nowy uniwersalny kontekst, nie rezygnując całkowicie z odniesień do historii i jednostronnej debaty nad potrzebą realizmu w polskiej literaturze powojennej. Nagle uświadamiamy sobie, współcześni widzowie amatorskiego spektaklu, że żyjemy w czasach zdominowanych przez realizm w sztuce. Realizm wydaje nam



JOHANNA SZOSTAK (6)

się jedynym do zaakceptowania sposobem opisu i diagnozy rzeczywistości. Dlaczego tak jest? Dlaczego wyeksploatowaliśmy tajemniczość, niedopowiedzenie? Transcendencję? Nad tym śmiało możemy się zastanawiać po obejrzeniu Woźniakowego spektaklu.

Dyrektor teatru, w którym króluje realizm, prywatnie zapisuje i kolekcjonuje sny. Ma pokusę, by zrealizować na scenie katastroficzną sztukę o świecie zniszczonym przez wojnę. Jego ukochana aktorka nie chce słyszeć o roli dziewczyny, ginącej pod gruzami walącego się domu. Temat pozostaje otwarty, aktorzy przygotowują się do próby, zmieniają się dekoracje, akcja przenosi się do leśniczówki. Mamy najważniejszą odsłonę: teatr staje się miejscem prezentacji teatru, wypycha sam siebie na metascenę, mruży oko do widza. A widz patrzy, zdezorientowany, i dziwi się, z jaką łatwością przychodzi mu wierzyć w historię z założenia zaledwie prawdopodobne, „grane”.

W spektaklu wykorzystano epizod zatytułowany „Matka”, zrezygnowano z „Powodź”. Skróty wydają się korzystne: spektakl toczy się wartko, a dyskusja nie odchodzi od meritum. Intuicja i melancholia, miłość, która żywi

się układem przedziwnych zbiegów okoliczności – czy to jeszcze atrybuty teatru realistycznego?

Jak z przedwojennej leśniczówki przenieść się do budynku ocalałego wśród wojennej pożogi? Decydujące są drobiazgi, takie jak plót-

nych tekstów, niepasujących do realistycznych założeń. Życie i nieuchronna śmierć weryfikują nasze pojęcia o świecie. Po drodze przeczucia i uczucia, zagadkowe, przyprawione nadwrażliwością, upominające się o siebie wbrew rozsądkowi.



no, zarzucone na biblioteczkę z książkami, symboliczne okno do zaciemnienia. Dyrektor, udreńczony, siedzi w fotelu. Zasypia i oto znajduje się w samym środku teatru, kierowanego przez „chłopca z deszczu”, wizjonera, dawnego interesanta, autora lirycz-

Bardzo ciekawą adaptację „Dwóch teatrów” przygotował Sławek Woźniak dla swojej Sceny Dorosłych.

Wystąpili: Olga Gruber w podwójnej roli, w obu świetna, podobnie Waław Bojarski, zwłaszcza we wcieleniu w Montka bezkonkurencyjny, Andrzej Kutia jako nad wyraz spokojny dyrektor teatru, Jakub Skoruz w roli chłopca z deszczu, poza tym Agnieszka Boratyn, Katarzyna Góralska, Anna Kobylakiewicz, Wojciech Niezgoda. Oprawa muzyczna została przygotowana przez Wojciecha Ingłota i Łukasza Sabata.

I tylko szkoda, że, po pierwsze, BWA może pomieścić tylko 30–40 widzów; po drugie – kolejne przedstawienia „Dwóch teatrów” dopiero po wakacjach.

msw

Co ludzie gadają

Czas na zmiany?

TOMASZ CHOMISZCZAK



Polski język nie należy do łatwych. Ba, przysparza problemów i samym Polakom – może ostatnio nawet bardziej niż kiedyś... Są chyba dwie różne tego przyczyny. To, że nie czytamy, że wolimy kulturę (żeby chociaż!) obrazkową, to jedna strona medalu (ale medalu za co? chyba za wzorowy brak wstydu?). Drugim powodem może być brak jednoznacznych rozstrzygnięć w niektórych regulach językowych, zbyt wiele przypadków wątpliwych. To zniechęca.

Nie do wiary, że od ostatniej wielkiej reformy polskiego języka mija już 80 lat. Wtedy to, w 1936 roku, uregulowano, między innymi, zasady pisowni wyrazów z „u” i „ó”, wyrugowano z większości pisowni archaiczną samogłoskę „y”, zastępując ją spółgłoską „j” albo samogłoską „i” (choć do dziś ten i ów wyraźnie powie – bo już jednak chyba rzadziej napisze – choćby słowo „tryumf”). No dobrze, ale od tamtego czasu minęło kilka epok! Wszak owa reforma niwelowała zaszłości nawet z czasów Polski pod rozbiorem, i mimo postępów jak na epokę działań (choćby nowe ustalenia interpunkcyjne), wciąż była owocem swojej epoki – przedwojennej, tradycyjnej, z dużymi wpływami gwary i mowy kresowej. Potem wybuchła wojna, po niej nastał socrealizm i PRL z jego nowomową, wreszcie ostatnie ponad ćwierć wieku, gdy to inwazyjnie w nasz język weszły zarówno zwroty obcojęzyczne, jak i nowe ter-

miny z ekonomii, informatyki, a nawet geopolityki. A my? Cóż, nadal z wątpliwościami: starych nie usunięto, zaś nowych przybywa, zwłaszcza w ortografii, ale też w deklinacjach i koniugacjach.

Dziś zwrócę uwagę tylko na kilka prostych przykładów. Oto nazwy mieszkańców państw i regionów piszemy z wielkiej litery (zatem „Polak” czy „Małopolanin”), ale już mieszkańcy miast pozostają z małej, zgodnie z zasadami słownikowymi, minuskulą (czyli „sanoczanin”). Dlaczego? Czy nie można by tego wreszcie ujednolicić? Albo: wiemy „z zasłyszania”, że liczba mnoga rzeczownika „krzak” to „krzaki”, ale już od „strażaka” powstają „strażacy”; mało tego: „chłopak” to w mnogiej „chłopaki”, ale poprawnie też „chłopacy”... Może czas to wreszcie uporządkować? Owszem, problem jest rozległy i nie zgłębiać go nawet sążniste artykuły naukowe, tym bardziej nie felietony. Mimo to warto chyba wrócić za tydzień do tego tematu?

Sam siebie – i przy okazji Państwa – zapewnię: warto.

Najlepsi młodzi germaniści pojedą do Reinheim

14 czerwca 2016 r. w Sali Herbowej Urzędu Miasta Sanoka poznaliśmy laureatów konkursu z języka niemieckiego „Wir sind im Herzen Europas”. Dotyczył on znajomości nie tylko języka, ale również historii, kultury, geografii i sportu europejskich krajów niemieckojęzycznych.



Jak co roku, trzej zwycięzcy pojedzie na zaproszenie burmistrza Reinheim do naszego miasta partnerskiego, gdzie spędzą dwa tygodnie, szlifując język niemiecki i poznając dokładniej kulturę

i życie codzienne współczesnych Niemców.

Laureaci i finaliści otrzymali również nagrody rzeczowe, ufundowane przez Burmistrza Miasta Sanoka Tadeusza Pióro. rb



Jubileusz Zespołu Szkół nr 2

Od 70 lat współtworzą historię Sanoka

Siatkarze Wandy Lichnowskiej, współpraca z Fabryką Wagonów, sukcesy w konkursach technicznych, absolwenci, którzy do dziś wspominają szkołę z sentymentem i całe pokolenia nauczycieli – to wszystko tworzy historię Zespołu Szkół nr 2. W ubiegłym tygodniu placówka świętowała 70-lecie powstania. W czasie jubileuszowych obchodów przypomniano początki szkoły i wydarzenia, które wpłynęły na jej losy.

ANETA SKÓBEL
askobel@tygodniksanocki.pl

Zespół Szkół nr 2, czyli popularny „mechanik”, powstał w 1946 r. Inicjatorem utworzenia placówki był Filip Schneider, dyrektor Sanockiej Fabryki Wagonów – dzisiejszego Autosanu. 3 września 1946 r. zainaugurowano działalność szkoły. Jej pierwszym dyrektorem został Władysław Dziduszka. Obecnie, od 2015 r., stanowisko to piastuje Jowita Nazarkiewicz. W ciągu początkowych lat olbrzymią pomoc w zorganizowaniu działalności placówki okazał właśnie Filip Schneider. Ułatwił przygotowanie i wyposażenie sal lekcyjnych i warsztatów. Związek szkoły z fabryką dostrzegali wszyscy mieszkańcy miasta. Pisano o tym nawet w lokalnej prasie. „Okazuje się, że my współpracujemy i to tak dobrze, że gazeta nazywa nas kooperantami” – zapisano w szkolnej kronice.

W związku z rozwojem placówki i zwiększeniem ilości uczniów konieczne było znalezienie nowego lokum. W 1960 r. oddano do użytku nowy gmach szkoły, który mieścił się przy ul. Stróżowskiej. Miał powierzchnię 33 metrów kwadratowych i był największą placówką edukacyjną w mieście i sąsiednich powiatach. W tym właśnie budynku do dziś mieści się siedziba szkoły. Pierwszym jej patronem był gen. Karol Świerczewski, którego imię placówka nosiła od 1963 r. Zmieniło się to dopiero w 1995 r., gdy ZS2 nadano imię Grzegorza z Sanoka.

W tym roku „mechanik” obchodzi 70-lecie powstania. Aby uczcić to ważne wydarzenie, zorganizowano benefis, w czasie którego przypomniano historię szkoły, sylwetki niektórych absolwentów i osiągnięcia, z których placówka w dalszym ciągu może być dumna.

Banda, która zdobyła mistrzostwo Polski

Wspominając 70-letnią historię szkoły, nie można zapomnieć o drużynie siatkarzy, którymi opiekowała się Wanda Lichnowska.

– Do tej szkoły chodziło się z przyjemnością. Można w niej było znaleźć wszystko to, co ważne. Miało to dla nas szczególne znaczenie, ponieważ byliśmy przyjezdni i czas spędzaliśmy albo w szkole, albo w internacie. Ta placówka była całym naszym światem. Miejscem, w którym doskonale przygotowaliśmy się do dalszego życia. Spora grupa uczniów „mechanika” nie kończyła edukacji na szkole średniej. Wielu udało się zajść daleko i odnieść ogromny sukces – wspominają Henryk Dydacki i Stanisław Wesolowski, siatkarze z drużyny, która w 1969 r. zdobyła Klubowe Mistrzostwo Polski. – Chcielibyśmy, by nadal panowała tam taka atmosfera jak dawniej. Jeśli tak jest, to niczego więcej nie mogliśmy życzyć młodzieży – dodają.

Wanda Lichnowska za całokształt pracy zawodowej i trener-

skiej wraz z mężem została odznaczona: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i Odznaką Honorową Zasłużony dla Miasta Sanoka. Siatkarze z ogromnym sentymentem wspominają swoją drużynę i trenerkę.

– Byliśmy bandą, mafią. Nie tylko graliśmy w siatkę. Stanowiliśmy grupę przyjaciół. Jeden za drugiego bez mrugnięcia okiem skoczyłby w ogień. Po tylu latach wciąż się spotykamy i utrzymujemy kontakty. Natomiast Wanda Lichnowska była nie tylko naszą trenerką, ale też mentorką. To ona uczyła nas wszystkiego, poczynając od zasad savoir vivre aż po tańce. To było przepiękne. Do dziś wspominamy to z łezką w oku – dodają z uśmiechem.

W czasach, gdy oni uczęszczali do „mechanika”, w szkole dominowali chłopcy. Dziewczyn było jak na lekarstwo.

– W naszej klasie była tylko jedna dziewczyna, ale za to wszyscy się w niej podkochiwaliśmy – mówią z sentymentem Henryk Dydacki i Stanisław Wesolowski.

Zaszczepiona miłość do motoryzacji

Jednym z absolwentów jest też Andrzej Krzanowski, wiceprezes zarządu spółki Sanok Stomil Dystribucja.

– Technikum skończyłem w roku 1970, na kierunku samochodowym. Moim wychowawcą był prof. Wojciech Soltys, góral pochodzący z Podhala. Surowy, ale sprawiedliwy nauczyciel – wspomina Andrzej Krzanowski. – Mój ojciec był mechanikiem samochodowym, od najmłodszych lat wahałem zapach benzyny i olejów. Już wtedy zacząłem marzyć o własnym samochodzie. Jednak w tych czasach było to wręcz niemożliwe, dlatego jedynym wyborem było technikum mechaniczne. Dostałem się na oddział samochodowy, tam też zdałem prawo jazdy. Przybliżyło mnie to do spełnienia marzenia o aucie. Naukę kontynuowałem na Politechnice



Jowicie Nazarkiewicz, dyrektor ZS2 najlepsze życzenia z okazji jubileuszu złożył m.in. Stanisław Chęć, wiceburmistrz Sanoka

Krakowskiej, również na wydziale mechanicznym. Po studiach przez rok byłem w oficerskiej szkole, także samochodowej. Miłość do motoryzacji zaszczerpiona w szkole średniej przez cały czas mi towarzyszyła i trwa aż do dziś – dodaje wiceprezes.

Jednocześnie Andrzej Krzanowski zaznacza, że za jego czasów ZS2 był zupełnie inną placówką.

– Najbardziej utkwiło mi w pamięci to, że uczeń wówczas był bardziej identyfikowalny. Obowiązkowe było noszenie tarczy na marynarce, w kłapkach były baretki wskazujące, do której klasy się chodzi, i czapki. Włosy musiały być odpowiednio przystryżone. Za ich nieodpowiednią długość groziło doprowadzenie do fryzjera przez milicję. Dodatkowo nauczyciele mieli dyżury w mieście, by obserwować zachowania uczniów i sprawdzać, czy są zgodne z regulaminem. Panowała zupełnie inna atmosfera. Przyjaźnie głębokie i bezinteresowne, które się wówczas zawiązały, trwają do dnia dzisiejszego – zauważa absolwent ZS2.

Liczy się zespół

Jerzy Zuba, radny powiatu sanockiego i miłośnik kolei, również uczęszczał do ZS2.

– Szkołę skończyłem w 1993 r. Jestem absolwentem kierunku naprawa i eksploatacja pojazdów sa-

mochodowych. Początkowo moim wychowawcą była profesor Halina Gołda, a następnie pan Marian Kuzicki, ówczesny dyrektor szkoły. Atutami tej placówki była duża otwartość i komplementarne wykształcenie. Oczywiście, celem było kształcenie zawodowe, techniczne, jednak przedmioty humanistyczne również były na bardzo wysokim poziomie. Pozwoliło mi to kontynuować naukę na Uniwersytecie Jagiellońskim na wydziale socjologii. Dzięki wiedzy, którą zdobyłem w szkole, dobrze radziłem sobie na studiach – wspomina radny. – Byłem członkiem drużyny siatkarzkiej prowadzonej przez panią Ewę Łęcką. Oprócz aspektu sportowego było to doświadczeniem, które bardzo przydaje mi się do dnia dzisiejszego. Dzięki temu zrozumiałem, że liczy się zespół. Indywidualnie, nawet mając najlepsze chęci, niewiele uda się zdziałać. Warto mieć mocną drużynę, która pomoże osiągnąć sukces – podkreśla Jerzy Zuba.

Absolwent placówki do dziś wspomina nauczycieli, którym sporo zawdzięcza.

– Niezapomniana była pani profesor Julia Prokop, polonistka. Duży wpływ na ukształtowanie mojej osobowości miała wspomniana Ewa Łęcka. Mnóstwo potu wylaliśmy w czasie treningów i przy przeciętnych jak na siatkarzy warunkach, czyli 180 cm wzrostu, osiągalnymi sukcesy w sporcie. Należy wspomnieć profesor Ewę Skalny, która uczyła nas języka polskiego w trzeciej klasie – wylicza Jerzy Zuba.

Nauczycielskie tradycje

Przez pewien czas jako nauczyciel w ZS2 pracował poseł Piotr Uruski. Pisał o tym w liście odczytanym podczas spotkania jubileuszowego.

„70 lat istnienia sanockiego Mechanika, szkoły znanej i popularnej zarówno w mieście, jak i w regionie to długi czas. Olbrzymią część kadry technicznej Sanoka stanowią absolwenci ZS2. Przez tyle lat następowała nie tylko wymiana uczniów, ale również grona pedagogicznego i dydaktyki. Jubileusz jest okazją do wspomnień. Trudno być obojętnym w stosunku do miejsca, w którym pracowały całe pokolenia nauczycieli, również moja babcia i ojciec Edward Uruski, który był wicedyrektorem placówki. Sam,

przez krótki czas, miałem przyjemność pracować w >mechaniku<. Dlatego szkoła ta, jej sukcesy i problemy były stałym elementem rozmów w moim rodzinnym domu” – wspominał w przesłanym liście Piotr Uruski, poseł na Sejm RP.

Maturzysta z 1952 r.

Adam Baszak jest najstarszym obecnym na zjeździe absolwentem placówki.

– Skończyłem technikum budowy samochodów. Naukę rozpocząłem w 1947 roku w Gimnazjum Przemysłowym Państwowej Fabryki Wagonów. Po trzech latach przystąpiłem do egzaminu czeladniczego. Następnie przez dwa lata uczyłem się w Państwowym Liceum Mechanicznym. We wrześniu 1951 roku miała miejsce reforma szkolnictwa. Z tego względu naukę kontynuowałem nie w drugiej klasie liceum, a w czwartej klasie Technikum Budowy Samochodów – wspomina. – Na początku uczyliśmy się w kantynie, później Fabryka Wagonów wykupiła dla szkoły stary budynek gminy byłej Posady Olchowskiej. Jednak ze względu na stale rosnącą liczbę uczniów i klas w dalszym ciągu brakowało miejsca do nauki. Dlatego też szkoła zdecydowała się wynająć od Fabryki Wagonów dwie sale, do których chodziliśmy na zajęcia. Przed ich rozpoczęciem przewodniczący klasy musiał pójść do budynku szkoły, zabrać dziennik i zanieść go nauczycielowi prowadzącemu zajęcia – dodaje.

Warto wspomnieć, że w ostatnim roku nauki Adam Baszak był przewodniczącym samorządu uczniowskiego.

– Jako pierwsi zorganizowaliśmy zjazd klasowy. Odbył się on po dwudziestu latach od ukończenia szkoły – w 1972 roku. W późniejszym czasie również inne roczniki zaczęły organizować spotkania klasowe. Ze szkołą jestem związany do dnia dzisiejszego. Uczęszczali do niej: moja żona, syn i wnuk. Byłem jednym z głównych organizatorów obchodów 50-lecia placówki. Przed zjazdem przez pół roku spędzałem kilka godzin dziennie w szkole, zajmując się sprawami związanymi z obchodami. Natomiast w czasie przygotowań do jubileuszu 60-lecia sprawowałem funkcję zastępcy przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Absolwentów – mówi Adam Baszak. – Chciałbym przypomnieć dwóch kolegów, którzy – mimo iż kilka lat po skończeniu szkoły wyjechali za granicę: Kazimierz Niemczyk do USA, natomiast Tadeusz Zima do Niemiec – chętnie brali udział w zjazdach klasowych – dodaje.

Za swoją pracę zawodową i społeczną został wyróżniony licznymi odznaczeniami, jednak – jak podkreśla – najbardziej ceni sobie Medal Komisji Edukacji Narodowej, który otrzymał za działalność w komitetach rodzicielskich w Zespole Szkół nr 2, Liceum Ekonomicznym i w SP3. Warto wspomnieć, że przez pięć lat, gdy do szkoły uczęszczał jego syn, ojciec brał czynny udział w życiu placówki, pełniąc obowiązki sekretarza Komitetu Rodzicielskiego w Zespole Szkół Mechanicznych.



Podczas obchodów jubileuszowych nie mogło zbraknąć tortu, który nie tylko wspaniale wyglądał, ale też smakował

Sukcesy uczniów

Absolwent ILO zwyciężył w „Jeden z dziesięciu”

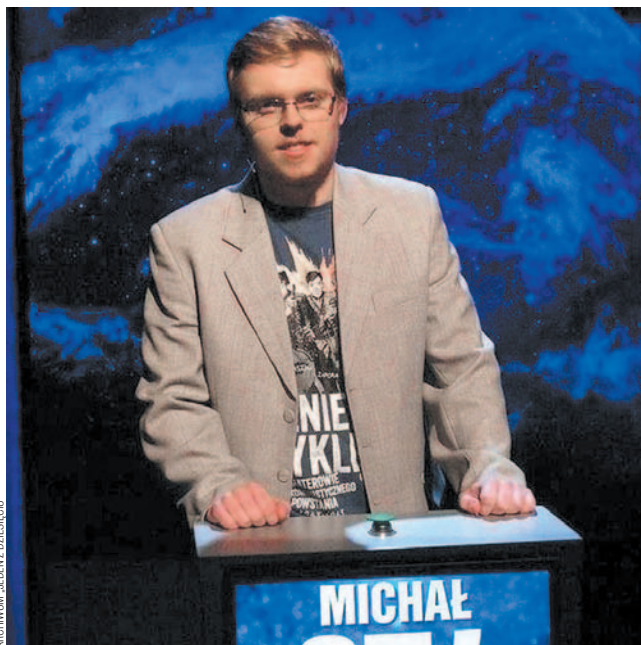
Michał Michniewicz, absolwent I Liceum Ogólnokształcącego w Sanoku, a obecnie student historii na Uniwersytecie Jagiellońskim postanowił spełnić swoje marzenie i wziąć udział w programie „Jeden z dziesięciu”. Podczas nagrania wykazał się ogromną wiedzą. Zdobył 191 punktów i zwyciężył w 19 odcinku 91 edycji. Wziął też udział w wielkim finale programu. Również tym razem doskonale się spisał i zdobył tytuł finalisty.

Michał przyznaje, że tak naprawdę od dawna myślał o udziale w programie.

– Oglądam go od lat. Zawsze chciałem sprawdzić się po drugiej stronie ekranu. Gdy skończyłem 18 lat, byłem już pewien, że w najbliższej przyszłości muszę spróbować. Myślałem o tym jeszcze w liceum. Uważałem, że jest to najlepszy moment na to, by spróbować swoich sił bez dodatkowych przygotowań, z marszu. Najrzetelniej zwerifikowałoby to moją wiedzę. Wówczas codziennie miałem kontakt z różnymi dziedzinami nauki, później do pewnych zagadnień musiałem wrócić. Ostatecznie zgłoszenie wysłałem dopiero po maturze – wspomina absolwent ILO.

Przygotowania do nagrania zaczął, gdy udało mu się przejść przez eliminację i poznał termin występu w telewizji.

– Moje przygotowania były krótkie, ale intensywne. Oglądałem wszystkie odcinki „Jeden z dziesięciu”. Gromadziłem podstawowe informacje z dziedzin, które były mi obce. W miarę możliwości powtarzałem zagadnienia, w których czułem się pewniej, aby nie dać się zaskoczyć pytaniem dotyczącym własnej dyscypliny. Niejednokrotnie zdarzało się, że uczestnicy tracili szansę, pytani o kwestie związane ze swoim wykształceniem lub zawodem. Przed występem w wielkim finale miałem znacznie mniej czasu. Oglądałem archiwalne nagrania finałów z kilku poprzednich edycji, żeby mniej więcej zapoznać się z wymaganiami, jakim muszę sprostać uczestnicy. Tak naprawdę zakres pytań powoduje, że jakiegokolwiek książkowe przygotowania mogą być jedynie uzupełnieniem ogól-



nej, nabytej różnymi drogami wiedzy – mówi Michał Michniewicz.

Student nie miał żadnych wątpliwości. Od początku był pewien, że to właśnie w „Jeden z dziesięciu” chce wystąpić. Było to jego marzenie.

– Ze wszystkich polskich teleturniejów cieszy się on największym prestiżem. W pełni zasłużenie, gdyż jest najbardziej wymagający – zauważa.

– W czasie nagrania przyświecał mi tylko jeden cel. Chciałem przejść do drugiej rundy i na tym etapie nie odpisać jako pierwszy. Co prawda, był moment, w którym znalazłem się w trudnym położeniu, ale udało mi się wybronić. Dlatego bardziej usatysfakcjonowany jestem wielkim finałem, gdzie przez długi czas nikomu nie udało się mnie wyeliminować. Na nagranie finału wyjeżdża-

łem z tymi samymi założeniami co wcześniej. Chciałem tylko zrobić swoje, odpowiedzieć na parę pytań i sprawdzić, jaki wynik uda mi się osiągnąć – wyjaśnia Michał.

Student przyznaje, że tak naprawdę to nie udział w programie wywarł na nim największe wrażenie.

– Wszystko dobrze pamiętam, przebieg nagrania, sympatyczną atmosferę, spotkanie z Tadeuszem Sznukiem, ale najbardziej w pamięć zapadł mi wieczór po emisji odcinka. Zadałem o dużą oglądalność programu. Do obejrzenia odcinka zachęciłem rodzinę i znajomych. Po zakończeniu emisji otrzymałem mnóstwo wiadomości i telefonów z gratulacjami. Ze wszystkich rzeczy związanych z programem najbardziej warte uczestnictwa były ciepłe słowa bliskich osób i duma, jaką czuły – podkreśla absolwent ILO.

Nie ukrywa, że z udziału w programie jest bardzo zadowolony.

– Dało mi to wiele satysfakcji. Udowodniłem coś sobie i innym. Pamiętam, że przed wielkim finałem jeden z panów powiedział, że niczym się nie stresuje, bo nie musi niko-

mu niczego udowodniać. Mnie to natomiast motywuje. Chyba potrzebuję celów i wyzwań, by robić wszystko jak najlepiej. Także odczucia towarzyszące zwycięstwu są bardzo budujące, napędzają do dalszego działania. Nie ukrywam, że udział w programie dał mi również kilka przyjemnie oddziałujących na próżność minut w centrum uwagi rodziny i znajomych – przyznaje Michał Michniewicz.

Co ciekawe, w przyszłości młody człowiek ma zamiar po raz kolejny wystąpić w „Jeden z dziesięciu”.

– Udział w programie jest bardzo wciągający. Zaostrzył moje zamiłowanie do rywalizacji i rozbudził plany na wyśrubowanie wyniku. Krótko po zakończeniu nagrania zacząłem zastanawiać się, co poprawię podczas następnego występu. Mam świadomość, że kolejny start będzie znacznie trudniejszy. Powtórzenie sukcesu jest większym wyzwaniem niż jego osiągnięcie. Jestem jednak zdecydowany tam wrócić i mam nadzieję znów powalczyć o dobry wynik – mówi z przekonaniem Michał Michniewicz.

aes

Klasyka wraca do łask

Piękno języka rosyjskiego

Był kiedyś czas, nie tak całkiem odległy, że język rosyjski wzbudzał awersję, a opór przeciw jego nauce traktowano niemal jako manifestację patriotyzmu. Ten okres na szczęście minął i język Tolstoja, Turgeniewa, Achmatowej, Okudźawy wraca do łask i staje się coraz popularniejszy, także wśród młodzieży.

Otóż po raz drugi, 10 czerwca w Sali Gobelinowej, odbył się Wojewódzki Konkurs Recytatorski Literatury Rosyjskiej „Od Dostojewskiego do Jerojefiewa”, organizowany przez II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie. Osobami odpowiedzialnymi za zmagania konkursowe były panie: Iwona Gibała-Błażewicz, Kamila Mackiewicz-Rossmannith i Edyta Małek.

W imprezie, przygotowanej z myślą o uczniach szkół ponadgimnazjalnych i osobach dorosłych, udział wzięło 25 recytatorów z Jasła, Mielca, Leżajska, Rzeszowa oraz Sanoka. Konkurs stał na bardzo wysokim poziomie według zgodnej oceny jury w składzie: Urszula Bukład z ILO, Ludmiła Komardin z PWSZ w Sanoku, Waldemar Czyższak, aktor Teatru im. Wandy

Siemaszkowej w Rzeszowie, Maria Kossakowska-Maras z Uniwersytetu Rzeszowskiego, Maciej Patronik, reżyser, i Piotr Wojnarowski ze Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód. Naprawdę przyjemnie było posłuchać interpretacji poezji Władimira Wysockiego, Mariny Cwietajewej, Robiarta Roźdiestwienskogo czy rosyjskiej piosenki Anny German w pięknym wykonaniu Klauddii Kity z ILO, które zainaugurowało całą imprezę.

– Z mojego punktu widzenia mogę zachęcać do recytacji poezji i prozy rosyjskiej. Niestety, w Polsce są

one niedoceniane, podobnie jak nauka języka rosyjskiego. Po wielu podróżach do Rosji, szczególnie na Syberię, ten kraj ze swoją literaturą, teatrem i muzyką stał się dla mnie wielką, fascynującą przygodą. A jeżeli chodzi o rzeczy bardziej praktyczne, to dobra znajomość języka rosyjskiego daje ogromne możliwości w wielu zawodach i szkoda, że my Polacy nie potrafimy tego wykorzystać i docenić – powiedział Maciej Patronik.

W tegorocznej drugiej edycji konkursu pierwsze miejsce zajęła Aleksandra Skaza z ILO w Mielcu. Drugie i trzecie miejsca przyznano ex aequo w kolejności Aleksandra Marczak z MDK w Sanoku, Miłoszowi Stójowi z ILO w Jasle oraz Marii Świtlickiej z PWSZ w Sanoku i Janowi Kazakowi z ZST w Leżajsku. Dodatkowo wyróżnienia od Stowarzyszenia Polska-Wschód otrzymała Aleksandra Kuszewska z ILO w Sanoku.

Miejmy nadzieję, że następne zmagania recytatorskie będą miały zbliżony poziom i jeszcze większe zainteresowanie. Warto także pomyśleć o rozszerzeniu zasięgu konkursu do szczebla ogólnopolskiego, zważywszy na doskonałe przygotowanie uczestników z naszego miasta i całego województwa.

TM

Rozdanie nagród w konkursie geograficznym

Odkrywamy Świat

14 czerwca 2016 r. w Urzędzie Miasta Sanoka miało miejsce uroczyste wręczenie nagród laureatom II Powiatowego Konkursu Geograficznego dla klas I gimnazjum „Odkrywamy Świat”.



Najlepsi otrzymali nagrody i odebrali gratulacje od Burmistrza Miasta Sanoka Tadeusza Pióro.

Laureaci konkursu to:

1. Zuzanna Diamadakis z Gimnazjum nr 4,
2. Przemysław Maresz z Gimnazjum nr 3,
3. Amadeusz Lubieński z Gimnazjum nr 3.

Finaliści:

1. Jakub Kurkarewicz z Gimnazjum nr 3,
2. Karolina Szewczyk z Gimnazjum nr 4,
3. Natalia Redman z Gimnazjum nr 1.

Wyróżnienia otrzymali:

1. Antonina Kobiałka z Gimnazjum nr 3,
2. Oliwia Łuczka z Gimnazjum nr 4,
3. Kamil Łukaszczyk z Gimnazjum nr 1,
4. Anna Masłowska z Gimnazjum nr 2.

Organizatorami konkursu byli nauczyciele geografii z Gimnazjum nr 1 i nr 3 w Sanoku: Maria Burnat i Małgorzata Jezior. W jury zasiadały i opiekę merytoryczną sprawowały: Grażyna Fejkiel i Janina Dutkiewicz.

rb



Biegający z sarnami

Z Łukaszem Łagożnym o górach, poszukiwaniu wyzwań i adrenaliny – rozmawia Robert Bańkosz

Góry, biegi, praca zawodowa na etacie oraz własna działalność gospodarcza. Czego się dotkniesz, tam sukces...

– Nie wymieniles rodziny... Sukces to duże słowo. Po prostu gdy coś robisz, to staram się dawać z siebie wszystko. A w jaki sposób mi to wychodzi, to już pozostawiam ocenie innych.

Zacznijmy od pasji najbardziej spektakularnej. Pierwsze pytanie: dlaczego właśnie góry i dlaczego takie wysokie?

Często ludzie zadają mi to pytanie, ale nie jestem w stanie na nie jednoznacznie odpowiedzieć. Dlaczego góry? Mając cztery lata wyszedłem na Tarnicę z tatą i kiedy stanąłem pod tym olbrzymim krzyżem, byłem pod tak wielkim wrażeniem, że chyba złapałem górskiego bakcyła. Nie zapomnę też, jak nagle ulewa złapała nas, kiedy schodziliśmy ze szczytu. Później zacząłem wchodzić na wyższe, tatrzańskie szczyty. Następnie przyszedł pomysł na coś większego. Stwierdziłem, że te nasze, polskie góry wystarczająco intensywnie „zdeptałem” i nadeszła pora zobaczyć, jak to jest w wyższych górach. Jako pierwszy wybrałem Elbrus, który zdobyłem w 2009 r. Okazało się, że chyba się do tego nadaję, bez żadnych chorób wysokościowych, w dobrym tempie, bez korzystania z kolejki, od samego dołu szedłem na nogach, bez większego zmęczenia. Poszło fajnie, więc trzeba było iść za ciosem. Teraz coraz dalej, coraz wyżej, coraz trudniej. Im większe doświadczenie, tym większa wysokość. Nie ma sensu porywać się od razu bez doświadczenia na Mount Everest, bo można przypłacić to zdrowiem lub życiem.

Jakie to były góry, gdybyś mógł po kolei wymienić?

Jeżeli chodzi o góry z Korony Ziemi, to najpierw był Elbrus (Rosja), później Aconcagua w Argentynie. Po niej, po wyjściu na prawie 7000 m n.p.m., trochę „większe niziny”, czyli Mount Blanc. Następnie stwierdziliśmy z kolegami, że spróbujemy zatakować McKinley na Alasce, a potem Kilimandżaro w Afryce. Jak dotąd, udało mi się zdobyć pięć szczytów z Korony Ziemi i mam jeszcze apetyt na pozostałe cztery. Za około miesiąc wyjeżdżam, by zdobyć dość poważną górę – Pik Pobiedy (7439 m n.p.m.), wcześniej z aklimatyzacją na Chan Tengri (7010 m).

Czyli można powiedzieć, że oprócz fascynacji górami lubisz się sprawdzać?

Aby pójść w góry, trzeba wiedzieć, jaki poziom się prezentuje. W górach nie można się już za bardzo egzaminować. Musimy wiedzieć, co potrafimy zrobić, jaką mamy kondycję. Dobrze jest to wszystko wcześniej przećwiczyć. No i stąd biegi długodystansowe, dlatego że podczas takiego biegu oprócz ciała ćwiczy się także wola i psychikę. Gdy się biegnie sto kilometrów, kilkanaście godzin, to jest się przez cały bieg sam na sam ze sobą, ze swoimi myślami i słabościami. To doświadczenie doskonale później



przekłada się na chodzenie po górach wysokich. Chociaż towarzyszy mi partner, to jest oddalony o kilka czy kilkanaście metrów, bardzo często przywiązany liną i zdarza się, że nie rozmawiamy ze sobą przez cały dzień. A umysł trzeba czymś zająć i, oczywiście, nie wolno się poddawać w żadnym wypadku. Czy jest dobrze, czy jest źle, pogoda ducha musi być zawsze.

Wracając jeszcze do gór. Która z Twoich ekspedycji była największym wyzwaniem, największym sprawdzianem?

Matterhorn. Góra typowo wspinaczkowa, bardzo malownicza, ale też bardzo stroma i niebezpieczna. Już po kilku metrach na pionowej ścianie zastanawiałem się w duchu: co ja tutaj robię? Czy nie porywam się „z motyką na słońce”? Ale kilka pierwszych kroków w górach – jeżeli są to pewne kroki – dodaje wiary, a później już jakoś idzie. Oczywiście będąc w górach, nie wolno zapominać o powrocie. Wyjście na szczyt to, niestety, nie jest nawet połowa drogi. Trzeba jeszcze zejść, biorąc pod uwagę totalne zmęczenie. Dlatego nie wolno robić niczego na siłę i za wszelką cenę.

Porozmawiajmy o twoim bieganiu. Góry ci nie wystarczą?

W zasadzie, jak wspomniałem, biegi długodystansowe niosą z sobą bardzo dobre przygotowanie kondycyjne, zwłaszcza te 100 – czy tak jak ostatnio – 140 km. Trzeba je przebiec w określonych przedziałach czasowych. Aby tego dokonać, również trzeba się przygotowywać. Do ostatniego biegu (140 km, Bieg Rzeźnika, w którym zająłem 17 miejsce na 281 startujących, a nie – jak podano w jednym z wcześniejszych numerów „TS” – na niespełna 50) przygotowywałem się prawie pół roku. Są to miesiące naprawdę ciężkiej pracy, ale myślę, że kiedy wyjadę w góry, to wszystko zaowocuje. Koledzy wysyłali mi gratulacje i cieszyli się, że będą mieć kogoś, kto będzie dobrze „torował” drogę.

Zdobywasz góry, bo potrzebujesz adrenaliny?

Każdy człowiek potrzebuje mniej lub więcej dawki adrenaliny, ja także. Jak wiadomo, sporty ekstremalne, a do takich można zaliczyć wspinaczkę wysokogórską, dostarczają ogromnej dawki zarówno adrenaliny, jak i endorfin. Jeśli długo trenuję, a następnie z jakiegoś powodu nie mogę przez kilka dni wyjść z domu, brakuje mi ruchu. Zbyt wiele czasu wolnego nie mam. Bardzo często ćwiczę w nocy. Między 21 a 22.00 zakładam czołówkę i wybiegam na szlak. Po półtorej godziny jestem w domu, biorę prysznic i spokojnie, około północy, kładę się spać, żeby rano o 5.30 zacząć dzień.

Wybiegając na szlak, ile kilometrów zwykle robisz?

To zależy. Nigdy nie biegam na treningach mniej niż 10 km, chyba, że robimy jakiś delikatny bieg wraz z żoną. Staram się też nie przekraczać granicy 35–40 km, dlatego że takie długie wybiegania przy bardzo intensywnych treningach nie mają większego sensu. 10, 15, 20 km to są standardowe treningi, które robię w lesie. Moją ulubioną jest trasa przez Orle Skalki do cerkiewki w Międzybrodziu. Taki trening zajmuje mi mniej więcej 2 godz. przy dystansie równym 18 km.

Gdyby ktoś został w lesie po zmierzchu, to niech się nie boi, że biegnie niedźwiedź – to ty.

Tak, jeśli coś będzie się zbliżało, sapalo i świeciło, to znaczy, że nie ma czego się bać. A swoją drogą, w naszym lesie jest bardzo dużo zwierząt.

Spotkałeś jakiegoś?

Poprzedniej zimy spotkałem dwa wilki, które goniły sarnę. Na szczęście było to w bezpiecznej odległości, ok. 150 m. Bardzo ładnie to wyglądało, ale zastanawiałem się, czy dalej podążać tym szlakiem. Sarny to już znam wszystkie po imieniu – można powiedzieć, że biegają – mną. Bardzo dużo jest też dzików.

Raz wbiegłem w stadko małych pasiących dziczek. Niesamowity, piękny widok. Jednakże zbiegając wtedy z górki w kierunku cerkiewki na pewno „życiówkę” zrobiłem, oglądając się co chwilę za ramię, czy nie biegnie ich matka. Innym razem ze szlaku przegoniły mnie trzy duże dziki. Mimo iż zacząłem klaskać i głośno mówić, zwierzątka stwierdziły, że są u siebie i to ja musiałem zawrócić.

Chodzisz na ekstremalne wyjścia w góry, robisz nocne biegi po lesie. Co na to rodzina?

Staram się te moje treningi robić albo bardzo wcześnie rano, albo – jak już mówiłem – w nocy. W soboty i niedziele wychodzę o 5 rano i kiedy dom się budzi, to już jestem po treningu i prysznicu. A wieczorem wychodzę, jak już wszyscy się położą, żeby tego czasu – mojego czasu – jak najwięcej dać rodzinie. Żeby jak najmniej ucierpiała. Niestety, wyjechać na noc w góry się nie da. Są to zazwyczaj 3–4 tygodnie, a nawet dłużej. Moja rodzina jest moim suportem. To tak samo jak w „Formule 1” – nawet jeśli kierowca jest wyśmienity, a nie ma osób, które mu zmieniają opony i zatańkują paliwo, to sam nie pojedzie. Rodzina daje ogromne wsparcie, a moja żona jest najbardziej wyrozumiałą kobietą pod słońcem. Na pewno przeżywa i martwi się, ale też napędza mnie i motywuje do rozsądnego działania w górach właśnie wtedy, kiedy jest to potrzebne.

Jak wspomniałeś, żonę zaraziłeś już biegiem i pewnie górami. Najmłodsze pokolenie również?

Staram się zarażać moją rodzinę aktywnym trybem życia. Dużo wędrujemy po Bieszczadach, jeździmy na rowerach i biegamy. Tu muszę się pochwalić, że cała trójka moich dzieciaków biegła w Rzeźniczku w Cisnej. Dzieci lubią spędzać czas aktywnie i podoba im się wspinaczka na ścianie wspinaczkowej. Są troszeczkę „zarażone”, ale... nie chciałbym, żeby chodziły w wysokie góry. Bieszczady, Tatry jak najbardziej. Ale alpinizm czy himalaizm niekoniecznie. Wiem, z czym to się wiąże, jak to wszystko wygląda i – raczej nie...

O jeszcze jedną rzecz zapytam, która mnie zastanawia. Co robisz, gdy biegasz wiele godzin? Można powiedzieć, że cały problem z wytrzymałością „leży w głowie”. O czym myślisz w tym czasie?

Jak następuje kryzys, to zaciskam zęby i mówię sobie, że za chwilę minie. Kryzysy się zdarzają. Na trasie, tak jak ostatnio, gdy biegłem 23 godziny i 40 sekund, było ich kilka. Po całej nocy biegania (wystartowaliśmy o 22.00) największy kryzys miałem około 11.00 przed południem. Tak bardzo chciało mi się spać, że podczas mrugania ciężko było podnieść powieki. Ale miałem silną wiarę w sukces. Trzeba wierzyć, że się uda i nie wolno się poddawać. Jeżeli człowiek stwierdzi od razu, iż będzie ciężko, to trudno taki bieg ukończyć lub zdobyć szczyt.

Niektórzy w takich sytuacjach na dużych trasach, chodzonych lub bieganych, o czymś myślą lub nie myślą zupełnie, starając się „wylączyć” od zewnętrznych bodźców. Inni jeszcze nuca czy śpiewają itd. Co ty robisz?

Myślę. Nie śpiewam, chyba, że jestem na treningu w nocy, to bardzo często krzyknę coś głośniejsze, żeby zwierzęta wiedziały, że jestem w lesie. Ale ogólnie myślę o wszystkim.

O tym, co było, co jest, co będzie, o różnego rodzaju planach, o wyjeździe na wakacje; o tym, co będę robił następnego dnia, o pracy; o tym, co zjem, gdy wrócę.

Nie „wylączyasz” się?

Nie! Nie, bo jak się „wylączy”, to zaczyna się zwalniać. Zaczyna się wpaść w rutynę. Dlatego trzeba cały czas myśleć i to też motywuje do działania. A co najlepsze: jeśli człowiek odrywa się troszeczkę od tej ścieżki, od tego szlaku i myśli o czymś innym, to czas i kilometrów dużo szybciej uciekają. Po chwili spogląda się na zegarek i już jest 10 km, 20, 50, 120... Trzeba myśleć o wszystkim i nigdy się nie poddawać.

Trzy pasje i jednocześnie zajęcia – góry, bieganie i rodzinę – już omówiliśmy. A praca zawodowa?

Pracuję w SM Mlekovita. Jestem także nauczycielem w ZS nr 3. Praca zawodowa pochłania sporo czasu, ale jest też satysfakcjonująca. Na razie rodzina, praca, góry i biegi – wszystko się ładnie się zająbia. O całą tę maszynę trzeba jednak dbać, żeby piasek nie dostał się w tryby.

Szef i pracownicy wspierają cię, kibicują?

Tak. Wiedzą kiedy startuję i trzymają kciuki. Po biegach wysyłają gratulacje. Natomiast wyprawy górskie planuję z kilkumiesięcznym, czasem nawet rocznym wyprzedzeniem, więc wszyscy wiedzą, kiedy to nastąpi. Po powrocie każdy chce pooglądać zdjęcia i filmy. Bardzo jest to miłe i sprawia dużo przyjemności. Motywuje do dalszego działania. I w tym miejscu chciałbym podziękować moim szefom i kolegom z pracy za wyrozumiałość.

Prowadzisz własną działalność gospodarczą.

Tak, prowadzę jeszcze swoją działalność. W dużym stopniu jest ona związana z turystyką. Pieszce wędrowniki, wycieczki rowerowe, wycieczki kajakowe... tego typu atrakcje oferuję swoim klientom. Prowadzę również szkolenia o tematyce przyrodniczej i ekologicznej. W wolnych chwilach, które wbrew pozorom miewam, znajduję jeszcze czas na taką odskocznnię od codzienności, od chodzenia do pracy na etacie, od treningów. Poznając ciekawych ludzi.

Wychodzi ci ten biznes?

Zapotrzebowanie na profesjonalne usługi turystyczne jest naprawdę bardzo duże. Myślę, że gdybym zajął się wyłącznie prowadzeniem własnej działalności, to wyszedłbym na swoje.

Działania prowadzone przez leśników w ramach wielofunkcyjnej gospodarki leśnej

Tajemnica leśnych ostępów

W obliczu wielu spornych kwestii i doniesień medialnych na temat różnych głośnych spraw związanych z Lasami Państwowymi (casus Puszczy Białowieskiej) warto czasem zapoznać się z pracą leśnika i szeroko rozumianym pojęciem gospodarki leśnej na terenie kraju, ale także województwa i najbliższego otoczenia.

TOMEK MAJDOSZ
tomajdosz@o2.pl

Taka idea przyświecała spotkaniu pt. „Działania prowadzone przez leśników w ramach wielofunkcyjnej gospodarki leśnej”, które zorganizowane zostało przez Nadleśnictwo Brzozów 9 czerwca na terenie Muzeum Budownictwa Ludowego. W pierwszej części uczestnicy wysłuchali referatu inżyniera nadzoru z Nadleśnictwa Brzozów Grzegorza Dziuby. Wystąpienie dalekie było od nudnego i sprawozdawczego stylu, fakty istotne prelegent przeplatał ciekawostkami. Otóż lasy otaczające nasze miasto w przeważającej części zarządzane są przez Nadleśnictwo Brzozów, któremu podlega obszar o powierzchni 16 095 ha. W skład nadleśnictwa wchodzi 16 leśnictw. Jego granica przebiega, patrząc od północy, przy rejonie leśnictwa bliźniańskiego i terenów przynależnych do leśnictwa Niewistka; od południa – na wysokości drogi krajowej nr 28 – najbardziej wysunięte są leśnictwa bykowieckie i tyrawskie. Na zachodzie rejon nadleśnictwa sięga aż po Haczów, od wschodu obejmuje m.in. lasy w okolicach Dobrej i Krecowa.

Symposium odbyło się w Sanoku, dlatego nikogo nie dziwił fakt, że wzięły w nim udział również leśnicy Marek Wilk z leśnictwa Liszna, którego obszar leśny najgęściej okala od północy nasz gród. Dla informacji warto dodać, że obręb sanocki jest zalesiony w 41% (średnia leśność w Polsce wynosi 29,4%). W tymże właśnie ostępie leśnym bytują trzy niedźwiedzie, widziano bowiem tutaj niedźwiedzicę z małymi. Ponadto rzadkie do zobaczenia rysie, kilka żbików; są nawet egzotyczne szopy pracze, jenoty, norki amerykańskie, spora liczba bobrów. W lasach liszniańskich często spotykamy płazem jest na przykład salamandra płamista. Z ciekawostek świata florystycznego nadleśnictwa warto wspomnieć podkolana białego, kłokoczkę południową czy cisa pospolitego.

W trakcie wykładu leśnicy, szczególnie Marek Wilk, opowiadali mrozące krew w żyłach historie. O tym na przykład, że na terenie skansenu na dobre zadomowiły się trzy duże stada dzików. Któregoś dnia leśniczy, patrolując teren wokół parku etnograficznego, natrafił na moment, kiedy locha, po sforowaniu siatki, wpuściła młode na teren skansenu. Sama pozostała po drugiej stronie, zaciekle broniąc dostępu do warchlaków. Leśniczy musiał ratować się wspinaczką na ogrodzenie – w przeciwnym razie rozpedzony dzik mógłby go poturbować. Leśnicy mają też „ulubioną” lochę w rejonie leśnictwa Liszna, którą ochrzczili „Słonicą” ze względu na rozmiar i słuszny wiek zwierza.

Odnosząc się do statystyk Grzegorz Dziuba podał, że najliczniejszym, a jednocześnie najcenniejszym drzewostanem w nadleśnic-

twie są buk i jodła. Buk obejmuje ponad 50% całego drzewostanu. W naszych lasach można też spotkać brzozę, dęba, olszę szarą, graba (który w ostatnim czasie przestał być traktowany przez leśników jako chwast). Średni wiek lasów brzozowszczyzny i sanoczczyzny wynosi 82 lata, zaś przeciętna zasobność drzewostanów (czyli ilość metrów sześciennych drewna na 1 ha) to 346 m³, co plasuje nadleśnictwo w czołówce krajowej. Zasługa w tym leśników, prowadzących tzw. zrównoważoną gospodarkę leśną, czyli zarządzaną w taki sposób i w takim tempie, aby pozwolić zachować różnorodność biologiczną. Ścisłe przestrzegana jest wycinka poszczególnych gatunków w celu odnowienia, ochrony lub pielęgnacji drzewostanu. Dla przykładu, dąb można wyciąć po 120 latach, jodłę, buk – po 100, a brzozę – po 60 latach. I jeszcze jedna cenna informacja z zakresu gospodarki leśnej: stosunek ilości drewna, jakie corocznie przyrasta w lesie, do ilości drewna pozyskiwanego. W przypadku Nadleśnictwa Brzozów wygląda to następująco: roczny przyrost miąższości szacuje się w granicach ok. 129 tys. m³, a pozyskania – ok. 90 tys. m³. Procentowo zatem ok. 70% drewna podlega wycince, a pozostałe 30% trwałe powiększa corocznie zapasy drewna w lesie. Kraje skandynawskie (np. Szwecja), uznawane za wzorcowe w zakresie prowadzenia gospodarki leśnej, pozyskują np. blisko 90% rocznej ilości drewna, jaka przyrasta; ponad 80% pozyskują nasi sąsiedzi Słowacy. Jak stwierdzają zgodnie Grzegorz Dziuba i Marek Wilk, „leśnicy sadzą las za pomocą siekiery”. Oznacza to świadomą ingerencję w kształtowanie lasu, czyli wycinkę drzew chorych lub takich,



Leśnicy i uczestnicy spotkania na platformie widokowej pod szczytem Słonego

które występują w znacznej liczbie na danym terenie, uniemożliwiają wzrost młodym drzewom i innym gatunkom.

Sluchacze mogli zapoznać się także z prezentacją ciekawych miejsc, wartych odwiedzenia. Jednym z nich jest rezerwat przyrody „Polanki”, który znajduje się w Bykowiecach tuż za pomnikiem Żołnierzy Września. W rezerwacie dominuje drzewostan bukowo-jodłowy, będący pozostałością puszczy karpackiej. Na terenie „Polank” występują cenne okazy przyrody nieożywionej, jak piaskowce Duży Kamień i Mały Kamień. Rezerwat w tym roku obchodzi 20-lecie istnienia. Ponadto część wschodnia Nadleśnictwa Brzozów mieści się na terenie Parku Krajobrazowego Gór Słonnych oraz Wschodniobeskidzkiego Obszaru Chronionego

Krajobrazu; duża część nadleśnictwa wchodzi również w obszar Natura 2000.

W drugiej części spotkania leśnicy zaprezentowali piękne miejsce i swoją pracę w terenie. Najpierw odwiedziliśmy punkt widokowy w Górach Słonnych, umieszczony na trasie do Przemyśla, przy drodze krajowej nr 28. Z platformy widokowej pod szczytem Słonego rozpościera się niesamowity widok na Bieszczady. Przy dobrej widoczności można zobaczyć masyw Chryszczatej, połoniny, Tarnicę, bliżej na przykład Magurę Łomniąską w Górach Sanocko-Turczańskich. Następnie udaliśmy się na miejsce nowego składu drewna w Wujkiem. Leśnicy w miarę przystępnie – choć, jak sami zdradzali, wiedza z dziedziny klasyfikacji drewna i pozyskiwanego drewna jest

niezwykle obszerna – objaśniali, na czym polega wycena drzewa. W jaki sposób odbywa się sprzedaż, jak oceniane są krzywizny, sęki, które kolory plaketek oznaczone na składowanym drewnie odpowiadają leśnictwu państwowemu (czerwone), lasom prywatnym (niebieskie) i Zasobom Własności Rolnej Skarbu Państwa (żółte). Z ciekawostek: interesujący jest problem zaporowania się bukowego drewna, co powoduje obniżenie jego klasy. Według wyjaśnienia leśniczego Marka Wilka, dawniej drzewa cięto się w okresie zimy; obecnie, kiedy jest wielu prywatnych odbiorców, wycinki i zrywki dokonuje się w innych porach roku. Latem, kiedy temperatura jest wysoka, składowane drewno zaparza się, dlatego dobrze jest w miarę możliwości składować je na otwartej powierzchni przez krótki czas.

Ostatnim zaprezentowanym punktem były zbiorniki przelewowe w lesie, nieopodal drogi prowadzącej obok dawnego sanockiego poligonu. Pierwotnie mieściły się tu stawy zasilające dawny tartak przedwojennego majątku rodziny Nowaków. Obecne zbiorniki, odtworzone dwa lata temu, służą do regulacji gospodarki leśnej, korzysta z nich również leśna zwierzyna.

Spotkanie z leśnikami i możliwość zapoznania się z ich pracą, zwłaszcza na obszarze bezpośrednio przylegającym do naszego miasta, pozwala w znacznej części zrozumieć specyfikę tego zawodu. Jednocześnie takie sympozja uświadamiają wszystkim niezwiązanym z ich profesją, że ogólny przekaz medialny zupełnie różni się z prawdą o tym, czym trudni się na co dzień duże grono ludzi pracujących w Lasach Państwowych. I trzeba uczciwie dodać, że na pracy polskich leśników, w tym zwłaszcza z naszego regionu, wzorują się ludzie z innych zagranicznych jednostek zajmujący się gospodarką leśną.



Lekcja klasyfikacji i oznaczenia drewna w składzie drewna w Wujkiem

Prezentacje zespołów – uczestników przeglądu „Garaż 2016”

Nie tylko przyjemności

Zakończyła się I edycja „Garazu”, przeglądu wymyślonego w sanockim MDK-u. W „TS” postanowiliśmy, jako patroni medialni imprezy, przedstawić kapele, które prezentowały się jurorom. Kto wie? Może o nich jeszcze kiedyś będzie naprawdę głośno? Dziś BIEGUN ZACHODNI, zwycięska grupa z Rzeszowa. Z jednym z jej założycieli, Ernestem Dziedzicem, perkusistą, rozmawia Małgorzata Sienkiewicz

Wszyscy pochodzicie z Rzeszowa? Od kiedy gracie razem i jak to się zaczęło?

Kamil Czupryś urodził się w Pacanowie (kuł tam kozy), potem był na Śląsku, aż w końcu 3 lata temu przeprowadził się do Rzeszowa i usłyszał zespół Alkoholik (tak się wtedy nazywaliśmy) w czasie koncertu. Gdy do nas dołączył (wokalista), staliśmy się Biegunem Zachodnim.. Zespół założyłem razem z rzeszowianinem Mikołajem Wróblewskim (gitara) w 2011 r. Graliśmy w różnych składach i pod różnymi roboczymi nazwami. Są z nami Kamil Dziedzic, mój brat (gitara) i Kamil Opaliński, urodzony w Zarzeczu k. Rzeszowa (bas), gra u nas najkrócej. Zespół powstał dlatego, że założyciele, czyli ja i Mikołaj, chcieliśmy stworzyć blues-hard-rockowy band w stylistyce z lat 70. i 80. Do tego pomysłu było zaangażowanych wielu muzyków (m.in. wokalista i basista zespołu P.PIG, który również brał z nami udział w „Garażowym” przeglądzie. Obaj grali wtedy u nas jako basiści). Z czasem skład ustabilizował się: Kamil, mój brat i po długim czasie jeszcze dwaj Kamile – basista i wokalista. W składzie grał też z nami dość długo Tomek Guzek (bas), o którym chcemy również wspomnieć, bo nagrał z nami trzy utwory, które już niedługo trafią na płytę.

Nie jesteście zespołem anonimowym – macie na koncie kilka nagród. W Sanoku zdeklasowaliście „Garaż 2016”. Lubicie rywalizację? Jeśli chodzi o rywalizację w przeglądach w ogóle, to nie jest ona dla nas celem samym w sobie, dlatego że nie ma gorszej i lepszej muzyki – jest tylko inna. Gorsze czy lepsze może być co najwyżej przygotowanie, organizacja albo np. wykonanie. Jako zespół znamy mniej więcej swoją wartość, ale podchodzimy do tego tematu skromnie i jak najbardziej obiektywnie. Wszyscy wiemy o tym, czego i ile nam brakuje, więc codziennie coś poprawiamy. Od warsztatu po kwestie organizacyjne wewnątrz zespołu. Tak jest odnośnie naszego podejścia do rywalizacji w ogóle. A jeśli chodzi o idee przeglądu, uważamy, że to bardzo pomocna sprawa dla zespołów, które chcą zaistnieć przed nową publicznością, ale też chciałyby, by ich twórczość została odebrana również przez znawców tematu, czyli jurorów. W skład jury często wchodzi znane i cenione osoby z branży. Dzięki temu można nabyć



doświadczenie o wiele szybciej, poprawić niedociągnięcia dzięki cennym uwagom i efektywniej iść do przodu. A wygrana w konkursie jest oczywiście miłym gestem i daje dużo motywacji do działania – to w końcu przychylna opinia ludzi, którzy się na tym znają. Jednak branża muzyczna nie polega tylko na graniu, ale również na umiejętności znalezienia się w środowisku muzycznym, jak i na dobrej organizacji wewnątrz zespołu. Do tego trzeba mieć jakieś zaplecze techniczne, warsztatowe i jeszcze dużo innych rzeczy. Uczymy się tego wszystkiego i chcemy jak najwięcej wynieść z każdego wydarzenia, w którym bierzemy udział. Taki jest cel naszego udziału w różnych przeglądach i festiwalach.

Co robicie prywatnie? – jeśli mogą o to zapytać... Prywatnie każdy z nas pracuje jak przykładowy obywatel ;) Nie jest łatwo pogodzić życie z pracą – wielu muzyków często przestaje grać tylko dlatego, że nie dają rady pogodzić tych dwóch rzeczy. Każdy z nas jest zapalonym słuchaczem muzyki, w której osadzone jest nasz zespół, ale nie tylko tej. Nasze horyzonty cały czas się poszerzają, nieustannie ulepszymy swój warsztat i pracujemy nad osiągnięciem swojego stylu na bazie wypadkowej naszych gustów muzycznych. Reszta naszego życia prywatnego jest ściśle tajna ;)

Wspólne granie, próby, koncerty – można to robić na zasadzie „miego spędzania” czy też „organizacji” czasu wolnego?”

Staraliśmy się łączyć przyjemne z pożytecznym, ale praca w zespole – przynajmniej w naszym przypadku – nie wiąże się tylko z przyjemnościami. Pomijając różne wyrzeczenia i kompromisy,

jakie spotykają każdego muzyka w życiu w ogóle – nasza praca w zespole polega również na obowiązkach, które sami sobie wyznaczamy i sami się z nich wzajemnie rozliczamy. Czasem nie ma sentymentów, jest płacz i zgrzytanie zębów, ale każdy z nas jest świadomy tego, dlaczego tu jest i że taka często jest cena za „produkt”. Produkt, który w wyniku tego całego mozolnego procesu powstaje i ma jakąś siłę przebicia. Właśnie np. przeglądy często nagradzają nam różne napięcia i kompromisy w zespole. Każdy z nas ma swój charakter, czasami musi się to wszystko skonfrontować, bo nie ma ludzi krystalicznych. Ale takie sytuacje zdarzają nam się na szczęście coraz rzadziej, dlatego że każdy z nas uczy się na błędach i duża część problemów przez to z czasem odpada. Zespół to mimo wszystko duży wkład i poświęcenie. Dlatego pilnujemy się nawzajem, bo nikt nie chce, żeby jego wysiłek poszedł na marne. Oczywiście, przyjemność z grania rekompensuje nam to wszystko i jest na pierwszym miejscu. Nie robimy nic na siłę. Akceptujemy realia, jakie wiążą się z pracą w zespole i staramy się dawać z siebie jak najwięcej. Każdy z nas nie mógłby bez tego zespołu funkcjonować i jest to dla nas coś „świętego” ;)

Koncertujecie? Jakie są Wasze muzyczne plany na najbliższą przyszłość? Muzyczne marzenia? Może koncert w jakimś ciekawym miejscu? Płyta?

Koncertujemy, gdzie się tylko da. W przygotowaniu jest nawet minitrasa po Bieszczadach w okresie wakacyjno-jesiennym, którą postaramy się zrealizować. Poza tym wysyłamy zgłoszenia na wiele różnych imprez, które pomogłyby nam rozwinąć skrzydła

na coraz szerszą skalę. W jesieni chcemy wydać naszą pierwszą płytę, zrealizowaną, jak dotąd, naszymi siłami oraz za nagrody z przeglądów. Szukamy sponsorów na dokończenie naszego przedsięwzięcia. Nagrania już mamy, teraz zajmujemy się wydawaniem i promowaniem. Mamy w planach teledysk albo kilka, ale to wiąże się z pieniędzmi, których jeszcze nam brakuje. Wszystko z głową i powolutku. Nasze plany muzyczne są takie, żeby być w branży, grać jak najwięcej koncertów i dzielić się naszym dorobkiem z coraz szerszą publicznością. Oczywiście każdy z nas chciałby w przyszłości móc się z grania utrzymywać, ale żeby do tego dojść, czeka nas jeszcze długa droga i sporo pracy.

Gdybyście mogli zaprosić do wspólnego koncertowania jakąś gwiazdę – kto by to był? Dlaczego?

Jeśli chodzi o polskich wykonawców, cenimy takie zespoły jak Breakout w szczególności, TSA, Turbo, Luxtorpeda, Jan Borysewicz i pewnie jeszcze wiele innych, które teraz nie przychodzą mi chwilowo na myśl. Breakout i TSA dlatego, że są to polskie zespoły najbliższe naszym kierunkom muzycznym. Wszystko, co jest oparte na bluesie, chwyta nas za serce ;) Nieodżałowany Tadeusz Nalepa ustawił w polskiej muzyce blues-rockowej poprzeczkę, której na razie, według nas, nikt nie przeskoczył, a która dosięga zachodnich, najwyższych standardów, jak Led Zeppelin, Deep Purple czy Black Sabbath, na których wszyscy się wychowaliśmy. Breakout z Piotrem Nalepą kontynuuje bluesową misję i jeśli byłoby nam dane podzielić scenę z takimi osobistościami, na pewno byłby to dla nas wielki zaszczyt.

Europejskie Spotkania Muzyczne

Młodzi muzycy na Youth Festiwal

Trójka młodych muzyków – uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. w Sanoku – reprezentowała miasto podczas Youth Festiwal 2016 w dniach 9–12 czerwca. Impreza organizowana jest w cyklu dwuletnim i odbywa się w uroczej scenierii Konstancina-Jeziorny. W tym roku odbyła się jej szósta edycja.

Uczniowie sanockiej szkoły wzięli udział w festiwalu już po raz trzeci. W skład utworzonego w związku z wyjazdem do Konstancina Spring Trio wchodzi: Natalia Gurgacz – skrzypce, Aleksandra Fil – altówka oraz Bartosz Jarosz – fortepian. Młodzi muzycy bardzo ambitnie przygotowali się do festiwalu, na którym zaprezentowali trzy utwory, w tym m.in. „Fantazję rosyjską” Leo Portnoffa. W dwudniowych przesłuchaniach, potraktowanych jako prezentacje, wystąpiło kilkanaście zespołów kameralnych pochodzących z Francji, Litwy, Ukrainy, Czech, Holandii i Włoch. Polskę reprezentowały zespoły z Warszawy, Lublina oraz Sanoka – tak więc już sam udział traktować należy jako ogromne wyróżnienie. Cały festiwal odbywał się w atmosferze radosnego

wspólnego muzykowania, co podkreśla pełna nazwa: Europejskie Spotkania Muzyczne. Centralnym punktem Spotkań jest praca młodych muzyków w orkiestrze festiwalowej, która przez trzy dni przygotowuje program, prezentowany następnie podczas koncertu finałowego w Amfiteatrze Parku Zdrojowego. Wzorem lat poprzednich, i w bieżącym roku koncert ten cieszył się ogromnym zainteresowaniem zarówno wśród mieszkańców, jak i kuracjuszy odpoczywających w Konstancinie. Po trzech niezwykle pracowitych dniach młodzi muzycy, przygotowani przez trójkę pedagogów sanockiej szkoły: Grażynę Dziok, Oksanę Drozdowską oraz Mariusza Tobiasiewicza, wrócili trochę zmęczeni, ale z bagażem niezwykle cennych doświadczeń.

FZ



Jubileuszowo w „Gagatku”

13 maja odbył się 10., jubileuszowy konkurs „Zaśpiewaj!”. Wzięły w nim udział dzieci ze szkół podstawowych i młodzież gimnazjalna. Łącznie 35 osób, 31 solistów i dwa duety. Na wszystkich uczestników czekały pamiątkowe dyplomy, a na najlepszych nagrody rzeczowe. Główną nagrodą konkursu były indywidualne lekcje śpiewu z dr Elżbietą Przystasz.

W przerwie konkursu na uczestników czekały niespodzianki: warsztaty bębniarskie, które prowadził Jacek Dusznik, oraz występ zdobywczyni Grand Prix w zeszłorocznym konkursie „Zaśpiewaj!” – Agnieszki Widoty.

Nagrodzeni i wyróżnieni: Aleksandra Kędra (ZS1 w Humniskach), Magdalena Kijowska (SP1 w Sanoku), Ewa Barzycka i Amelia Szatkowska (SP w Zahutyńniu), Sandra Bulczyńska (SP2 w Sanoku), Dominika Stec (SP1 w Sanoku), Oliwia Kotlarczyk (SP w Tarnawie Dolnej), Natalia Kozak (SP1 w Sanoku), Kinga Nowakowska (SP4 w Sanoku), Martyna Osenkowska (SP w Łukowem), Jagoda Kopczak (SP4 w Sanoku), Gabriela Grządziel (G4 w Sanoku), Elżbieta Miękus (Zespół Szkół w Rzepedzi), Patryk Jarosz (Zespół Szkół w Komańcy).

FZ

Legenda zbójcka

Piotr Ramułt i Żyd Jeleń

Wiele informacji o bieszczańskich zbójcach przekazują nam grodzkie akta sanockie. O jednym z nich wspomina Władysław Łoziński w niezrównanym dziele „Prawem i lewem. Obyczaj na Rusi Czerwonej w pierwszej połowie XVII w.”, cytując rzeczony akta. Pisze on, że w górach tamtejszych pod Hołuczkiem przebywał na ustroniu szlachcic nieosiadły w tej okolicy, niejaki Piotr Ramułt, którego domostwo i karczma uchodziły za schronienie rozbójników i kryjówkę zrabowanych przez nich rzeczy.



ARCHIWUM AUTORA

W 1634 r. wracał z jarosławskiego jarmarku bogaty kupiec z Krotoszyń, Żyd o nazwisku Jeleń, który wioził z sobą 70 tys. gotówki. Niedaleko Jarosławia, w pobliżu osławionej karczmy „Pod Bukiem” zasadziło się nań kilku opryszków szlacheckiego pochodzenia. A kiedy Jeleń minął karczmę, dopadli go na bezludnej drodze i złupili do nitki. Łotrzykowie ci należeli do bandy, która miała swoją główną kwaterę u wspomnianego Piotra Ramułta pod Hołuczkiem. Tam też udali się wprost z Jarosławia, aby zdepotować swoją bogatą zdobycz. Odtąd już ich ludzkie oko nie oglądało więcej. Chodziła wieść, że chciwość popchnęła gospodarza do zdrady i morderstwa, że przy po-

mocy swego pasierba Samuela Krasinińskiego i niejakiego Zaluszkowskiego skrytobójczo zamordował wszystkich trzech opryszków. Ciało ich pogubił, to jest zakopał czy też utopił.

Ale Żyd Jeleń, który uszedł był z życiem z napadu, wyszedł zлочyńców aż do Hołuczki i udał się do urzędu grodzkiego w Sanoku ze skargą i prośbą o sprawiedliwość. Podstarości sanocki Jan Pieniążek wykazał tym razem niezwykłą energię, wyruszył z gronem szlachty do Hołuczki, pojął Ramułta, okuła i osadził w wieży zamkowej.

Cóż tedy dalej? Otóż żona uwięzionego, Beata, zainicjowała protestację przeciw

uwięzieniu męża, opierając się na wyraźnym prawie, że szlachcica osiadłego nie wolno imać i więzić, jeśli nie został schwytany na gorącym uczynku.

Ramułt po prawdzie nie posiadał majątku w Sanoku, ale posiadał coś gdzieś indziej i nie był schwytany in recenti – nie wzięto go na samym uczynku. Beata wytoczyła sprawę przed trybunał i sama pośpieszyła do Piotrkowa, aby poprzeć ją osobiście. Skutek był rychły i stanowczy. Trybunał orzekł, że urząd grodzki naruszył prawo i nietykalność szlachecką i nakazał Ramułta bezwzględnie wypuścić z więzienia. Podstarości sanocki skazał na karę 120 grzywien

i na rok więzy pod rygorem banicji, a Żyda Jelenia za to, że spowodował uwięzienie, na 240 grzywien pod groźbą kary infamii i gardła. Sama istota czynu, zbrodnia ciężka i oczywista, której się Ramułt dopuścił, poszła na nieskończone daleki plan osobnego procesu.

Ramułt po dziewięciu tygodniach odzyskał wolność i zupełne bezpieczeństwo swojej osoby, aż do przyszłego, wątpliwego dekretu. Podstarości wyleczył się radykalnie ze swojej niewczesnej energii, a złupiony Jeleń odszedł tym razem dosłownie z kwitkiem, bo z poświadczeniem, że pod groźbą miecza zapłacił grzywnę.

Jeśli zatem chciało się bezpiecznie w dawnej Rzeczypospolitej parać zbójnickim rzemiosłem, dobrze było być szlacheckiego stanu. Chłopski bowiem zbój na stryczku, na haku lub na palu kończyli – i to przy odrobinie szczęścia, jeśli im innych mąk oszczędzono.

Żyd natomiast, co sprawiedliwości prawa zaufał, nomen omen na jelenia wyszedł. A może to stąd właśnie pochodzi owo powiedzenie?

rb

Wg Władysława Łozińskiego „Prawem i lewem”, t. 1, „Niedostatki prawa” oraz „Plagi żywota”.

karmionego, nieopierzonego pasibrzucha czytelniczka postanowiła oddać pod profesjonalną opiekę. W pierwszej kolejności zadzwoniła do legendarnego lekarza dzikich zwierząt Andrzeja Fedaczyńskiego z Lecznicy dla Zwierząt „Ada” w Przemyślu. Niestety, weterynarz przebywał za granicą, ale udzielił opiekunce Dzióbka cennych informacji, w tym, że opisany ptak to zięba (Fringilla coelebs), gatunek objęty ścisłą ochroną gatunkową w Polsce.

– Wiedziałam od początku, że dobrze robię, że to nie żadne moje wariactwo. Nie ma dla mnie większego znaczenia, czy Dzióbek należy

do gatunków chronionych, czy też nie, istotne, że udało się go uratować – mówi wzruszona czytelniczka.

Andrzej Fedaczyński polecił opiekunce udać się do urzędu gminy z ptakiem, co też pani uczyniła. Stamtąd skierowano ją do urzędu miasta do Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Odpadami.

– Jeden pan przyjął mnie niezwykle oschle, pokrzykując, że ptasią grypę mogę roznieść – opowiada czytelniczka. Jednak i wśród urzędników znajdują się ludzie życzliwi i chętni do pomocy. Inny z kolei mężczyzna zainteresował się sprawą Dzióbka. W końcu uratowana zięba trafiła do ludzi z Fundacji Bieszczadzkiej, zajmujących się rannymi dzikimi zwierzętami.

Final całej sprawy napawa optymizmem, szczególnie że nasza czytelniczka pragnie pozostać anonimowa, nie szuka rozgłosu. Wielu zapewne popukałoby się w głowę, inni zbagatelizowaliby całą sprawę, są jednak tacy, którzy wykazują się wrażliwością, troską, a przede wszystkim zrozumieniem ważnej roli, jaką odgrywają zwierzęta żyjące wokół nas. A Dzióbek zapewne nie zapomni swojej wybawicielki i nieraz można będzie usłyszeć jego śpiew rozchodzący się w okolicach ulicy Sienkiewicza.

TM

Z bloga kulinarnego Moniki Lemko

Moniki Smakotyki

Zapraszam na dorsza cytrynowego, biało-pomarańczowego. Marchewka dodaje mu smaku i słodkości, dzięki temu potrawa zyskuje na jakości. Dorsz ciekawie się komponuje z purée kalafiorowym i chrupiącymi buraczkami. Warto wypróbować ten przepis.



Dorsz pod pomarańczową kołderką z buraczkami i purée z kalafiora

Składniki:

marynata:

- 2 ząbki czosnku,
- 2 łyżki soku z pomarańczy,
- sok z 1 cytryny,
- 2 łyżeczki jasnego miodu,
- 1 łyżeczka pieprzu świeżo zmielonego,

dorsz:

- 400 g surowego dorsza,
- młode buraczki,

- 2 marchewki,
- ½ cytryny,
- pęczek zielonej pietruszki,

purée z kalafiora:

- ¼ ugotowanego kalafiora,
- 3 łyżki jogurtu naturalnego,
- sól, pieprz do smaku.



Przygotowanie:

Marynata: miód łączymy z sokiem z pomarańczy i cytryny. Dodajemy przeciśnięty przez praskę czosnek i doprawiamy pieprzem. Dorsza płuczemy, suszymy papierowym ręcznikiem i dzielimy do marynaty i odstawiamy do lodówki na około godzinę. Marchewki obieramy i kroimy po długości na bardzo cienkie plasterki. Dorsza układamy na wysmarowanej olejem folii aluminiowej, na wierzch układamy marchewkę, dodajemy plasterki cytryny i zieloną pietruszkę. Doprawiamy pieprzem do

smaku i zawijamy w folię. Grillujemy ok. 15 min na dolnym rożnie. Buraczki obieramy, przekrawamy, smarujemy olejem i grillujemy. Pod koniec skrapiamy sokiem z cytryny. Z ugotowanego kalafiora robimy purée. Dodajemy jogurt i miksujemy blenderem. Doprawiamy solą i pieprzem do smaku.

Dorsz pod marchewką podajemy z purée i buraczkami.

Rada: dorsz należy osuszyć papierowym ręcznikiem, żeby mógł wchłonąć jak najwięcej marynaty.

Niecodzienny gość w redakcji „TS”

Dzióbek

Święty Franciszek z Asyżu pouczał, żeby kochać nie tylko ludzi, ale otaczający świat, zwierzęta i rośliny. Kto dzisiaj z nas przy całym zabieganiu miałby odrobinę wytchnienia i ochoty, by pochylić się nad małym zwierzęciem, poświęcić mu czas, otoczyć opieką i nie wstydzić się okazywać miłości z pozoru nic nieznaczącym istotom?

A jednak. Do redakcji „TS” przyszła nasza czytelniczka, trzymając na ręce małego, radosnego ptaszka o wdzięcznym imieniu Dzióbek. Okazuje się, że Dzióbek miał wiele szczęścia, iż jego los skrzyżował się właśnie z losem naszej czytelniczki. Dwa tygodnie temu mieszkanka bloku przy ulicy Sienkiewicza kotka w pysku przyniosła dwie wystraszone kulki.

– Do tej pory kocica przynosiła nadgryzione ptaki, tym razem były one nienaruszone – mówi czytelniczka, która chce pozostać anonimowa.

W ten sposób do starszej pani trafiły nieopierzone jeszcze maluchy, które najprawdopodobniej wypadły z gniazda. Jeden, niestety, był osowiały, miał w dodatku złamaną nóżkę, drugi wyraźnie wrywał się do życia. W końcu natura upominała się o słabszego. Drugi – nazwany przez naszą czytelniczkę Dzióbkiem – łapczywie zjadał

ugotowane żółtka, posiłki pestki słonecznika, dostawał nawet od swojej wybawicielki specjalnie przygotowane dżdżownice kupowane w sklepie wędkarskim. Na krótki czas człowiek stał się zastępczą ptasią mamą. Pod-



ANDRZEJ BOROŃSKI

Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości

Późną wiosną i latem 1939 r. coraz bardziej prawdopodobny stawał się wybuch wojny. Żądania niemieckie odnośnie oddania Gdańska czy budowy autostrady eksterytorialnej stawały się coraz mocniejsze. Kraj zaczynał się szykować do nieuchronnego konfliktu zbrojnego. Także na ziemi sanockiej, gdzie – jak się okazało – nie brakowało chętnych do oddania życia za ojczyznę. Tu m.in. tworzyły się załóżki planowanych do wykorzystania na froncie i poza nim oddziałów strażniczych, gotowych na śmierć.

Przygotowania do wojny szły wielotorowo. Cześć pomysłów nigdy nie weszła w życie albo weszła w bardzo ograniczonym zakresie. Wśród nich na uwagę zasługują koncepcje wykorzystania w walkach samobójców. Niedługo przed wybuchem wojny powstały plany stworzenia polskich „żywych torped”. Zainteresowanie było spore; wiemy, że zgłaszały się również osoby z obecnego Podkarpacia. W czerwcu 1939 r. w ramach stacjonującego w Sanoku 2 Pułku Strzelców Podhalańskich utworzono nawet Samodzielny Batalion Szturmowy, zwany „batalionem śmierci”. Niestety, informacje na ten temat są nader skąpe.

6 maja 1939 r. w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym”, popularnym krakowskim dzienniku, ukazał się list otwarty trzech młodych chłopaków: Władysława Bożyczki, Edwarda Lutostańskiego i Leona Lutostańskiego, wzywających, w obliczu rosnącego zagrożenia, do poświęcenia ojczyźnie nawet życia. Kilka dni wcześniej w trójkę dyskutowali o tym, zwłaszcza że sytuacja międzynarodowa stawała się napięta. Hitler właśnie wypowiedział Polsce pakt o nieagresji, rosły niemieckie żądania graniczne, w Wolnym Mieście Gdańsku nasilały się proniemieckie wystąpienia, wzmagaly graniczne incydenty.



Jeden z pododdziałów 2 Pułku Strzelców Podhalańskich w 1925 r.

Kamikadze z ziemi sanockiej

Gotowi na śmierć

Medialny apel spotkał się z olbrzymim odzewem. Wpisał się w nagły wzrost patriotycznych nastrojów, podsycanych przez oficjalną propagandę. Z całej Polski zaczęły napływać zgłoszenia ochotników. Sporą ich część stanowili mieszkańcy obecnego Podkarpacia, zwłaszcza jego południowej części. Na listach ochotników pojawiają się m.in. takie miejscowości jak Miejsce Piastowe, Krosno, Sanok, Jasło.

Początkowo akcja miała charakter typowo medialny, w gazetach ukazywały się listy czytelników, deklaracje wstąpienia do formacji polskich „żywych torped”, wzorowanych na już formowanych w Japonii. Trzech inicjatorów zafascynowała bowiem głośna sprawa japońskiego żołnierza, który w czasie trwającej właśnie wojny japońsko-chińskiej w specjalnie skonstruowanej torpedzie rzucił się na siły wroga.

W miarę napływu kolejnych deklaracji sprawą zainteresowali się wojskowi, którzy poważniej zaczęli zastanawiać się

nad możliwością wykorzystania „żywych torped”. Liczbę ochotników szacuje się na 4700 młodych ludzi, w tym 180 kobiet. Armia do specjalnych szkoleń, które w większości nie odbyły się z powodu wybuchu wojny, zakwalifikowała ponad 300 z nich.

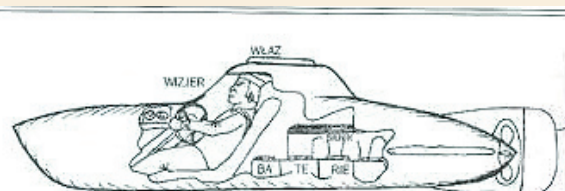
Szczególnie poważnie do pomysłu podeszło dowództwo Marynarki Wojennej. Z ochotników wybrano 87 osób, które zaproszono na spotkanie instruktazowe. Prawdopodobnie zamierzano przeznaczyć ich do testowania proto-

typów 15 małych łodzi. Gruntowne szkolenie miało ruszyć 12 października 1939 r. Z oczywistych powodów do tego jednak nie doszło.

Sprawą „żywych torped”, a może bardziej ochotników gotowych do wykonywania najbardziej niebezpiecznych zadań, mocno zainteresowała się także osławiona „dwójka”, czyli II Oddział Sztabu Głównego Wojska Polskiego, odpowiedzialny głównie za kontrwywiad, ale i ewentualne akcje dywersyjne. Pamiętajmy, że polski wywiad uważany był za bardzo dobry, odnosił spore sukcesy, szczególnie na terenie Niemiec. W ramach „dwójki” powstał nawet specjalny referat zajmujący się tą sprawą, zaś od końca czerwca 1939 r. rozpoczęto prace nad tworzeniem specjalnie wyszkolonych oddziałów do zadań specjalnych.



Defilada 2 Pułku Strzelców Podhalańskich



Wizja hipotetycznej „żywej torpedy” wg relacji Jana Szumiary

Jeden z projektów „żywej torpedy”

Kamikadze z ziemi sanockiej

Jeden z takich specoddziałów powstał w Sanoku. W ramach stacjonującego tu 2 Pułku Strzelców Podhalańskich zaczęto formować Samodzielny Batalion Szturmowy. Czemu akurat na miejsce formowania specjednostki wybrano Sanok? Można tylko domniemywać. Te tereny leżały na zapleczu przewidywanych działań wojennych, jeszcze nie spodziewano się, że jedno z uderzeń nastąpi od południa, z terenów niby niepodległej, a faktycznie zależnej od III Rzeszy Słowacji. Potencjalne oddalenie od przewidywanej linii frontu dawało względny spokój i bezpieczeństwo potrzebne do formowania i szkolenia takich jednostek.

2 Pułk Strzelców Podhalańskich był dumą regionu. Jego załóżki powstały w pierwszych dniach niepodległości, w listopadzie 1918 r. W jego szeregach znalazło się wielu miejscowych młodych ludzi. Na przełomie roku 1918 i 1919 jednostka brała udział w walkach na froncie polsko-ukraińskim. W 1920 r. uczestniczyła w wyprawie kijowskiej, zajmując stolicę Ukrainy. W wojnie polsko-bolszewickiej uczestniczyła m.in. w walkach nad Dnieprem, w słynnej obronie Brześcia nad Bugiem, później w sierpniowej kontrofensywie. We wrześniu toczyła walki o zdobycie Grodna, w ramach których 23 września 1920 r. odbyła się bitwa pod Kuźnicą Białostocką. W następnych latach tego dnia obchodzono pułkowe święto.

W okresie międzywojennym pułk, wchodzący w skład 22 Dywizji Piechoty Górskiej, stacjonował w Sanoku, trwale wkomponowując się w życie społeczne. Pod jego egidą działały tutaj m.in. klub sportowy i klub narciarski. Jednostka była w 1936 r. współorganizatorem słynnego Zjazdu Ziemi Górskich w Sanoku. W 1932 r. brała udział w tłumieniu tzw. powstania leskiego, wywołanego przez zrewoltowanych bieszczadzskich chłopów.

Niestety, informacje o wchodzącej w skład pułku jednostce, nazywanej „batalionem śmierci”, są znikome. Pewne jest tylko to, że istniała. Jej organizację i zadania obejmowała ścisła tajemnica wojskowa. Z nielicznych zachowanych źródeł można się jedynie dowiedzieć, że liczyła ok. 100 żołnierzy. Pojawiają się informacje o bliżej nieznanym akcie sabotażowej (prawdopodobnie rozbicie kolumny samochodowej) pod Boguminem na wcielonym w 1938 r. do Polski Zaolziu, w której ponoć zginęła duża część sanockich kamikadze, wielu dostało się do niewoli, a pozostali przeszli do konspiracji. Te informacje są jednak bardzo niepewne. W Boguminie stacjonował 3 pułk (a nie 2.) i to on zapewne wziął na siebie pierwsze uderzenie wojsk niemieckich. Możliwe jednak, że na tamten teren „oddelegowano” w bliżej nieznanym nam celach część sanockiej formacji. Faktem jest, że na odcinku

południowo-zachodnim, w ramach Armii „Łódź”, walczył 2 pułk, szybko jednak musiał wycofywać się pod naporem nieprzyjaciela. 10 września jednostka została rozbita, jej resztki wraz z niedobitkami 5 Pułku Strzelców Podhalańskich z Przemysła zostały otoczone 22 września na drodze Tarnogród–Sieniawa i zmuszone do kapitulacji. Bardzo ciekawa i warta odźwielnego przypomnienia jest historia ocalenia sztandaru pułkowego. W czasie walk w okolicach Skrobaczowa został on oddany na przechowanie gajowemu Józefowi Jedynakowi. W różnych miejscach był on przechowywany przez 24 lata. Opiekun sztandaru zdecydował się na wyjawienie tajemnicy i przekazanie go do Muzeum Wojska Polskiego dopiero w 1963 r. Trzydzieści lat później sztandar na krótko gościł w Sanoku, eksponowany w tutejszym Muzeum Historycznym.



„Ilustrowany Kurjer Codzienny” z artykułem o werbunku ochotników

Pomysł trzech młodych ludzi intrygował wojskowych również w innych częściach kraju. Wiadomo o próbach stworzenia oddziałów samobójców w Armii Pomorza (mieli za pomocą drewnianych pływaków z zamontowanymi ładunkami wybuchowymi zniszczyć niemiecki most pontonowy pod Chełmem) oraz, jeszcze przed wojną, w Warszawie. W stolicy doszło w czasie oblężenia do jednego znanego nam przypadku użycia gotowych na wszystko ochotników do podkradania się pod niemieckie gniazda ckm i wysadzania ich w powietrze.

Po zajęciu Polski przez Niemców polskimi kamikadze zainteresował się niemiecki wywiad – Abwehra, a także Gestapo. Na podstawie publikowanych w przedwojennej prasie deklaracji niemieckie służby tropiły potencjalnych ochotników. Część została aresztowana i zamordowana.

Z kalendarium podkarpackiej historii 17–23 czerwca

Urodzili się

20.06.1886 w Zarszynie urodził się ksiądz Adolf Łabno, wieloletni proboszcz parafii Krakowiec w dekanacie Jaworów na obecnej Ukrainie, zmarły w grudniu 1944 r.

Zmarli

21.06.1990 w Sanoku zmarł w wieku 78 lat Jan Łożański, ps. „Orzeł” i „Jan Madejski”, uczestnik kampanii wrześniowej, oficer Związku Walki Zbrojnej/Armii Krajowej, kurier podziemny na trasie z Warszawy do Budapesztu, więziony przez Sowietów i UB.

Wydarzyło się

17.06.1424 według zachowanego dokumentu, niejaki Iwancko z Czaszyna sprzedał swoją ojcowiznę za 500 marek Mikolajowi i Steczkowi – braciom z Tarnawy.

18.06.2008 goszczący w Sanoku w czasie kampanii wyborczej przez wyborami uzupełniającymi do senatu Bogdan Zdrojewski, minister kultury i dziedzictwa narodowego, obiecał wybudowanie nowoczesnej sali koncertowej przy Państwowej Szkole Muzycznej. Obietnica została zrealizowana. Znalazły się środki na budowę, którą ukończono w 2012 r.

19.06.1943 w lesie, w dolinie potoku Piwnego, hitlerowcy zamordowali 28 osób narodowości cygańskiej pochodzących z Komańczy.

20.06.1905 podjęto decyzję o ustanowieniu i umieszczeniu w kościele parafialnym w Zagórzcu tablicy pamiątkowej ku czci zmarłego miesiąc wcześniej doktora Józefa Galanta, wybitnego miejscowego społecznika, prezesa lokalnych struktur Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, szefa kółka rolniczego i kasy oszczędnościowej.

20.06.2014 rozpoczął się Światowy Zjazd Sanoczan. Przez cztery dni trwały rozmaite imprezy i uroczystości, w których brały udział rzesze przybyłych z różnych stron świata osób związanych z Sanokiem.

21.06.1945 w Mokrem i Woli Michowej w gminie Sanok członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii dokonali mordów na pojedynczych Polakach.

21.06.2013 zespół cerkiewny pod wezwaniem św. Archanioła Michała w Turzańsku został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

21.06.2014 na fasadzie budynku Gimnazjum nr 2 im. Królowej Zofii w Sanoku odsłonięta została tablica pamiątkowa, poświęcona wybitnym literatom trzech narodowości, absolwentom szkoły: Ukraińcowi Bohdanowi Ihorowi Antonyczowi, Żydowi Kalmanowi Segalowi i Polakowi Marianowi Pankowskiemu. Przy budynku szkoły zasadzono trzy dęby szypułkowe, upamiętniające wybitnych twórców.

23.06.1946 Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego i wojsku, dzięki ich agenturze, udało się rozbić stacjonującą w rejonie Niebieszczań III kompanię Samodzielnego Batalionu Operacyjnego NSZ Antoniego Żubryda. Zginęło kilku partyzantów, około dwudziestu zostało pojmanych.

23.06.1985 biskup pomocniczy przemyski ks. Tadeusz Błaszkievicz dokonał wmurowania kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła w Besku.

(sj)



Uroczystość wręczenia pułkowego sztandaru w 1923 r.

LOKALE NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

- ★ Mieszkanie, 3 pokoje, ul. Rzemieśnicza, tel. 692-432-616 (po godz. 20)
- ★ Mieszkanie własnościowe. Centrum Sanoka, III piętro, ok. 60m², tel. 511-875-610
- ★ Mieszkanie, 3-pokojowe, 62,5m², Sanok, ul. Rzemieśnicza, tel. 783-361-312

Posiadam do wynajęcia

- ★ Kawalerkę dla jednej lub dwóch osób w centrum Zagórz, tel. 726-436-598

- ★ Mieszkanie M-5, tel. 609-563-999
- ★ lokal o powierzchni 40m² przy ul. Rymanowskiej, tel. 604-183-187

Poszukuję do wynajęcia

- ★ Szukam mieszkania do wynajęcia, niedrogo i nie w bloku, 2 osoby, tel. 796-802-145

AUTO MOTO

- ★ Kupię stare motory niezależnie od stanu, tel. 795-934-654

RÓŻNE

Praca

- ★ NEOBUS POLSKA z/s w Niebylcu, poszukuje kierowców "kat. D". Wymagania: doświadczenie min. 2 lata, karta kierowcy, dyspozycyjność, wysoka kultura osobista! Kontakt: dariusz.fijalkowski@neobus.pl tel. 881-065-146
- ★ Sprzedawca – sklep spożywczy, tel. 607-299-281

Sprzedam

- ★ Drewno opałowe, tel. 504-372-404
- ★ Drewno opałowe, pocięte, połupane, tel. 605-205-640

Doradca Provident

(Krosno, Sanok i okolice)
Dołącz do nas
i zacznij zarabiać.
Zadzwoń lub wyślij
sms o treści Doradca na nr
600 400 380

- ★ Pieski 6-tygodniowe, York, tel. 660-855-095
- ★ Krowę 8-letnią, po wycieleniu. Tarnawa Górna, tel. 505-309-565
- ★ Yorki – szczenięta z książeczką zdrowia, tel. 664-957-074

Usługi

- ★ Podejmę się koszenia łąk i nieużytków, tel. 504-372-404
- ★ Cyklinowanie, układanie parkietów, paneli, lakierowanie, renowacja schodów, tel. 506-717-530

Podziel się z drugim

- ★ Oddam wersalkę w dobrym stanie, tel. 603-997-791
- ★ Oddam za darmo słomę w miejscowości Zagórz, tel. 605-207-770
- ★ Oddam dywan zielono-beżowy 2,20 x 1,60 tel. 13-46-35-189

KARO Żaluzje
rolety, moskitiery, folie, plisy
Jagiellońska 48, czynne od 9-12
tel. 13-464-19-12, 600 297 210

- ★ Oddam dachówkę ceramiczną w dobrym stanie, tel. 605-207-770

TYGODNIK SANOCKI
numer jeden
od 25 lat
Wiosenne rabaty,
promocje na reklamy
i ogłoszenia
tel. 13-46-402-21

Pożyczki! Super oferta!
Potrzebujesz gotówki – dzwoń!
Pożyczki dla każdego, proste zasady,
minimum formalności, dzwoń!
tel. 666-393-804, 17-871-30-74

POŻYCZKI GOTÓWKOWE
✓ Od 500 do 6000 zł
✓ Szybka decyzja kredytowa
✓ Proste zasady
nowości
Ode teraz:
✓ Wakacje kredytowe
✓ Pakiety ubezpieczeń
Finan
tel. 518 016 221, tel. 22 228 71 00

**Potrzebujesz
pieniędzy, wejdź:
www.daiglob.pl**
(zakładka daiglob a-count)

PROFIL
ogrodzenia, bramy, balustrady
P.W. „Profil”, ul. Okulickiego 8
tel. 13-463-20-09

**Bezpyłowe cyklinowanie
i lakierowanie podłóg
Renowacja schodów**
tel. 730-083-117

Żaluzje
rolety, folie okienne, moskitiery
T. Czerwiński
kom. 604-575-918

Cyklinowanie – bezpyłowe,
układanie podłóg, lakierowanie,
renowacje, w ofercie parkiet
tel. 506-356-210

IWONICZ ZDRÓJ!
DOM PIĘKNIE POŁOŻONY, WYPOSAŻONY
I UMEBLOWANY. BEZPOŚREDNIO SPRZEDAM
Z POWODU WYJAZDU.
tel. 664-657-930

!Bez BIK!
Pożyczka na dowód!
Również z zajęciami komorniczymi!
Minimum formalności!
SANOK, ul. Jagiellońska 25, tel. 13-463-18-24
SPRAWDŹ NAS!

POGLESZ
Agencja Pośrednictwa Pracy
PRACA
Agencja Pośrednictwa Pracy „POGLESZ”
z siedzibą w Sanoku poszukuje osób chętnych
do podjęcia pracy w charakterze
pracownika fizycznego.
OSOBY ZAINTERESOWANE PODJĘCIEM PRACY PROSZĘ O KONTAKT TELEFONICZNY
☎ 512 302 642 ☎ 13 46 54 134

SM MLEKOVITA
Oddział w Sanoku ul. Przemyska 22 wynajmie od zaraz:
1. Pokoje biurowe w całości lub pojedynczo (5 biur o pow.: 12m² łącznie 60m²). Nasz standard: wyposażenie, parking, sprząatanie, ochrona, telefon, internet.
2. Hale magazynowe, biura i zaplecze socjalne (pow.: 152m², w tym 95m² powierzchni chłodzonej). Standard: własny parking, plac składowy, ochrona, telefon, internet.
Więcej informacji w Oddziale w Sanoku przy ul. Przemyskiej 22 lub pod telefonami: 606467056, 698315991.

REKLAMA
NAJLEPSZE PROJEKTY, SOLIDNE WYKONANIE
GFX STUDIO
plansze i gadzety reklamowe
banery, ulotki, katalogi
strony i aplikacje internetowe
tanie druki czarno-białe
WWW.GFX.SANOK.PL

„SZWAGIER - MEBLE”
poleca meble
na zamówienie klienta,
pomiary i doradztwo gratis,
FACHOWY MONTAŻ
Zapraszamy:
Nowosielce 313
kom. 602 465 102

GARAŻE
„DAR MET”
szybko i solidnie!!!
TRANSPORT, MONTAŻ GRATIS!!!
0889 419 049
0608 419 476
017 851 46 72
DOSTĘPNE
RÓŻNE WYMŁARY

DO WYNAJĘCIA
POWIERZCHNIA
MAGAZYNOWA
300 m²
POWIERZCHNIA
BIUROWA
150 m²
Sanok, Dąbrówka,
ul. II Armii WP 40 tel. 13-463-50-44

**FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW**
Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż
F.P.H.U. „WIĘCUŚ” M. WIĘCKOWSKI, LESKO ul. Piłsudskiego 48
604 500 288 605 530 288
www.rozwiercaniekominow.pl

NAJLEPSZE CENY W REGIONIE!
• piasek, żwir,
• tłuczeń, kliniec,
• pospółka,
• kamienie ozdobne
SANOK
ul. Rymanowska 41
Profesjonalne
doradztwo:
tel. 508 332 579
m.popiel@o2.pl
**SKŁAD
KRUSZYW**
POPIELSAN
PROMOCJA! Piasek płukany z dostawą już od 49,00 zł brutto/m³!

TRANSPRZĘT
NOWE ATRAKCYJNE CENY KRUSZYW
TRANSPORT
Piasek do betonu - 50 zł
Żwir do betonu - 68 zł
Grys pod kostkę - 75 zł
Tłuczeń, kliniec - 70 zł
Pospółka - 55 zł
Ceny netto za m³
WWW.TST.SANOK.PL
tel. 691-528-001

Chcesz wyrazić swoją wdzięczność?
Złóż życzenia lub podziękowania.
**WIOSENNE PROMOCJE
I RABATY**
Zapraszamy do redakcji
„Tygodnika Sanockiego”
ul. Rynek 10,
tel. 13-46-402-21

Zjazd koleżeński abiturientów Liceum Ogólnokształcącego nr 1 w Sanoku, Rocznik 1966, Klasa „a” i „b”

50 lat minęło – „Ocalić od zapomnienia”

Był rok 2015. Wiosna, może wczesne lato, początek czerwca chyba. My, to znaczy Koledzy i Koleżanki z ławy szkolnej, mieszkający w Sanoku i nie tylko, spotykaliśmy się okazjonalnie, aby pogadać, powspominać, podzielić się doświadczeniami.

I raptem dotarła do nas świadomość, że już tylko rok dzieli nas od 50-tej rocznicy naszej matury. Istniejący w Sanoku komitet organizacyjny przystępuje do akcji. Redaguje i rozsyła zawiadomienia o rocznicy, układa program spotkania, szuka odpowiednich miejsc na jego realizację. Musi być uroczyste, musi być pięknie, 50 lat, pół wieku! Kiedy to minęło? Ale... najlepszy nawet program czy organizacja nie spełni swego zadania bez uczestników! Ludzie po maturze porozjeżdżali się nie tylko w różne strony Polski, także poza granice kraju. Czy zechcą odbyć teraz długą podróż, aby być razem? Spotkać się? Wiek już nie ten i zdrowie czasem dokuca.

A jednak... Wyznaczonego dnia, 4 czerwca (2016 r.), w sobotę o godzinie 9.00 w kościele farnym zebrało się 26 osób. Uczniowie klas XI „a” i XI „b” z Panią Profesor Anną Jahn na czele. Kościół pięknie udekorowany, Msza Św. odśpiewana i odprawiona uroczysto. Ks. Proboszcz odczytał listę naszych koleżanek i kolegów już nieżyjących. Potem do nas przemówił: pięknie i wzruszająco. Okazało się, że jest naszym rówieśnikiem, także zdawał maturę 50 lat temu, a jego wspomnienia z tamtych czasów, które nie różniły się niczym od naszych własnych, przyprawiły wielu z nas o łzy wzruszenia. Staliśmy się sobie bardzo bliscy.

W takim nastroju, „pod opieką” Pani Profesor udaliśmy się do Szkoły. Tego, że Pani Profesor Anna Jahn z d. Wolwicz zaszczyci nas swoją obecnością, byliśmy pewni. Na wcześniejszych organizowanych spotkaniach rocznicowych była zawsze obecna. Lecz teraz pozostała nam już tylko Ona. Miesiąc przed naszym zjazdem odeszła nasza wychowawczyni, Pani Profesor Irena Olbert. Wspomniała matematyczka, życzliwy, kochany Człowiek, Przyjaciel nas wszystkich. Nie było z nami jej męża, Pana Profesora Stanisława Olberta, ale ta nieobecność z powodów jak wyżej była absolutnie usprawiedliwiona. W szkole, w kla-



sie, gdzie kiedyś uczyliśmy się, przewodnictwo objęła Pani Profesor Jahnowa. Zresztą była od nas tylko kilka lat starsza i od początku jej pobytu w szkole była dla nas po prostu „Hania”. Na wstępie Pani Profesor

i „dziewczyny” zostały obdarowane różami, a później wspomnieniom nie było końca.

Wesołe, czasem bulwersujące wydarzenia i ich bohaterowie – wtedy faktycznie na takich wychodzili – przeplatały się z nostalgicznymi wspomnieniami o tych, którzy odeszli i w ten sposób przywołani znów byli wśród nas. Dumą naszej klasowej społeczności jest i pozostanie Janusz Szuber. Nieobecny na zjeździe z przyczyn zdrowotnych Janusz był z nami duchem dzięki swojej poezji, z której czerpiąc stworzyliśmy m.in. motto naszego spotkania.

Pani Profesor „Hania” spędziła z nami kolejnych kilka godzin w restauracji „Bartek”. Tam mieliśmy obiad. Było wspaniale, elegancko, piękny wystrój, smaczne jedzenie, a przemiłe panie kelnerki podkreślały uroczysty i jednocześnie ciepły, domowy nastrój miłym uśmiechem, fachową obsługą. Tego dnia czekał nas kolejny, atrakcyjny seans – w Sosenkach. W domku specjalnie dla nas zamówionym przygotowano pyszne przekąski, potem grill, a w tle melodie z tamtych lat. Można było po-

tańczyć, z czego chętnie korzystano. Nieco później rozbrzmiały piosenki śpiewane przez uczestników. Zgodny chór radosnych, „młodych” głosów dawał się słyszeć do późnych godzin wieczornych. Ujawniło się przy tym kilka autentycznych muzycznych talentów – szkoda, że tak późno. Następnego dnia – w niedzielę, 5 czerwca, o godz. 11 spotkaliśmy się raz jeszcze w restauracji „Bartek”. Smaczne śniadaniowe sałatki z wędliną, soki, herbata, kawa i królewski wręcz tort czekoladowo-orzechowo-bakaliowy – słodki prezent Pani Basi dla uczestników zjazdu – miał nam osłodzić chwile rozstania. Ponieważ po pożegnalnym toaście stale nie mogliśmy się rozstać, wznosząc kolejne, obiecaliśmy sobie spotkanie za rok. Do zobaczenia, kochani, pozostała nam wiara, że jesteśmy sobie wciąż bliscy, że darzymy się nawzajem życzliwością, szacunkiem, tolerancją, że jesteśmy przyjaciółmi, że się po prostu kochamy.

I jeszcze jedna ważna uwaga: tego wszystkiego nie moglibyśmy w ten sposób przeżyć, gdyby nie nasz Duch Opiekunczy, „dyżurny” Leszek Jendrulek. Przeżyliśmy moment grozy, gdy Leszek o mało nie przypłacił swojego „dyżuru” utratą zdrowia. Szczęśliwie, tylko na strachu się skończyło.

Wszystko było jak należy: i pięknie, i uroczysto, i tak jak uczyli nas nasi Profesorowie i jak Pan Bóg przykazał.

Do następnego roku zatem.

Maria Wanke



**DYŻURY
W RADZIE MIASTA**
23 czerwca 2016 r.
(czwartek) pokój nr 8
dyżur pełni radny
**Łukasz
Radożycki**
w godz. 17–18

Burmistrz Miasta Sanoka,

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j.t. Dz. U. z 2015 r. poz. 1774 z późn. zm.), podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta, Rynek 1, w terminie od dnia **17.06.2016 r.** do dnia **08.07.2016 r.**, zostanie wywieszony do publicznego wglądu wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia. Wykaz obejmuje nieruchomości położone w Sanoku:

– obręb Posada, przy ul. Konarskiego, oznaczone jako działki nr:
1456/23 o pow. 0,1190 ha;
1456/24 o pow. 0,1056 ha;
1456/26 o pow. 0,1068 ha;
1456/27 o pow. 0,1091 ha;
1456/28 o pow. 0,1870 ha;
– obręb Śródmieście, przy ul. Kołtątaja 18, oznaczona jako działka nr 1545/12 o pow. 0,0276 ha.

Sprzedaż w drodze przetargów.

Sanocka Spółdzielnia Mieszkaniowa z siedzibą w Sanoku

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na ustanowienie odrębnej własności lokalu mieszkalnego o powierzchni użytkowej 60,30 m², położonego na IV piętrze w budynku przy ul. Jana Pawła II 47/30 w Sanoku.

Cenę wywoławczą mieszkania ustala się na kwotę **171.000,00 zł** (słownie: sto siedemdziesiąt jeden tysięcy złotych). Przetarg odbędzie się w dniu **07.07.2016 r. o godz. 11⁰⁰** w siedzibie Sanockiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ulicy Sienkiewicza 1, w Dziale Członkowsko-Mieszkaniowym (pokój nr 315, III piętro).

Osoby przystępujące do przetargu zobowiązane są do wpłaty **wadium** w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj. **17.100,00 zł**. Wadium należy wpłacić w kasie Spółdzielni przy ulicy Sienkiewicza 1 w Sanoku (pokój nr 403, IV piętro) do dnia 07.07.2016 r. do godz. 10⁰⁰. Kwota wadium wliczana jest w cenę ustaloną w przetargu. W przypadku niewpłacenia kwoty ustalonej w przetargu w wyznaczonym przez Zarząd terminie, osoba wygrywająca przetarg traci prawo do wymienionego mieszkania, a wpłacone wadium przepada.

Osobom, które nie wygrały przetargu, zwrot wadium nastąpi w dniu 07.07.2016 r. w kasie SSM po godz. 13⁰⁰. Szczegółowe zasady przeprowadzenia przetargu określa regulamin przetargu, który znajduje się w Dziale Członkowsko-Mieszkaniowym (pokój nr 315, III piętro) w Sanockiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Sanoku, ul. Sienkiewicza 1.

Równocześnie Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Sanocka Spółdzielnia Mieszkaniowa z siedzibą w Sanoku

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na ustanowienie odrębnej własności lokalu mieszkalnego o pow. 53,10 m², położonego na parterze w budynku przy ul. Langiewicza 3/31 w Sanoku.

Cenę wywoławczą lokalu mieszkalnego ustala się na kwotę **128.000,00 zł** (słownie: sto dwadzieścia osiem tysięcy złotych). Przetarg odbędzie się w dniu **06.07.2016 r. o godz. 11⁰⁰** w siedzibie Sanockiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ulicy Sienkiewicza 1, w Dziale Członkowsko-Mieszkaniowym (pokój nr 315, III piętro).

Osoby przystępujące do przetargu zobowiązane są do wpłaty **wadium** w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj. **12.800,00 zł**. Wadium należy wpłacić w kasie Spółdzielni przy ulicy Sienkiewicza 1 w Sanoku (pokój nr 403, IV piętro) do dnia 06.07.2016 r. do godz. 10⁰⁰. Osoba wygrywająca przetarg jest zobowiązana do wpłaty całej kwoty ustalonej w przetargu do 14 dni od dnia przetargu, tj. do dnia 20.07.2016 r. Kwota wadium wliczana jest w cenę ustaloną w przetargu. W przypadku niewpłacenia kwoty ustalonej w przetargu w wyznaczonym terminie, osoba wygrywająca przetarg traci prawo do wymienionego lokalu mieszkalnego, a wpłacone wadium przepada.

Osobom, które nie wygrały przetargu, zwrot wadium nastąpi w dniu 06.07.2016 r. w kasie SSM po godz. 13⁰⁰. Szczegółowe zasady przeprowadzenia przetargu określa regulamin przetargu, który znajduje się w Dziale Członkowsko-Mieszkaniowym (pokój nr 315, III piętro) w Sanockiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Sanoku, ul. Sienkiewicza 1.

Równocześnie Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

oferta ważna od 20 listopada do 10 grudnia

reklama-sanok.pl
tel. 510 248 147

PROMOCJA!
ulotki a6 jednostronne
nakład 10 000 szt
cena 123 zł brutto

100 zł netto

HOKEJ

Czekanie w niepewności

Początkowo planowano pikietę na Rynku, ale Policja nie wyraziła na to zgody. W związku z tym burmistrz Tadeusz Pióro zaprosił sympatyków hokeja do magistratu. W Sali Herbowej zgromadziła się około stuosobowa grupa kibiców, przybyli też przedstawiciele zarządu STS – prezes Damian Delekt i dyrektor sportowy Maciej Bilański. Wyczuwając napiętą atmosferę można było oczekiwać burzliwej dyskusji, tymczasem przebiegała kulturalnie, w formie dialogu. Niestety, zabrakło najważniejszego, czyli konkretów.

Skąd kasa na młodzież?

Kibice domagali się od władz szerszych działań na rzecz ratowania hokeja, burmistrz ripostował, że to przede wszystkim zadanie działaczy, bo miasto jest udziałowcem mniejszościowym spółki. Kilka razy dodawał, że pomoc przekazywana w formie niegotówkowej (głównie korzystanie z infrastruktury MOSiR-u) przekracza milion zł. Podkreślał też, że obecne władze przeznaczają większą pomoc finansową na wspieranie młodzieży, niż to miało miejsce wcześniej. Jako dowód przedstawiał liczbę, z których wynikało, że wzrosła ona kilkukrotnie.

Właśnie finansowanie drużyn młodzieżowych jest kością niezgody między akcjonariuszami. Firma Ciarko i Podkarpacki Bank Spółdzielczy chciałyby, by zadanie to przejęło miasto, przed czym samorząd broni się. Co nie może dziwić, biorąc pod uwagę nie tylko koszty (mowa jest o 300 000 zł), ale i ewentualną reakcję przedstawicieli innych dyscyplin sportowych, którzy automa-

Wciąż nie wiadomo, czy STS zostanie zgłoszony do rozgrywek Polskiej Hokej Ligi. Coraz głośniejsza plotka o likwidacji drużyny sprowokowała do działania kibiców, którzy w ubiegły czwartek ławą ruszyli pod magistrat...



Podczas spotkania z kibicami STS burmistrz Tadeusz Pióro przekonywał, że zależy mu na hokeju

tycznie zaczęliby domagać się porównywalnej pomocy. Na prostej zasadzie: nasze dzieci nie są gorsze...

Utrzymać drużynę

Oczywiście kibiców najbardziej interesuje los pierwszego zespołu, który w ostatnich latach odnosił wielkie sukcesy, po dwa razy zdobywając mistrzostwo i Puchar Polski. – Rozumiemy, że sytuacja się zmieniła, w tym momencie nie chodzi nam o kolejne laury, lecz o przetrwanie drużyny. Może nawet plasować się w dolnej części tabeli, my i tak będziemy chodzić na mecze. Najważniejsze jest utrzymanie zespołu, bo jeżeli się rozpadnie, to bardzo trudno będzie go odbudować – argumentował Piotr Kotowicz.

Głos zabrał też Marek Zdybek, szef Klubu Kibica STS: – Nasza frustracja po części wynika z braku informacji, bo od czasu zakończenia sezonu panuje grobowa cisza. Ostatnia wiadomość to klubowej stronie to „news” o meczach z Podhalem o brązowy medal. Chcemy być na bieżąco informowani o sytuacji – apelował.

I rzeczywiście – podziękowało, bo wiadomość o zorganizowaniu nazajutrz spotkania udziałowców STS ukazała się szybko. Obok burmistrza Pióro i prezesa Delekt uczestniczyli w nim Ryszard Ziarko (Ciarko) i radca prawny Paweł Kołodziejczyk (PBS). W oświadczeniu czytamy: „Krażek jest w grze, negocjacje trwają w pozytywnej atmosferze. Nie zapadły dziś jednak

wiążące decyzje. Podyktowane jest to dalszym poszukiwaniem rozwiązania finansowania seniorskiego hokeja. Wkład finansowy obecnych sponsorów jest nadal na poziomie niezapewniającym możliwości startu drużyny ekstraklasowej. Trwają kolejne rozmowy z potencjalnymi sponsorami. Następne spotkanie udziałowców zostało zaplanowane na 29 czerwca”.

Czyli kolejne tygodnie uciekają. Dobrze przynajmniej, że trzy dni później zarząd spotkał się z zawodnikami, którzy „wyrazili głęboką nadzieję, że sanocki hokej nie zniknie z mapy Polski, a także potwierdzili przygotowanie do nadchodzącego sezonu. Każdy z nich obecnie trenuje i przygotowuje się indywidualnie do gry”...

LEKKOATLETYKA

Mistrzostwa Województwa Juniorów

Dziewczyny z medalami

Tydzień po juniorach młodszych do walki o medale przystąpiły starsze roczniki. W Rzeszowie znów nieźle poszło reprezentantom Komunalnych, tym razem efekt startu to 8 medali, wszystkie zdobyte przez dziewczęta. W skoku wzwyż tytuł wywalczyła Martyna Wojtanowska.

Tym razem podopiecznej trenera Ryszarda Długosza do zwycięstwa wystarczyło pokonanie poprzeczki zawieszanej na wysokości 1,55 m. Wygrała z dużą przewagą, kolejną zawodniczkę wyprzedzając o 10 cm.

Dwa srebrne medale przypadły Karolinie Gefert – zarówno w skoku w dal z wynikiem 5,40 m (zaledwie 2 cm za zawodniczką z Dębicy), jak i w biegu na 100 m, czas 12,83. Na 400 m miejsce 2. zajęła także Klaudia Tkacz (65,68), podobnie jak i Emilia Janik, tyle że w wyścigu na tym dystansie przez płotki (71,15).

Brązowe krążki zdobyły: trójskok – Patrycja Nycz

(10,36 – zaledwie 2 cm za brakło do srebra), 200 m – Dominika Siuciak (28,20), rzut oszczepem – Oliwia Pelczarska (27,03). W trójskoku tuż za podium uplasowała się Anna Czubek, ponadto Siuciak była 6. na 100 m, a kilka lat młodsza od rywalki Martyna Łuszcz – 8. na 600 m.

Wśród chłopców blisko medalu był Albert Komański, któremu w biegu na 100 m tylko 0,03 sekundy zabrakło do podium. Na 200 m zajął 6. miejsce. W skoku w dal pozycję 5. wywalczył Michał Schmidt, a wzwyż 7. Jakub Koczera. Wykaz lokat w dziesiątkach uzupełniło 8. miejsce Bartosza Gabrychowicza na 800 m.

VII Ogólnopolski Bieg Uliczny „Jedlicka Siódemka” Marszałek przed Fedakiem

Wyścig na dystansie 6,4 kilometra w Jedliczu, gdzie nasi zawodnicy zdominowali kategorię 30-39 lat – wygrał Piotr Marszałek przed Grzegorzem Fedakiem.

W stawce ponad 160 startujących osób obaj uplasowali się w czołowej dziesiątce. Miejsce 7. zajął Marszałek, finiszujący z czasem 22,16, a chwilę później linię mety przekroczył 8. Fedak (22,24). W kat. 30-39 lat, rozgrywanej z udziałem blisko 40 biegaczy, przypadły im dwie czołowe pozycje.

– Biegliśmy razem, Piotrek miał lepszy finisz. Mimo to jestem zadowolony, bo dwie ostatnie edycje tego biegu były dla mnie zupełnie nieudane – powiedział Fedak, startujący w Jedliczu zaraz po wyścigu w Żabnie, gdzie wygrał XII Bieg Uliczny „Pamięci Jana Pawła II” na 830 m dla kat. 35-44 lata, uzyskując czas 2,25. Rywali zaczął wyprzedzać po 300 m, ostatecznie jego przewaga wyniosła 12 sekund.



Piotr Marszałek (po prawej) i Grzegorz Fedak udanie startowali w Jedliczu. Ten drugi kilka godzin wcześniej wygrał wyścig w Żabnie

SIATKÓWKA

Mistrzowie plaży z TSV

Młodzi zawodnicy drużyny rezerw TSV, bracia Dominik i Damian Bodziakowie, odnieśli pewne zwycięstwo podczas Mistrzostw Województwa Młodzików w Siatkówce Plażowej, które rozegrano w Błażowej. Podopieczni Doroty Kondyjowskiej byli jedyną parą bez porażki!

Turniej prowadzony był systemem brazylijskim, w którym druga porażka eliminuje z gry. Bracia z TSV – synowie Michała Bodziaka, byłego zawodnika Stali, więc z pewnością mają siatkarskie geny – wygrali pięć meczów z rzędu, zdobywając tytuł mistrzowski. Mimo wszystko walki nie brakowało, bo aż trzy z tych pojedynków kończyły się po tie-breakach. Na kolejnych pozycjach uplasowały się drużyny tworzone przez zawodników Resovii Rzeszów i Błękitnych Ropczyce.

Nazajutrz Dominik i Damian wystartowali również w Mistrzostwach Województwa Kadetów w Siatkówce Plażowej, które rozgrywano

na tych samych boiskach. Zajęli wysokie 7. miejsce, notując trzy zwycięstwa ze sporo starszymi zawodnikami.

– Bracia Bodziakowie będą reprezentować Podkarpackie w dalszych rozgrywkach młodzików. Wkrótce czekają ich półfinały Mistrzostw Polski, do których już zaczęli przygotowania. Warto dodać, że starszy Dominik został dostrzeżony przez trenera kadry młodzików i zaproszony do udziału w dwóch konsultacjach szkoleniowych. Wybrano go też do składu na Turniej Nadziei Olimpijskich w Siatkówce Plażowej, który wkrótce odbędzie się w Mysłowicach – powiedziała trener Kondyjowska.



Plaźowi mistrzowie w kategorii młodzików – Dominik (po lewej) i Damian Bodziakowie wraz z trener Dorotą Kondyjowską

Galicya Maraton

Godzina przewagi

Wyścig w Przemyślu, gdzie Marek Nowosielski łatwo wygrał kat. 60-69 lat, kolejnego zawodnika wyprzedzając o ponad... godzinę.

Tym razem nasz weteran przebiegł królewski dystans w czasie 3:25.35, finiszując na 16. pozycji generalnie w stawce blisko 100 uczestników. W kat. wiekowej nie miał konkurencji, godzina przewagi mówi sama za siebie.

– To był mój ostatni maraton w wiosennej części sezonu, już wystarczy. Teraz

przerzucam się na krótsze wyścigi, by do wypracowanej wytrzymałości dołożyć szybkość przed jesiennymi startami – podkreślił Nowosielski.

Serdeczne podziękowania dla **Lukasza Sieczkowskiego** za zabiegi rehabilitacyjne przed startem.

KICK BOXING

Mistrzostwa Polski Seniorów i Juniorów w K-1

Potrójny brąz samurajów

Medale identyczne, choć nasi kick boxerzy zdobyli je w różny sposób. Największy wysiłek w sukces musiał włożyć Rościński, przyszło mu stoczyć aż 3 walki. Najpierw pokonał zawodników z Wrocławia i Nowego Targu, by w półfinale ulec reprezentantowi Polkowic. A szkoda, bo była to porażka po bardzo zaciętym pojedynku, w którym rywal dwa razy był liczony.

Kopec już w pierwszej rundzie sprawiła dużą niespodziankę, po bardzo ofensywnym pojedynku pokonując faworyzowaną zawodniczkę z Fight Gym Wrocław. Sukces ten nie umknął uwadze obecnych na turnieju mediów, które przeprowadziły wywiad z zawodniczką Samuraja. Niestety, kolejnego zwycięstwa już nie było, bo w półfinale Aneta musiała uznać wyższość kick boxerki z Warszawy.

Na championat we Wrocławiu pojechało troje reprezentantów Samuraja i wszyscy wrócili z brązowymi medalami. Wśród seniorów na najniższym stopniu podium stawali Kamil Rościński (67 kg) i Aneta Kopec (56 kg), a w juniorach – Wiktor Olszowy (81 kg).



Aneta Kopec i Kamil Rościński wywalczyli we Wrocławiu brązowe medale

O ile do zdobycia brązu Rościński potrzebował dwóch zwycięskich walk, a Kopec musiała wygrać jedną, to Olszowy już na starcie miał pewne miejsce na podium. Wszystko przez to, że w jego kat. wagowej było tylko czterech zawodników. W półfinale

nasz reprezentant uległ kick boxerowi z Zielonej Góry.

– Najlepiej z moich zawodników wypadł debiutujący w seniorach Kamil i to mimo 8 miesięcy przerwy w treningach. W ciągu 6 tygodni zdołał jednak przybrać odpowiednią formę,

o czym przekonali się rywale. Z bardzo dobrej strony pokazała się też Aneta, a jej zwycięstwo nad mocno promowaną ostatnio zawodniczką z Wrocławia było jedną z największych niespodzianek mistrzostw – powiedział trener Artur Szychowski.

Klub Samuraj Sanok dziękuje sponsorom:

EAE Elektronik, Trans-San, Elmi – przedsiębiorstwo wielobranżowe, Agencja Konckout/Vitamin-Shop, Urząd Miasta Sanoka, Starostwo Powiatowe w Sanoku.

Mistrzostwa Polski Służb Mundurowych

Najlepsi: policjantka i „borowiec”



Uczestnicy zawodów w ZS3 stoczyli ponad 140 walk

W tym samym czasie, gdy reprezentanci Samuraja walczyli we Wrocławiu, w Zespole Szkół nr 3 rozgrywano championat „mundurówki”, jednak bez udziału sanoczan. Starowało blisko 200 zawodniczek i zawodników.

Initiatorem i sędzią imprezy był ppłk Jerzy Bassa – nowy dyrektor Zakładu Karnego w Łupkowie, były mistrz kraju w kick boxingu. W zmaganiach wzięło udział 176 osób, reprezentujących następujące formacje: Służbę Więzienną, Wojsko Polskie, Policję, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Straż Graniczną, Biuro Ochrony Rządu, Państwową Straż Pożarną, Ochotniczą Straż Pożarną i Straż Ochrony Kolei. Zawodnicy rywalizowali w formułach: pointfighting, kick-light i K-1.

Po rozegraniu przeszło 140 pojedynków wyłoniono zwycięzców w ponad 30 kategoriach. Najlepszymi zawodnikami turnieju wybrani zostali: Marta Waliczek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach (reprezentantka klubu Beskid Dragon Bielsko-Biała) i Tomasz Kowalski z Biura Ochrony Rządu (Palestra Warszawa). Poziom rywalizacji sportowej był bardzo wysoki, co zgodnie podkreślali trenerzy, sędziowie i sami zawodnicy.

KOLARSTWO

Dwóch dobrych wystarczy

Tylko dwóch zjazdowców Syndrome Racing wystartowało w zawodach Beskidia Downhill, które odbyły się w Ustroniu. Na szczęście „ilość nie przeszła w jakość”, bo Artur Hryszko wygrał kat. elity, a Piotr Gembalik był 3. w mastersach.

Bardzo szybką trasę Hryszko pokonał w czasie 2.12,93, co wystarczyło mu do zwycięstwa w najważniejszej kategorii, czyli elicie. Natomiast Gembalik finiszował z wynikiem 2.22,54, zajmując 3. pozycję w młodszej grupie weteranów.

– Na miejsce przyjechaliśmy już w piątek, żeby solidnie potrenować przed zawodami. Oplącano się. Już po eliminacjach zajmowałem 1. miejsce, a Piotr był 3. i lokaty te utrzymaliśmy po finałowych przejazdach – powiedział Hryszko.



Artur Hryszko (z lewej) i Piotr Gembalik zajęli miejsca na podium

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁAŻEWICZ

SPORT SZKOLNY

Gimnastyka

Srebrna „jedyńska”

W Zarzeczcu rozegrano finały wojewódzkie Igrzysk Młodzieży Szkolnej i Gimnazjady. Rywalizacja w młodszej grupie przyniosła nam kolejny medal chłopców ze Szkoły Podstawowej nr 1, którzy tym razem wywalczyli srebro.

Po wszystkich ćwiczeniach drużyna „jedynki” zgromadziła 79,7 punktu, zaledwie o 0,6 mniej od zawodników SP12 Rzeszów. Indywidualnie brązowy medal zdobył Przemysław Sech, 4. był Maksymilian Żak, 5. Dawid Dmistrz, a 12. Jakub Szomko. Miejsce 7. zajęli gimnastycy SP4 (Bartosz Bolacki, Patryk Niżnik i Miłosz Mazur). Z naszych dziewcząt najlepiej wypadły sklasyfikowane na

6. pozycji zawodniczki SP1 (Julia Żuchowska, Amanda Gembalik, Oliwia Wolłowicz i Konstancja Iwańczyk).

W rywalizacji gimnazjalnej tuż za podium uplasowali się chłopcy z SP Zagórz, startujący w składzie: Grzegorz Śliwiak, Michał Śniezek, Adrian Barłóg i Konrad Fal. Wśród dziewcząt dziesiątkę zamknęło G4 (Maria Busarab, Oliwia Furdak, Sara Dziwisz i Maja Foltyn).

Piłka ręczna

Medal szczypiornistów

Podczas finału wojewódzkiego szczypiornistów z podstawówek, który rozegrano w Radomyślu Wielkim, brązowy medal wywalczyła drużyna SP1.

Zespół „jedynki” rozpoczął planowo, od wygranej 13-9 z Ranizowem. Potem niewiele zabrakło do zwycięstwa nad gospodarzami, bo nasi chłopcy długo prowadzili, by ostatecznie przegrać 8-9. Szkoda, bo de facto był to mecz o srebro. W ostatnim pojedynku SP1 nie miała szans z faworyzowaną SP14 Przemyśl, czyli mistrzem Ligi Podkarpackiej. Warto jednak podkreślić, że wynik 9-15 ujmy nie przynosi, bo pozostałe drużyny dostawały od przemyslan większe baty.

– Pochwalić muszę Marcina Dulębę, który był motorem drużyny. Jego zaawansowanie techniczne i przebojowość zwracała uwagę innych trenerów – podkreślił prowadzący „jedynkę” Wiesław Uczeń.

Skład SP1: Maciej Pawlik, Patryk Niemczyk, Olaf Rabiash, Miłosz Drwięga, Szymon Poznanski, Kacper Słuszkiewicz, Łukasz Broniewski, Radosław Filipowicz, Mikołaj Juszcak, Marcin Błażowski i Stanisław Jurkowski (wcześniej grali też: Mikołaj Gawlewicz, Miłosz Wójcik i Piotr Skibiński).



Drużyna SP1 z opiekunem Wiesławem Uczniem

Pływanie

Tym razem poza podium

W tym sezonie finały wojewódzkie podstawówek i gimnazjów nie przyniosły nam medali. Najbliższe podium była Sara Filiks z Gimnazjum nr 1.

Podczas zawodów w Pustkowie czołowa pływaczka sanockiego MOSiR-u wywalczyła 5. miejsce na 50 metrów stylem grzbietowym. Wśród chłopców, którzy na tym dystansie ścigali się stylem dowolnym, 9. był Patryk Bulczyński z G2. W sztafecie 6x50 m dowolnym dziewczęta z G1 zajęły 6. pozycję, o prawie sekundę poprawiając wynik z półfinałów wojewódzkich.

Finały podstawówek rozegrano na basenie w Dębicy, gdzie startowali uczniowie SP1. W sztafecie było 7. miejsce chłopców i 8. dziewcząt. Warto podkreślić, że i tym razem nasze drużyny poprawiły czasy ze zmaganiach półfinałowych. Indywidualnie Radosław Filipowicz był 7. stylem motylkowym, Konrad Kogut – 8. dowolnym, a Martyna Popiel – 10. motylkowym.

Klasa A

O połowę skromniej, a i tak wysoko

LKS GAWOINSTAL IZDEBKI – EKOBALL GEO-EKO STAL SANOK 1-4 (1-1)

Bramki: Potoczny (35) – Romerowicz 2 (33, 75), Gąsior (55), Kuzio (84).

Pod koniec sezonu Ekoball dużo lepiej gra na wyjazdach niż u siebie – w Izdebkach tylko jednej bramki zabrakło do powtórzenia wyniku z Bażanówki. Z drugiej strony rywale i tak mogą być zadowoleni, bo stracili o połowę goli mniej niż jesienią na Wierchach, a do tego udało im się uratować honor.



Jesienią ekoballowcy pokonali Haczów aż 8-0, a połowę bramek zdobył Mateusz Kuzio (z prawej), który i w rewanżu trafił do siatki. Nasz napastnik pewnie zmierza po tytuł króla strzelców

Jedyna celna próba gospodarzy w pierwszej części meczu przyniosła im szybkie wyrównanie po trafieniu Dawida Romerowicza, który wykorzystał sytuację sam na sam z bramkarzem. Inna sprawa, że nasza drużyna już w tym momencie mogła mieć mecz pod całkowitą kontro-

lą, bo wcześniej obok wspomnianego „Mafii” świetne okazje do otworzenia wyniku zmarnowali Hubert Ogrodnik i Piotr Prystupkiuk. Co się jednak odwdzięczy...

Po zmianie stron Ekoball wyraźnie podkręcił tempo, choć i miejscowi stworzyli sobie kilka okazji strzeleckich

(pewnie bronil Gabriel Drobot). Mimo wszystko piłka wpadała tylko do ich siatki. Na ponowne prowadzenie gości wyprowadził obrońca Dawid Gąsior, celnie główkując po kornerowej stronie. Potem kombinacyjne akcje pewnie wykańczali Romerowicz i Mateusz Kuzio, trafiając do praktycznie pustej bramki. Dla tego ostatniego było to już 31. trafienie w sezonie. „Kuzianty” pewnie zmierza po koronę króla strzelców.

Już w sobotę (godz. 17), na zakończenie jakże udanego sezonu, nasz zespół zmierzy się przed własną publicznością z Bukowianką Bukowsko.

Pierwotnie spotkanie to miało być rozgrywane w niedzielę, ale przelożono je ze względu na Piknik Sportowy Ekoballu, który tego dnia odbędzie się na stadionie w Bykowcach. Początek imprezy zaplanowany został na godz. 13.

POZOSTAŁE WYNIKI:

LKS Długie – Wisłok Sieniawa 2-0 (1-0)

Bramki: Garlak (15), Bieleń (90).

Bukowianka Bukowsko – Sanovia Lesko 5-1 (2-0)

Bramki: Pieszczoł (17), Kądziołka (40), G. Rakoczy (67), Wyciskiewicz (68), K. Sicek (85).

Płomień Zmiennica – Victoria Pakoszówka 1-2 (0-1)

Bramki: M. Radwański 2 (44, 73).

Orzeł Bażanówka – Brzozovia Brzozów 2-5 (1-4)

Bramki: Sabat (35), Żebracki (60).

Ligi regionalne

Pieczeń Nowotańca, Pisarowce spadły z podium

Awans do III ligi Cosmos Nowotaniec przypieczętował zwycięstwem nad Sokółem Sokolniki. Dla odmiany ostatnia kolejka nie była udana dla LKS Pisarowce, który przez remis w Wiązownicy stracił miejsce na podium. W pozostałych ligach sezon jeszcze trwa. W klasie B o utrzymanie wciąż jeszcze walczą drużyny z Rzepedzi, Markowiec, Pielni i Niebieszczan. W klasie C pewny awansu jest już Czaszyn.

IV liga

Sokół Sokolniki – Cosmos Nowotaniec 2-4 (1-0)

Bramki: Laskowski 2 (55, 67), Nikody 2 (83, 88).

KS Wiązownica – LKS Pisarowce 0-0

Przełom Besko – LKS Skołoszów 0-3 (0-2)

Klasa okręgowa

Górnik Strachocina – Szarotka Uherce 3-2 (2-1)

Bramki: Koczera (10), Mogilany (35), Kot (60).

Przełęcz PPM Duka – LKS Zarszyn 6-2 (4-1)

Bramki: Kielar (13), K. Silar-ski (55).

Klasa B

Gimball Tarnawa Dolna – LKS Płowce/Stróże Małe 2-5 (2-4)

Bramki: Furdak (15), Wróbel (25) – Wilczyński (30), Szmyd (35), Kowalewicz (38), Chorążak (44-rzut karny), Serafin (60).

Remix Niebieszczany – Juventus Porz 2-1 (1-0)

Bramki: Bobik (12), Sokół (90) – E. Latusek (77).

LKS Odrzechowa – Nelson Polańczyk 4-1 (1-1)

Bramki: D. Łagosz 2 (59, 79), Kandefer (40), Silarski (47).

Orkan Markowce – Szarotka Nowosielce 2-6 (1-2)

Bramki: Siwik, Kowal – Mołocznik 4, Gac, Malik.

Orion Pielnia – Jawornik Czarna 0-6 (0-2)

Pionier Średnia Wieś – DREWIAZ Rzepedź 2-1 (0-1)

Bramka: Świder (20).

Klasa C

Pogórze Srogów Górny – LKS Tyrawa W. 1-2 (0-2)

Bramki: Pasierbowicz – Maliczyszyn 2.

Krokus Ropienka – Osława Zagórz 4-2 (2-1)

Bramki: Pilch, Bezek.

LKS II Pisarowce – LKS Górzanka 3-0 walkower

ULKS Czerteż – Otry Lutowiska 3-0 walkower.

Orły Jabłonka – Jutrzenka Jaćmierz 1-3 (1-2)

Bramki: Żuchowski, Malik, Pielech.



Piłkarze Cosmosu mają co świętować. Dla Nowotańca awans do III ligi to wielka sprawa

Podkarpackie ligi młodzieżowe

Zwycięstwo w Ulanowie

Sezon zakończony – po obydwu drużynach juniorów i młodzikach starszych finiszowały trzy pozostałe zespoły. Trochę pechowo, bo punkty zdobyli tylko trampkarze młodzi, a starsi polegli po голу w ostatniej minucie.

Trampkarze starsi

EKOBALL SANOK – STAL STALOWA WOLA 0-1 (0-0)

Takie porażki zawsze boją, bo goście zwycięską bramkę zdobyli w przedostatniej minucie meczu. Wcześniej na boisku trwała zacięta walka, a zespół Damiana Popowicza miał okazje do objęcia prowadzenia. Najlepszych nie wykorzystali Adrian Milczanowski i Tomasz Matuszewski.

Trampkarze młodzi

RETMAN ULANÓW – EKOBALL SANOK 1-4 (0-1)

Bramki: Kalemba 2 (23, 50), Latusek 2 (45, 58)

Pożegnalny mecz trenera Macieja Błażowskiego drużyna uczciła pewnym zwycięstwem, znów strzelając Retmanowi 4 gole. Tym samym ekoballowcy przypieczętowali 2. miejsce w grupie B. Na początku Michał Borowski trafił z dystansu w słupek, ale potem celowniki zostały poprawione. Po dwa gole zdobyli Krystian Kalemba i Patryk Latusek – pierwszy trafił po podaniach Filipa Pielecha, a drugi z rzutów karnych za faule na Mateuszu Jagniszczaku i Kalembie. Przy stanie 2-0 rywale zdobyli kontaktową bramkę, ale riposta Ekoballu była błyskawiczna.



Trener Maciej Błażowski ostatni raz poprowadził drużynę

Młodzicy młodzi

STAL RZESZÓW – EKOBALL SANOK 4-0 (2-0)

Wysokie zwycięstwo lidera nad ostatnią drużyną w tabeli, choć wynik fałszuje obraz meczu. Ekoball miał sporo okazji bramkowych, natomiast aż 3 gole dla Stali – zdaniem trenera Bernarda Sołtysika – padły w kontrowersyjnych sytuacjach.

Okręgowa liga młodzików

Ekoball na piątkę!

Tu także koniec sezonu, udany dla Ekoballu, który pewnie pokonał Przełom Besko. Natomiast Akademia Piłkarska musiała uznać wyższość Sanovii Lesko.

EKOBALL SANOK – PRZEŁOM BESKO 5-0 (2-0)

Bramki: Pawlik, samobójcza, Sokołowski, Langenfeld, Izdebski.

Dobry mecz drużyny Jakuba Jaklika, która pewnie zdobyła komplet punktów. Mimo wszystko przeciwnik zaprezentował kilka składnych akcji i parę razy pod naszą bramką pachniało golem. Wynik otworzył Maciej Pawlik, potem był gol samobójczy, a po zmianie stron kolejne trafienia dołożyli: Kacper Sokołowski, Rafał Langenfeld i Kacper Izdebski.



Młodzicy Ekoballu (niebieskie stroje) pewnie pokonali Przełom

AKADEMIA PIŁKARSKA SANOK – WILCZKI LESKO 1-5 (1-3)

Bramka: A. Zięba.

Pewne zwycięstwo faworyzowanych gospodarzy, choć zawodników AP stać było na honorową bramkę. Zdobył ją Adrian Zięba, trafiając po solowej akcji Marcela Karnasa.

Kolumnę opracował:
BARTOSZ BŁAŻEWICZ

PIŁKA NOŻNA

Faza play-off Minimistrzostw „Deichmann 2016”

Srebrne drużyny, najlepsi strzelcy

Wprawdzie nie udało się wywalczyć awansu do finałów krajowych, ale w obydwu kategoriach (U-9 i U-11) były srebrne medale i tytuły króla strzelców. W Krośnie 2. miejsca zajęły odpowiednio drużyny Brazylii i Polski (Ekoball), a najwięcej bramek zdobyli: Kamil Koczera z Austrii (Akademia Piłkarska) i Dawid Pelc z Polski.



„Brazylijczycy” z pucharem za zajęcie 2. miejsca

Najpierw grała młodsza grupa. Ekoball wystawił cztery zespoły – Brazylię, Paragwaj, Polskę i Hiszpanię, a AP dwie – Kolumbię i Austrię. Już w I rundzie odpadli Polacy i Hiszpanie, a w II – Paragwaj i Kolumbia (porażka z Brazylią). W ćwierćfinałach zwycięstwa odniosły Austria i Brazylija, która przeszła też półfinał, dzięki wygranej z Kongo. Niestety, w decydujących pojedynkach nasze drużyny doznały porażek: mecz o 3. miejsce Austriacy z AP przegrali z „murzynami”, natomiast w finale Brazylijczycy z Ekoballu ulegli 0-2 Urugwajowi.

– Organizatorzy tak ułożyli terminarz gier, że do decydującego pojedynku przystąpiliśmy po trzech meczach z rzędu, do tego jednym z dogrywką. Dla odmiany krośnieński Urugwaj między

pierwszym a ostatnim spotkaniem miał półtorej godziny przerwy. Sam finał był równie dziwny, bo nasi chłopcy niemal nie schodzili z połowy przeciwnika, bramki tracąc w pierwszej i ostatniej minucie – podkreślił Bogusław Rajtar, dyrektor Ekoballu.

Królem strzelców całych rozgrywek (łącznie z eliminacjami) został Kamil Koczera z Austrii, zdobywając 47 bramek. Miejsce 4. w tej klasyfikacji zajął Borys Andrzejewski – 32, 8. Kacper Żebracki – 24, 9. Jakub Nowak (wszyscy z Brazylii) – 23, a 10. Karol Chudio z Kolumbii – 21.

Drużyna Brazylii, prowadzona przez trenera Bernarda Soltysika, grała w składzie: Michał Podstawski, Jakub Nowak, Karol Januszczak, Mateusz Mateja, Borys Andrzejewski, Karol Bernat,

Kacper Gołda, Kacper Żebracki, Deshawn Kurasik i Maksymilian Żak.

Po dłuższej przerwie do rywalizacji przystąpiła kat. U-11. Barwy Ekoballu znów reprezentowały cztery reprezentacje – obok Polski, Hiszpanii i Paragwaju także Włochy, natomiast AP miała tylko jedną drużynę – Czechi. Pierwszej rundy nie przeszli Hiszpanie i Paragwaj-

Kategoria U-9. 1/16 finału: Chorwacja – Polska 2-1, Argentyna – Hiszpania 9-0, Anglia – Paragwaj 0-7, Kolumbia – WKS 1-0. **1/8 finału:** Austria – Wenezuela 7-4, Madagaskar – Paragwaj 3-2, Kolumbia – Brazylija 1-9. **1/4 finału:** Austria – Meksyk 3-2, Madagaskar – Brazylija 2-3. **Półfinały:** Urugwaj – Austria 5-2, Kongo – Brazylija 0-1. **Mecz o 3. miejsce:** Austria – Kongo 1-3. **Finał:** Urugwaj – Brazylija 2-0.

Kategoria U-11. 1/16 finału: Hiszpania – Chorwacja 2-6, Dania – Paragwaj 4-0, Włochy – Łotwa 6-2. **1/8 finału:** Czechi – Maroko 2-4, Włochy – Polska 4-7. **1/4 finału:** Finlandia – Polska 0-10. **Półfinał:** Francja – Polska 1-6. **Finał:** Urugwaj – Polska 7-0.

czy, w II odpadli Czesi, a Polacy wygrali bratobójczy pojedynek z Włochami. W ćwierćfinale biało-czerwoni ekoballowcy rozbili Finlandię, w półfinale – Francję, by w decydującym pojedynku doznać równie bolesnej porażki z Urugwajem...

– Niestety, chęć zwycięstwa i możliwość wyjazdu do Wałbrzycha sparaliżowały nogi naszym piłkarzom. Mecz skończył się po 5 minutach gry, w ciągu których stracili... 5 bramek. A rywalom wychodziło dosłownie wszystko. Potem pojedynek się wyrównał, jednak nie udało się nawet strzelić honorowej bramki. Urugwaj był po prostu lepszy. Gratulujemy i życzymy powodzenia w Wałbrzychu – dodał Rajtar.

Na pocieszenie pozostała dominacja w klasyfikacji strzelców, bo pierwsze dwa miejsca zajęli piłkarze Polski: Dawid Pelc zdobył 29 goli, a Dawid Szpojnarowicz – 27. Ponadto na pozycji 8. uplasował się ich kolega z drużyny Szymon Nowak – 22.

Skład zespołu Polski, prowadzonego przez trenera Sebastiana Jajkę: Krystian Jajko, Jakub Hott, Dawid Pelc, Jakub Joniak, Bartłomiej Mielnik, Mikołaj Kowalik, Dawid Szpojnarowicz, Szymon Nowak i Maksymilian Wojdyła.

Powiat Sanocki CUP 2016

Zwycięstwa zespołów AP z Sanoka i Jasła

Po turnieju rocznika 2008, rozegranym w Bukowsku, rywalizacja przeniosła się na obiekty Rodzinnego Centrum Sportu i Rekreacji WIKI. Tym razem walczyli zawodnicy z roczników 2007 i 2006, a zwycięstwa odniosły drużyny Akademii Piłkarskich – odpowiednio z Sanoka i Jasła.

Do zmagania dziewięciolatek przystąpiło aż 10 zespołów z kilku powiatów, bo na zaproszenie organizującej imprezę AP przyjechały m.in. Tarnovia Tarnów, Bardomed Krośno i ASY Skrzyszów. Turniej stał na wysokim poziomie, a walka o 1. miejsce trwała do końca. W ostatnim meczu, który okazał się finałem, drużyna AP pokonała 1-0 rewelacyjną Tarnovię, a złotego gola strzelił Mateusz Adamski. Obydwa zespoły przystąpiły do tego pojedynku bez porażki. Warto zaznaczyć, że w całym turnieju zawodnicy AP stracili tylko 2 bramki. Pozycję 3. zajął Bardomed, 4. Orzełek Bażanówka, 7. GSP Bukowsko, a 9. drugi skład AP. Tytuł króla strzelców zdobył



Turniej na stadionie WIKI dostarczył sporych emocji. W kat. rocznika 2006 drużyna AP (jasne stroje) zajęła 3. miejsce

Filip Gancarz z Bardomedu, a najlepszym bramkarzem wybrany został Maksymilian Słota z Tarnovii.

Po przerwie do rywalizacji przystąpiły drużyny piłkarzy z rocznika 2006. Tym razem o końcowe zwycięstwo walczyło 6 zespołów. Zdecydowanie najlepszy okazał się AP Jasło, za to niezwykle zacięta była walka o 2. miejsce. Dość powiedzieć, że o tym, kto je zajmie, musiały decydować rzuty karne. Lepiej wykonywali je zawodnicy Gminnej Szkołki Piłkarskiej z Bukowskiej, pokonując pierwszą drużynę AP. Druga uplasowała się na 6. pozycji. Najlepszym strzelcem turnieju został Adrian Zięba z AP Sanok, a bramkarzem Wiktor Posełek z AP Jasło.

Kolumnę opracował:
BARTOSZ BŁAŻEWICZ

WĘDKARSTWO

VI Bieszczadzki Puchar Głowatki

Królowa Sanu obdarzyła

Najlepsze jak dotąd zawody i to nie tylko ze względu na rekordową frekwencję. Wreszcie dobrze brały głowacice – złowiono aż sześć sztuk, w tym cztery wymiarowe. Największą trafiał Krzysztof Molczan z koła w Zagórzcu.

Pierwsza głowacica w Pucharze Głowatki padła dwa lata temu, ale na wymiarowe trzeba było czekać do szóstej edycji. Inna sprawa, że wędkarze mieli nieco ułatwione zadanie, bo przed imprezą do rzeki wpuszczono kilka sztuk, razem ważących blisko 50 kg. Z tym większym dreszczykiem emocji przystąpili do rywalizacji, zwłaszcza że dzień wcześniej sporo nasłuchali się o rybach na międzynarodowej konferencji naukowej „Ichtiofauna Sanu – wczoraj – dziś – jutro”.

Zawody rozegrane zostały w dwóch turach (sobota i niedziela), na odcinku Sanu od ujścia Hoczewki do Sanoka. Jak zwykle o zajętej lokacie decydowała największa ryba, a wędkarze mogli łowić dwoma metodami – spinningową i muchową. Ta pierwsza dawała lepsze efekty, bo trzy najgrubsze głowatki połakomiły się na obrotówce i „gumę”. Zwycięstwo odniósł Molczan, wyciągając na Dolinie okaz mierzący 96 cm. Miejsce 2. zajął Krzysztof Krupiński z Gilołowic (90 cm), a 3. Grzegorz Gołda z Zagórzca (84). Pozostałe głowacice skuszone zostały metodą muchową. Ostatnią z wymiarowych złowił Piotr Zielenik z Bystrzycy



K. Molczan i jego trofeum

Lublin (70), a dwie najmniejsze wyciągnęli kolejni zagórzczanie – Antoni Dziok (65) i Jacek Krawczyk (56). W czołowej dziesiątce znaleźli się jeszcze dwaj ich koledzy z koła – 7. Krzysztof Stróżak, 9. Paweł Kuzio – a zamknął ją Piotr Chybiło z sanockiej „jedynki”. Sklasyfikowano 19 z około 60 startujących zawodników. Tradycyjnie już wszystkie ryby odzyskały wolność.

– Ryba trochę mnie zawiodła, jeżeli chodzi o walkę, ale najważniejsze, że udało się ją złowić. To moja druga głowatka, a pierwszą – nieco mniejszą – wyholowałem trzy dni temu – powiedział zwycięzca.

Splawikowe Mistrzostwa Koła nr 1

Junior lepszy od seniorów

Późne rozpoczęcie sezonu „jedynki”, oczywiście na stawach w Hłomczy. Tytuły zdobyli senior Adam Czekański i junior Damian Maciuba.

Wędkarze trafili na dość przeciętną brania, wyniki nie powalały. Wśród seniorów wygrał Czekański (1,35 kg ryb), przed Januszem Benedyktem (1,2) i Dariuszem Maciubą (1,12). Jego syn Damian miał najlepszy wynik zawodów (2,1), co dało mu zwycięstwo w kategorii juniorów. Miejsce 2. zajął Miłosz Ogarek (1,3), a 3. Kamil Ogarek (0,8). Startowało 15 splawikowców.



Najlepsi juniorzy. Od lewej: D. Maciuba, M. Ogarek i K. Ogarek

Muchowe Mistrzostwa Koła nr 2

Wygrał zdecydowanie

Zawody rozegrano w dwóch turach na Sanie w Łączkach, gdzie zwycięstwo odniósł Piotr Soltysik.

Najlepszy muszkarz „dwójki” wygrał zdecydowanie, wyciągając aż 8 ryb, czyli ponad połowę wszystkich złowionych (13 lipieni i 2 pstrągi). Miał m.in. największą sztukę zawodów, lipienia mierzącego 42,2 cm. Miejsce 2. zajął Władysław Soltysik (5 ryb), pozycja 3. dla Konrada Chanasa (1).

SANITAS

Bajkowa Sobota w szpitalu

W najbliższą sobotę (18 czerwca) w godz. 9-13 w sanockim szpitalu odbędą się bezpłatne badania lekarskie, ultrasonograficzne i laboratoryjne dla dzieci. Dodatkowo na najmłodszych czekać będzie mnóstwo atrakcji i upominki.

W planie między innymi: porady lekarskie z zakresu neurologii dziecięcej, których udzieli lek. Zygmunt Pasek (gabinet nr 1); lek. Justyna Sieradzka-Woźniczka z zakresu laryngologii (gabinet nr 2); porady pulmonologiczne lek. Władysława Galeja (gabinet nr 3). Anna Frączek-Szczepkowska udzieli porad pediatrycznych (gabinet nr 4). W gabinetach 5, 6 i 7 prowadzone będą badania pediatryczne USG. Lek. Przemysław Galej będzie przyjmował w pracowni przy Oddziale Dziecięcym, lek. Rafał Palys w pracowni na parterze, a lek. Joanna Kalinowska w „Shreku” przy Oddziale Dziecięcym. Badanie spirometrii (od 6 roku życia) po wstępnej kwalifikacji pulmonologicznej będzie prowadzone w gabinecie nr 3, zaś EKG po wstępnej kwalifikacji pediatrycznej w gabinecie nr 4. Badania laboratoryjne wykonywane będą w godz. 8-11 w punkcie poboru krwi. Sprawdzana będzie również morfologia krwi, TSH i poziom glukozy we krwi.

Jako atrakcja zapowiadany jest pokaz karetki Pogotowia Ratunkowego, ewentualnie połączony z nauką zasad udzielania pierwszej pomocy dla dzieci, w godz. 10-12 na parkingu za oddziałem kardiologii. Za zorganizowanie badań odpowiedzialne są: SP ZOZ Sanok i Stowarzyszenie „Sanitas”.

Uwaga! Organizatorzy proszą o wcześniejszą rejestrację na badanie słuchu i USG. Można się zapisać w piątek w godz. 8-12 pod numerem 13 46 56 106.

SDK

Kino

„Z podniesionym czołem” – dramat produkcji francuskiej.

Seanse: w piątek o godz. 19.30, sobotę o 20 i niedzielę o 16.30.

„Zakładnik z Wall Street” – dramat, thriller produkcji amerykańskiej.

Seanse: w niedzielę, poniedziałek, wtorek i środę o godz. 19.

„Już za Tobą tęsknię” – komediodramat produkcji angielskiej.

Seanse: w poniedziałek, wtorek i środę o godz. 17.

Bilety na wszystkie seanse w cenie 14 zł, dla posiadaczy Karty Dużej Rodziny – 11 zł.

Dla osób, które zadzwonią do redakcji w piątek 17 czerwca o godz. 12.00, przygotowaliśmy po jednym podwójnym zaproszeniu na filmy.

Wieczory artystyczne

W tym tygodniu – 18 czerwca o godz. 17 – zaprezentuje się Formacja Tańca Towarzyskiego „Flamenco”. Natomiast 23 czerwca o godz. 16 będzie można obejrzeć wystawę prac dzieci i młodzieży z kół plastycznych SDK.

Wstęp wolny.

Szpital Specjalistyczny w Sanoku
- Oddział Dziecięcy
oraz
Stowarzyszenie SANITAS
zapraszają na imprezę

BAJKOWA SOBOTA W SZPITALU

18 czerwca, godz. 9:00-13:00

BEZPŁATNE BADANIA I KONSULTACJE DLA DZIECI

- badania lekarskie
- laboratoryjne
- ultrasonograficzne

Zadbaj o zdrową przyszłość swojego dziecka
Kochaj, chroń, zapobiegaj

Ze względu na ograniczoną ilość planowanych badań, prosimy o wcześniejszą rejestrację. Zapisy od 16.06-17.06. w godz. 8:00-12:00 pod numerem telefonu 13 46 56 106

Na wszystkie dzieci czeka moc atrakcji i niespodzianek

ciarko AUTOMET AGENDA 2000 HERB SPGK

MDK

Co dzieciaki zmalowały

20 czerwca o godz. 17 w Galerii MDK odbędzie się wernisaż wystawy „Co dzieciaki zmalowały”.

Zaprezentowane na niej zostaną prace stworzone podczas zajęć plastycznych prowadzonych w MDK przez Katarzynę Długosz-Dusznik.

Stany kobiecości

23 czerwca o godz. 19 grupa recytatorska zaprezentuje w ramach teatru poezji miniaturę „Stany kobiecości – między emocją a rozumem”.

Jest ona oparta na utworach takich poetek jak Sylvie Plath, Anne Sexton, Marina Cwietajewa, Halina Poświatowska, Anna Świrszczyńska, Ingeborg Bachmann, oraz poetów: Rafała Wojaczka, Bogdana Kosa, Piotra Miłcznera.

Recytację wierszy dopełni muzyka i prezentacja multimedialna, przybliżająca sylwetki poetów, których wiersze będzie można usłyszeć podczas występu.

Wstęp wolny.

MUZEUM HISTORYCZNE

Moje życie, Moje wojny

Dyrektor MH zaprasza na promocję książki Alberta Sługockiego „Moje życie, Moje wojny”. W spotkaniu, które odbędzie się 25 czerwca o godz. 12 w Sali Gobelinowej zamku, weźmie udział Józef Koloziej – przyjaciel autora z USA.

INNE WYDARZENIA

Sukcesik

19 czerwca w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu w Zagórzcu już po raz dwudziesty zorganizowany zostanie Festiwal Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej „Sukcesik”.

Powitanie lata

19 czerwca w Załuzu na placu przy Wiejskim Domu Kultury zorganizowany zostanie piknik „Powitanie lata”. Początek imprezy o godz. 15. Na scenie pojawią się m.in. Kapela i Zespół Ludowy „Lisznianie”, Mażoretki z zespołu „Impuls”, Malwina Bihun i Maciej Ochęduszko – gwiazdy programu „Aplauz, Aplauz”.

WĘGERSKIE LINIE OBRONNE W GORGANACH I ICH RZEKOMO LEGIONOWA PROWENIENCJA

WYKŁAD dr Dariusza Dyląga
24 czerwca 2016 roku godz. 17:00
Sala Gobelinowa Sanockiego Zamku

W programie:
Krótka prezentacja nowego wydania przewodnika po Gorganach autorstwa Dariusza Dyląga, jak również możliwość uzyskania autografu Autora i zakupu po preferencyjnych cenach książek Oficyny Wydawniczej REWASZ na specjalnym stoisku.

Organizatorzy: Patronat medialny:

MBP

Wieczór autorski

17 czerwca o godz. 18 w Galerii „20” będzie miało miejsce spotkanie autorskie z Jackiem Mączką i Romanem Honetem.

Festiwal Czytelnictwa

Od 23 do 26 czerwca na terenie Sanoka organizowane będą rozmaite wydarzenia w ramach Festiwalu Czytelnictwa „Tu Czy-Tam”.

23 czerwca o godz. 15 w bibliotece odbędzie się spotkanie z laureatami konkursu „Historie Dobrze Przeczytane”. O godz. 17.30 w Galerii „20” otwarta zostanie wystawa grafik Andrzeja Kota. Natomiast półtorę godziny później w księgarni Autorska będzie można obejrzeć wystawę ilustracji Magdy Skrzeczkowskiej. O godz. 21 rozpocznie się Nocne Czytanie w Kawiarniach. Wieczór poświęcony będzie twórczości Brunona Schulza.

24 czerwca o godz. 15 w bibliotece przeprowadzone zostaną warsztaty dla laureatów konkursu „Historie Dobrze Przeczytane”. Dwie godziny później w Czytelni będzie można wysłuchać słuchowiska dla dorosłych „Podróż Ludzi Księgi” Olgi Tokarczuk. Dla dzieci przygotowano słuchowisko „Momo, czyli osobiła historia o złodziejach czasu i o dziecku, które oddało ludziom skradziony czas”. Oficjalne rozpoczęcie festiwalu zaplanowano na godz. 19. Odbędzie się ono na sanockim Rynku. Tam też zaprezentowany zostanie spektakl Wędrownego Teatru Lalek „Małe Mi”. O godz. 21 organizatorzy zapraszają na Nocne Czytania w Kawiarniach i spotkanie autorskie z Michałem Rusinkiem. Poprowadzi je Rafał Potocki, redaktor Polskiego Radia Rzeszów (Rynek, kawiarnia „u Mnicha”).



W sobotę 25 czerwca od godz. 10 muzyka w tle miasta, czyli występ młodzieży z Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia. Natomiast w ogrodzie MBP w godz. 10-12 trwać będzie spotkanie autorskie z Magdaleną Skrzeczkowską, połączone z czytaniem i zajęciami plastycznymi dla dzieci. W Galerii „20” zorganizowany zostanie pokaz sztuki introligatorskiej i wystawa artystycznie oprawionych książek. W herbaciarni „Jurta” odbędą się warsztaty dla dzieci i młodzieży, w czasie których pociechy będą tworzyć między innymi artbooki. Natomiast w godz. 12-13, również w herbaciarni, osoby zainteresowane będą mogły wziąć udział w otwartym panelu dyskusyjnym z prof. dr A. Ungeheuer Gołąb – „Dlaczego warto czytać. Dlaczego – baśnie?”. Od godz. 13.30 do 15 w Karczmie na Rynku trwać będzie Dienne Czytanie w Kawiarniach. Mistrzowie Mowy Polskiej: Anna Seniuk, Artur Andrus i Edward Marszałek przeczytają „Momo...” Michaela Ende. Na godz. 18 na dziedzińcu zamku zaplanowano koncert Lemko Bluegrass Band. Nocne Czytanie w Kawiarniach rozpocznie się o godz. 21 w kawiarni „u Mnicha”. Anna Seniuk i sanocznianie przeczytają krótkie humorystyczne wiersze z tomu „Zwierzęca zajadłość” Stanisława Barańczaka.

Niedziela 26 czerwca rozpocznie się od nagrywania fragmentów „Wokabularza” w MBP w godz. 10-12. W Zielonej Czytelni odbędzie się drugie spotkanie z autorką „Wokabularza”. Zorganizowane zostaną też kolejne warsztaty dla dzieci i młodzieży w herbaciarni „Jurta”.

Od godz. 12 będzie można obejrzeć otwarte wystawy w MDK i MBP. W godz. 13-15 dla najmłodszych „Wierszyki Łamiące Języki” Małgorzaty Strzałkowskiej przeczyta Jonasz Marciniewicz (uczeń klasy IV, autor muzyki do festiwalowego filmu promocyjnego oraz zapowiedzi radiowej). Na godz. 16.30 zaplanowano Dienne Czytanie w Kawiarniach – „Momo...” w herbaciarni „Jurta” w dalszym ciągu czytać będą Mistrzowie Mowy Polskiej. O godz. 19 na dziedzińcu Muzeum Historycznego odbędzie się koncert Adama Struga (repertuar z płyty „Leśmian”). Tradycyjnie o godz. 21 odbędzie się Nocne Czytanie w Kawiarniach – „Klechdy Polskie” w herbaciarni „Jurta” przeczyta Adam Strug.

PTTK

Śladami Józefa Pawlusiewicza

25 czerwca zorganizowany zostanie piąty już rajd z cyklu „Śladami Józefa Pawlusiewicza”.

Jest to wędrowka po bieszczadzkich bezdrożach – nieznanymi zakątkami naszych gór.

Rajd rozpocznie się zbiórką pod Kauflandem. W programie przejazd na cmentarz, gdzie znajduje się grób Józefa Pawlusiewicza. Kolejnym etapem jest przejazd do nieistniejącej wsi Radziejowa. Tam uczestnicy będą mieli okazję zobaczyć dawne cerkiewko i zarys fundamentów świątyni. Piesza wędrowka rozpocznie się z Radziejowej. Grupa przejdzie na wzgórze Durna, a następnie

przez Woronikówkę do Jabłonek. Ostatnim punktem będzie spacer do najgrubszej jodły w Polsce – „Lasumilej”.

Trasa jest trudna, dlatego należy przygotować odpowiedni strój do wędrowki i prowiant na drogę. Zapisy na rajd w biurze oddziału do 23 czerwca w godz. od 8.00 do 17.00 lub pod nr tel. 13 463 21 71.

Kolumnę opracowała
Aneta Skóbel